Nr. 285 i 286. Lwów. — Środa dnia 12 i Czwartek dnia 13 grudnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:

We Lwowie	Na prowincji
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Aleksandra. Jutro: Łucji i Otylji.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 53. Zachód „ 3 „ 57.
Długość dnia g. 8 m. 4. Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Carski reskrypt, nadający ministrowi oświaty, p. Delijanowowi, godność hrabiowską, zawiera następujące charakterystyczne wyrazy: „Działalność pańska w radzie państwowej skierowana była zawsze ku pielęgnowaniu żywotnych podstaw naszego prawodawstwa, opartych na wierze i porządku, wypływającym z samowładztwa. Zgodnie ze wskazówkami pańskiemi, początkowa nauka w szkołach ludowych, prowadzona w duchu ciągłego zbliżania do cerkwi, dąży do tego samego celu, dla którego niedawno, ku pomyślności państwa, powstały szkoły cerkiewno - parafjalne. Powolny, ale niezbaczający nigdy kierunek, wytknięty przez pana dla całego szkolnictwa, zmierza do urządzenia go na jednakowych podstawach w całej monarchji i zapewnia w przyszłości panowanie rosyjskiego języka na wszystkich krańcach naszego carstwa. Pragnąc tedy w pamiętny dzień pańskiej półwiekowej wiernej służby tronowi i ojczyźnie wyrazić panu moją życzliwość i wdzięczność, ja, rozkazem wydanym dziś do rządzącego senatu, wyniosłem pana do godności hrabiego rosyjskiego imperjum. Zostaję na zawsze dla pana życzliwy i wdzięczny. Aleksander.“

Zatem, za gorliwe przestrzeganie podstaw ustroju despotycznego, za sprawowanie i zrosyjszczanie wszystkich szkół, przez co w przyszłości zapanuje język rosyjski w krajach nierosyjskich i nieprawosławnych, słowem, za popieranie w swym zakresie systemu gnębienia i poniewierania, p. Delijanów został członkiem arystokracji rosyjskiej.

Ta arystokracja zalicza już do swoich takie osobistości, jak Murawjew, Bibików i Ignatjew; niezawodnie zaliczy jeszcze panów Hurkę i Kochanowa; więc p. Delijanów nie będzie w tym gronie najwięcej zasłużonym. Zaszczyt, który go spotkał, zawdzięcza on nie tyle swym zasługom, ile raczej chęci pokazania Europie i Rosji, że panujący system znajduje zupełne zaufanie cara.

Z Petersburga donoszą o mających wkrótce nastąpić wielkich zmianach w dyplomatycznej służbie rosyjskiej. Poseł przy dworze szacha perskiego, ks. Dołhoruki, będzie odwołany za tak niedbałe pielęgnowanie rosyjskich interesów, iż Anglicy zdołali chwycić w swe ręce perski handel i nieprzyjaźnie dla caratu usposobić dostojników perskich. Za to samo otrzyma dymisję szef azjatyckiego departamentu przy ministerjum spraw zewnętrznych, p. Zinowjew. Na jego miejsce z Konstantynopola będzie powołany p. Nelidów, którego stanowisko zajmie p. Bützow, teraźniejszy poseł w Atenach, dokąd z Bukaresztu przeniesie się p. Hitrowo. Poseł przy dworze serbskim p. Szyszkin zostanie odwołany; p. Onou, teraźniejszego radzcy przy stambulskiej ambasadzie, i sam obejmie urząd pomocnika p. Giersa, a teraźniejszy pomocnik p. Vlangali obejmie stanowisko przedstawiciela carskiego przy Watykanie; wreszcie p. Izwolski odjedzie na swe dawne stanowisko członka nowo-yorskiej ambasady. Te wszystkie zmiany mają podobno dowodzić, że stanowisko p. Giersa znakomicie się wzmocniło, albowiem panowie Szyszkin i Nielidow są jakoby jego bezwzględnymi zwolennikami, p. Hitrowo nie będzie mógł tak kompromitować dyplomacji rosyjskiej w Atenach, jak ją kompromitował w Rumunji, p. Vlangali, zadzierający się podobno ze wszystkimi, pójdzie na spokojne, wyłącznie reprezentacyjne stanowisko, a nieprzyjaciel p. Giersa, p. Zinowjew całkiem będzie usunięty. Są to zresztą zmiany dopiero tylko zaprojektowane, ale gdyby one się stały, to może duch panslawistyczny mniej jaskrawo objawiałby się w ruchach dyplomacji carskiej.

Bezwzględna swoboda prasy jest jednym z ideałów radykalnego stronnictwa, ale tam, gdzie ono nie panuje lecz się dopiero władzy dobija. Tam zaś, gdzie już za ster chwyciło, umie tak samo przytłumiać wolność prasy, jak i tak zwani wstecznicy. Najlepszy to dowód, że ideały radykalne wcale nie licują z potrzebami państwa, pojęciami nawet tak niezdarnie, a nieraz koniecznie, jak w teraźniejszej Francji. Bierzemy świeży przykład.

Pozwolono z Paryża wysłać następujący telegram: „Na dzisiejszem posiedzeniu izby deputowanych uchwalono wydać sądom Wilsona.“ — i więcej nic. Tymczasem było to posiedzenie nadzwyczaj skandaliczne, ale że ono kompromitowało radykalistów, więc rząd robił korespondentom trudności w nadawaniu depesz, jak zapewnia korespondent *Hamburskiego Kurjera*. Faktem jest, że dopiero z listów dowiadujemy się o tym skandalu.

Było tak. Komisja wybrana dla spraw nietykalności poselskiej wniosła o wydanie sądom Wilsona, który był na tem posiedzeniu; prosił on o głos i w wyrazach zjadliwych zalecał izbie przychylić się do wniosku komisji. Wtedy radykalista Basly odezwał się: „Ciekaw jestem, czy wszyscy łotrzy są tak bezczelni; chciałbym wiedzieć, czy Boulanger także prosiłby o wydanie go sądom?“ Na te słowa, siedzący obok bulangżysta Susini, zerwał się, odchylił rękę, jak gdyby chciał wymierzyć policzek, i wrzasnął: „Ach, ty głupcze!“ W tejże chwili podskoczył do Susiniego któryś z deputowanych i z tyłu chwycił go za ręce, a wtedy Basly wszystkie dziesięć palców zanurzył w czuprynie Susiniego i począł go targać nielitościwie, wołając: Ty, barania głowo, ty łotrze, ty owaki i t. d. Susini zaczął nogami bić w brzuch Baslyemu i raz tak mu dosadził, że ten zawył, odskoczył, ale wnet znowu się rzucił z pięściami. Podbiegli kwestorowie, chcąc rozdzielić zapaśników, ale nie zdołali. Borykająca się kupa przesuwała się między ławami, częstując się argumentami bardzo radykalnemi. Prawica zaczęła wychodzić, republikanie umiarkowani wołali: „zamknąć posiedzenie! wychodźmy!“ — przewodniczący włożył kapelusz, co w parlamencie znaczy, że posiedzenie zawieszone. Wbiegli woźni, udzielili obu zapaśnikom parę argumentów co się zowie radykalnych, rozdzielili ich i wyrzucili za drzwi. Posiedzenie znów się zaczęło przemową przewodniczącego, który wyraził ubolewanie, że takie niemiłe bywają przerwy i — izba uchwaliła wydać sądom Wilsona.

Teraz Basly z Susinim będą się pojedynkowali.

Korespondencje.

Wiedeń 6 grudnia.

(?) Wstrzymuję się od pisania o rozmaitych stadjach, jakie przechodzi tutaj sprawa propinacyjna nie tyle ze względu, żeby niedyskrecji nie popełniać, ile z uwagi, że wiadomości oderwane, częściowe, czasem mniej, czasem znowu więcej pomyślne o obradach w ministerjalnej komisji niepotrzebnie gorączkują i niepokoją. Tyle jest pewnem, że wszystkie krajowe i rządowe czynniki są za zupełnem załatwieniem sprawy, że sposoby amortyzacji będą obmyślane najdogodniej, że ani uprawnieni, ani kraj żadnej straty nie poniosą — gdyż inaczej nie przyszłoby do porozumienia. Skoro zaś rzeczy tak stoją, że porozumienie jest niemal już pewne, to leży w tem gwarancja, że kompromis będzie dla kraju korzystny. Cała suma wykupna wynosić będzie zapewne 58 miljonów.

W dziejach zewnętrznej polityki państwa i wewnętrznego jego rozwoju zajmie dzień wczorajszy znaczące miejsce. Niespodzianie wywiązała się przy generalnej rozprawie nad ustawą wojskową polityczna debata, jakby adresowa, a przyniosła ona fakt jeden doniosły, który opozycji ostatnie odebrał złudzenie, jeżeli im się jeszcze oddawała. W ogóle obfitowała debata w momenta ważne, które podnieść i ocenić należy. Niedawny dziennikarski spór między Wiedniem i Pesztem z jednej strony a Berlinem z drugiej dał się w tej debacie odczuć. To, co w imię mocarstwowego stanowiska Austrji wypowiedziały podczas tego sporu austrjackie pisma, to samo zaznaczył w swej mowie Rieger, mianowicie, że Austro-Węgry tylko jako równy — równym być mogą w przymierzu z Niemcami i że do spraw wewnętrznych Austrji nikt zgoła wtrącać się nie ma prawa

To samo pisały podczas sporu i opozycyjne dzienniki, nawet i *Nowa Presse*, ale też na tem kończy się zgoda między prawicą a opozycją. Wiadomo bowiem, że centraliści pragną, aby dzisiejsze austro niemieckie przymierze zamieniono w państwowy, konstytucyjny wieczysty akt, żeby je rozszerzono i wzmocniono przez unję cłową i unję militarną. Jakkolwiek przezorny i trzeźwy jest ks. Bismark, przecież buta niemiecka uniosła go była tak daleko, że tych życzeń swoich nie wahał się był objawić raz publicznie, a znowu raz w pewnej poufnej rozmowie. Opozycja w Austrji pożąda w interesie partyjnym tego samego, a czyż chyba nie widzi, że wtedy mocarstwowe stanowisko państwa stałoby się odrazu pozorem tylko. Otóż z łona większości parlamentarnej zaprotestowano przeciw takim niebezpiecznym i niegodnym roszczeniom pruskim. Takie znaczenie miała mowa Riegera, która nadto nader cenne o panslawizmie zawiera oświadczenia. Z pomiędzy Czechów przemawiał jeszcze Gregr ale jego mowa nie miała już żadnego znaczenia politycznego.

Opozycja wyruszyła ze znanemi zarzutami, które są tak błahe, tak puste, tak pozbawione faktycznej podstawy, że obalenie ich jest łatwe, ale i potrzebne. Plener rzekł, że przymierze zwrócone jest przeciw Rosji, a tymczasem wewnątrz państwa Słowianie biorą górę. I cóż w tem złego? Właśnie najlepszem zabezpieczeniem się przeciw panslawizmowi jest doprowadzić rzeczy do tego, aby Słowianie widzieli w Austrji swoję wieżę obronną. „Przymierze jest z Niemcami, — mówił on — a tymczasem wewnątrz państwa są Niemcy deptani na każdym kroku, usuwani na tylny plan“.

To znowu jest pustym frazesem. Niemcy sami się usuwają, bo się gniewają, że nie mogą być hegemonami, że nie mogą państwa dla siebie, dla mniejszości monopolizować. Z tego powodu przeszli do opozycji. Nie są jednak w stanie wykazać choćby jednej krzywdy — tak dalece, że nawet Berlin to uznaje, że ich krzyki boleści są tylko partyjnym hałasem. Nie może być Austrja wyłącznie niemiecką, bo nią nie jest, i gdyby nią była, musiałaby być antagonistką Niemiec. — „Przymierze jest z Włochami — mówił dalej Plener — a tymczasem rząd austrjacki opiéra się na nieprzyjaciołach Włoch, na ultramontanach“. To znowu jest nieprawdą, bo rząd opiera się na większości ludów, a nie na którémkolwiek stronnictwie.

Jeneralną debatę zamknięto zaraz pierwszego dnia, a to dla tego, żeby na pustą gadaninę nie marnować czasu; jednakże miało to tę niedobrą stronę, że przez to zamknięto także prawicy sposobność odparcia zarzutów opozycji. Mówcy zaznaczyli swoje stanowiska, ale przeciwników nie obalili jak należało. Zdaje mi się, że była to chwila właściwa, żeby Polacy wystąpili rozjemczo, ze stanowiska rozumu stanu, jako ci, których Niemcy austrjaccy ani za swoich zasadniczych wrogów, ani za panslawistów nie uważają. Dlaczego nasi nie zabrali głosu? nie wiem; lecz o ile wiem, oczekiwano, że Polacy jedynie zajmą bezstronne, wysokie, polityczne stanowisko w generalnej debacie. Widać uznali posłowie nasi za lepsze, żeby się trzymać na boku, nie występować naprzód, nie dorzucać nowego zarzewia; a może też w pośpiechu nie zdołano się zdecydować i wolano zakończyć sprawę, a ograniczyć się tylko do praktycznych, szczegółowych wniosków i rezolucyj. (Dzisiaj będzie przemawiał poseł Jaworski jako jeneralny mówca za ustawą; *przyp. Red.*)

Jednak nie pozostawiono opozycji ostatniego słowa, a uczynił to rząd, I oto jest ten fakt doniosły, o którym wspomniałem, że minister obrony krajowej, że zatem wojsko oświadczyło się solidarnem z systemem hr. Taaffego, że minister rzucił opozycji w oczy prawdę, że ona stwarza trudności, że ona zawsze kwestje językowe wyśrubowuje; że za dzisiejszego właśnie rządu, przymierze zostało pogłębione, że nie partja jakaś, ale wszystkie ludy zadowolnione są z rządu i politykę jego popierają, że rząd nie wymaga wcale od opozycji aby głosowała za ustawą wojskową i nie prosi jej o to, gdyż nie rząd, ale wymaga tego państwo, więc opozycja partyjna przeciw rządowi wcale tutaj do rzeczy nie należy, wreszcie że nie, możliwy jest w Austrji kierunek polityki jednostronnej, narodowo-niemieckiej....

Mowa ministra obrony krajowej, który reprezentuje wprost naczelnego wodza armji, cesarza, to cios dla opozycji ciężki, zabójczy. Czuje ona też, że została zgruchotaną. Mowa ta zasługuje na baczną uwagę, gdyż to po raz pierwszy armja w ten sposób przemówiła — a to dla wszystkich autonomistów jest niezmierną korzyścią, jaką z tej debaty wynoszą.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie:

Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego w dniu 5 grudnia ciągnęły się dalej rozprawy szczegółowe nad paragrafami projektowanej ustawy o służbie wojskowej, które zajęły były całe poprzednie posiedzenie w dniu 3 grudnia. Poseł Chrzanowski zabrał głos i przedłożył Kołu petycję słuchaczy uniwersytetu Jagiellońskiego, nadesłaną na jego ręce, a upraszającą, aby Koło raczyło się starać o zmianę a przynajmniej ulgi w postanowieniach projektowanej ustawy, tyczących się służby wojskowej ochotników jednorocznych. Petycję tę, wyprawioną z Krakowa 3, odebrał 4 grudnia, a jakkolwiek petycja ta jest spóźniona, bo cała projektowana ustawa została załatwiona nietylko w komisji wojskowej izbowej, ale i na posiedzeniach wszystkich prawie stronnictw parlamentarnych, a nawet petycja wcześniej nadesłana nie byłaby bynajmniej wpłynęła na zmianę ustawy, aby Koło wzięło ją pod rozwagę i przekazało polskim członkom komisji izbowej; albowiem równocześnie nadesłali słuchacze uniwersytetu Jagiellońskiego na jego ręce petycję do Izby poselskiej. którą wniósł do prezydjum Izby poselskiej, a Izba przekaże ją swej komisji wojskowej, która może odbędzie jeszcze posiedzenie podczas uchwalenia ustawy przez Izbę. Dodał uwagę, że jednak stało się zadość w części żądaniom wyrażonym w petycji, bo polscy członkowie komisji izbowej w porozumieniu z komisjami parlamentarnemi wszystkich stronnictw „prawicy“, nie mogąc przeprowadzić zmian w samej ustawie, starali się, iżby na drodze rozporządzeń złagodzono wykonanie ustawy, a wydaniem stosownych instrukcyj osiągnięto ten cel, iżby pilni w służbie i w nauce wojskowej jednoroczni ochotnicy służyli w wojsku istotnie tylko rok jeden, a dwuletnia służba była bardzo rzadkim wyjątkiem.

Koło przystąpiło do dalszych rozpraw nad paragrafami ustawy. Przy paragrafie 17 sprawozdawca wskazał dość uciążliwą zmianę wprowadzaną w tym paragrafie w służbie jednorocznych słuchaczów medycyny, iż obowiązani są pół roku służyć w wojsku jako żołnierze, a dopiero drugie pół roku odbywać służbę w szpitalach wojskowych i przytoczył motywa, któremi rząd te zmiany uzasadniał. — P. Struszkiewicz wyraził ubolewanie, że ta zmiana jest uciążliwa dla słuchaczy medycyny, a nie przyniesie spodziewanych przez zarząd wojskowy korzyści; jednak, gdy daremnie jest wnosić w Izbie poselskiej wszelkie poprawki do tej ustawy, którą bez zmian przyjęła „lewica“ i wszytkie inne stronnictwa „prawicy“, nie proponuje także żadnej poprawki do tego paragrafu.

Pos. ks Chodkowski przedstawił, że ustawa wojskowa w państwie niemieckiem zawiera takie same postanowienie co do słuchaczów medycyny, jakie wprowadza nowa ustawa.

P. hr. Hompesch starał się wykazać potrzeby, aby słuchacze med. mający w razie wojny być lekarzami wojskowemi, obznajomili się choć nieco z służbą wojskową i znali jak ciężkie są obowiązki żołnierza.

Sprawozdawca przedstawił, że inne zmiany wprowadzane przez nową ustawę, a których usunąć nie było można, są daleko cięższe, niż projektowana w § 36 i że z wszystkich ochotników jednorocznych najlżej służbą wojskową dotknięci są słuchacze medycyny, farmaceuci i weterynarze; albowiem słuchacze medycyny służyć mają tylko pół roku jako żołnierze, nie są obowiązani zdawać egzaminów oficerskich, a resztę służby wojskowej odbywają w swoim fachowym zawodzie. Chociaż wątpi, aby przez tę półroczną służbę żołnierską słuchaczy medycyny, osiągnięto cel, jaki sobie zarząd wojsk założył, jednak nie wnosi żadnej poprawki z powodów wyżej przytoczonych.

Następne paragrafy do 44, w których z bardzo małą zmianą powtórzono postanowienia ustawy z 1868 roku, oraz nowel z 1882 i 1888 r. do ustawy wojskowej, przyjęto bez rozpraw. Dłuższa dyskusja zawiązała się przy paragrafach od 44 do 52, obejmujących surowe postanowienia karne za uchylanie się od służby wojskowej za podstępne uwalnianie się od niej, lub uwalniania innych obowiązanych do tej służby. W rozprawach tych zabierali głos posłowie: Vayhinger, Ruczka, Orzechowski, Bartoszewski, Kopyciński, Popowski, Niemczynowski, Hompesch i Chrzanowski. Paragrafy te przyjęto bez zmiany wraz z rezolucjami do §§ 50 i 54; z których w pierwszej żądano uwolnienia od wszelkich stempli i opłat podań wniesionych przez wojskowych o pozwolenie żenienia się; a w drugiej ulg dla powoływanych na ćwiczenia wojskowe, a znajdujących się za granicą. Resztę paragrafów projektowanej ustawy, w których powtórzone są postanowienia ustaw dotychczas obowiązujących, mianowicie ustawy z 1868 r. oraz ustaw o obronie krajowej i pospolitem ruszeniu, przyjęto po krótkich rozprawach.

Uchwalono także rezolucję wniesioną przez komisję wojskową izbową do § 71, żądającą uzupełnienia ustawy o zaopatrzeniu wdów i sierót po oficerach i żołnierzach. Postanowiło także Koło głosować za postanowieniami przechodniemi i za dwoma rezolucjami, orzekającemi ulgi w wykonaniu tych postanowień. Nakoniec uchwalono proponowaną także przez komisję wojskową rezolucję, domagającą się, aby tych obowiązanych do służby wojskowej, którzy skończyli szkołę rolniczą i mają sami gospodarować na odziedziczonych gospodarstwach rolnych, uwzględniał zarząd wojskowy, przyznając im wszelkie ułatwienia w spełnieniu służby pod bronią,

Rada państwa.

Wiedeń 7 grudnia.

273 posiedzenie Izby posłów zagaja przewodniczący dr. Smolka o godzinie 11 przed południem.

Obecni wszyscy pp. ministrowie.

Rząd wniósł projekt ustawy o ulgach fiskalnych dla konwersji styryjskiego długu indemnizacyjnego i innych długów na nowy dług krajowy w ilości co najwięcej 12 miljonów zł. — przekazano go komisji budżetowej.

Izba przystępuje do porządku dziennnego.

Zgodnie z wnioskiem komisji o nietykalności poselskiej, Izba uchwala nie wydać pos. Verganiego sądowi w Melk.

Zgodnie z wnioskiem komisji legitymacyjnej, Izba zatwierdza wybór posła Kowalskiego.

Następuje drugie czytanie projektu nowej ustawy wojskowej.

Do głosu w rozprawie ogólnej zapisani: przeciw projektowi pp. Plener, Derschatta, Reicher, Pichler, Zedtwitz, Bärnreither, Türk Spens, Kübeck i Kreuzig; za projektem pp. Rieger, Waszaty, Heinrich, Liechtenstein, Jaworski, Hompesch, Popowski, Klucki, Madejski, Kathrein, Doblhammer, Kowalski, Burgstaller i Luzatto.

---

71)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Ciemny zmrok zapadł tymczasem. Gabrjela siedziała sama w saloniku matki, oczekując barona. Odwiedziny pułkownika nie zwróciły zbytecznie jej uwagi; wszak i przedtem często odbywały się konferencje pomiędzy nim a baronem.

Otworzyła okno i zapatrzona w dal stanęła w niem, pełną piersią wciągając w siebie powietrze, gdy wreszcie dał się słyszeć odgłos dobrze znanych kroków. Pomknęła szybko jak strzała naprzeciw niego, a on ją znowu ujął w objęcia, jak gdyby ta jedna godzina rozłączenia wiekiem była.

— Teraz jestem już wolny — rzekł. Należę już na cały wieczór do ciebie, Gabrjelo moja.

Spojrzała nań. Twarz jego bledsza była jak zwykle, ale poważna, spokojna.

— Wszak ci pułkownik nie przyniósł nic nieprzyjemnego? — zapytała troskliwie.

— Nie, przyszedł tylko z ważną sprawą i nie cierpiącą zwłoki — odparł Rawen swobodnie, — ale równocześnie, jakby bezmyślnie, usunął się szybko na bok tak, by nań światło lampy nie padało, i pociągnął ją za sobą do okna.

Powietrze owionęło ich chłodne wprawdzie, ale przyjemne, wiosenne prawie, a księżyc w pełni ukazał im w tej chwili swoje okrągłe dobroduszne oblicze.

— Otworzyłam okno — ozwała się Gabrjela — w pokojach tak duszno, a wieczór prześliczny!

— Cudowny w istocie — powtórzył baron spoglądając w dal zamyślony — poczem obrócił się nagle do swej młodej towarzyszki.

— Masz słuszność, duszno tu, nie ma czem oddychać, te mury formalnie przygniatają swoim ciężarem. Czuję potrzebę odetchnięcia na chwilę wolnem powietrzem. Chcesz zejść do ogrodu?

Gabrjela przystała ochoczo. Baron zdjął z kanapy ciepły szal himalajowy i owinął ją nim troskliwie, poczem wyszli oboje.

W ogrodzie zamkowym panowała jak zazwyczaj, uroczysta cisza i samotność, lecz z dawnej jego wspaniałości śladu dzisiaj już nie było. Gęsty dach liściasty znacznie się już przerzedził, poważne lipy stały w pół odarte z liści, a blade światło księżyca oświetliło ten obraz odarty z swego przepychu natury. Tylko fontana duchów szemrała ciągle jednako, wyrzucając nie strudzona białą wstęgę wody, a dwoje tych ludzi, których ten sam szmer zbliżył niegdyś do siebie, stanęli teraz nad brzegiem basenu, wpatrzeni w srebrzyste krople wody, bryzgające rzęsistym deszczem dokoła.

Rawen patrzył z dziwną mięszaniną smutku i tkliwości na młodą dziewczynę tulącą się do niego.

— Zemsta duchów dosięgła mnie przecież — rzekł półgłosem. — A ja zuchwały śmiałem urągać potędze ich czarów... Od tego czasu nie byłem tu jeszcze; dziś jednak niewidzialna jakaś siła ciągnęła mnie w to miejsce. Musiałem widzieć fontannę raz jeszcze.

Gabrjela zadrżała na te ostatnie słowa.

— Raz jeszcze? Arno, co to ma znaczyć? dlaczego raz jeszcze? — zawołała strwożona.

Arno uśmiechnął się i przesunął ręką po jasnej główce ukochanej.

— Dziecko z ciebie... nie bójże się. To ma znaczyć, że zamyślam temi dniami na zawsze opuścić R... Cios, o którym myślałaś, że wisi nademną, spadł już; dziś rano przestałem być gubernatorem.

— Doprowadzili cię zatem do ostateczności — rzekła cicho. — Zrezygnowałeś ze stanowiska w R.?...

— Nie, otrzymałem dymisję — wyszeptał drżącemi usty.

— Otrzymałeś? — powtórzyła Gabrjela — bez twego starania się o to? Ależto...

— Obelga — dokończył Rawen. — Albo wyrok, jak wolisz .. wyrok bez sądu. Skazanemu zostawia się przynajmniej ostatnią drogę wyjścia: pozwala mu się oczyścić od zarzutów, uprawiedliwić przed światem; daje mu się czas, ażeby sam zażądał uwolnienia. Mnie i tę drogę zaparto.

— I cóż zamyślasz teraz zrobić? — zapytała po chwili.

— Ja? Nic — odrzekł baron zimno. — Publiczna moja karjera skończona. Usunę się do dóbr moich i tam żyć będę dalej.

— A czy potrafisz, Arno? Wszak sam mówiłeś mi kiedyś, że władza, panowanie, nieustająca ruchliwa działalność, to dla ciebie niezbędne życia warunki; że nie rozumiesz życia bez tych żywiołów i nie mógłbyś nigdy nagiąć się do bezcelowego życia codziennego.

— A jednak nagiąć się muszę! Czy to jednego w życiu musimy się uczyć dopiero, przyzwyczajać się? Spróbuję przynajmniej.

— I ja z tobą — szepnęła z tkliwością, — zostaję z tobą na zawsze.

— Tak, na zawsze!

Rawen uśmiechnął się jak przed chwilą, ale starannie unikał wzroku Gabrjeli. Pociągnął ją na ławeczkę w pobliżu fontanny.

Ogromna rozłożysta lipa, niezupełnie jeszcze z liścia odarta, osłaniała tę ławkę swym cieniem, blade światło księżyca nie mając tam przystępu, nie mogło zdradzić zmiany w twarzy barona.

Arno nie mógł bo dłużej wytrzymać na sobie spojrzenia tych niespokojnie badawczych óczu. Niebezpieczne były te oczy, mogły instynktem miłości przedrzeć najgęstszą zasłonę, przeniknąć najskrytszą tajemnicę.

Rawen siedział czas jakiś w milczeniu. Ona tuliła się do niego, jak wątła roślinka do silnego dęba. Po tylu tygodniach burzy i niepokojów baron kosztował po raz pierwszy cichej słodyczy całego tego otoczenia, niczem niezamąconej rozkoszy, jaką serce kobiety kochającej dać może. W sercu jego burza już ucichła. Dopóki walczyć musiał, bronić się, łamać z nieprzyjaznemi żywiołami, stał na placu boju silny, potężny, niewzruszony. Co się działo wtedy w duszy jego, gdy obie górujące w nim namiętności — duma i ambicja — dzień po dniu, z całą subtelnością wyrafinowanego okrucieństwa otrzymywały tysiące upokorzeń, aż wreszcie śmiertelny cios w nie uderzył... on jeden tylko wiedział, on i Ten, co w sercach ludzkich czyta.

Dziś walka jego była skończona: zwycięzcy spoczywali na swych laurach, a i do serca zwyciężonego zawitał teraz spokój, którego już nawet wspomnienia tego co przebył zamącić nie zdołały. Na twarzy jego ukazał się wyraz silnego, niezłomnego postanowienia.

— Nie spytałaś mnie jeszcze, Gabrjelo, co mnie obala — zaczął po chwili namysłu — a jednak znasz ostatnie oskarżenie. Wierzysz mu?

— Pocóżem miała pytać? Wiedziałam odrazu że to nieprawda, nikczemna potwarz.

— Zatem ty jeszcze nie straciłaś wiary we mnie — rzekł Rawen; — wierzysz mi jeszcze ty jedna.

— Nie wątpiłam o tobie ani na chwilę. Ale dlaczego ty milczeniem pokrywasz to oskarżenie? Dlaczego nie odeprzesz go, nie wystąpisz przeciw potwarcom? Broń się, Arno!

— Oświadczyłem publicznie, że całe to oskarżenie jest kłamstwem; dzisiaj masz dowód najlepszy, jaką wiarę słowa moje znalazły; dowodów nie mam, ale i tamci ich nie mają. Jeden tylko człowiek mógł mnie przed światem oczyścić, tj. dziadek twój, a ten już dawno w grobie.

— Mój dziadek? — zawołała Gabrjela. — Nie pamiętam go wcale; umarł, kiedy jeszcze byłam dzieckiem; ale rodzice moi opowiadali zawsze, że ty byłeś jego ulubieńcem i zaufanym przyjacielem.

Rawen patrzał przed siebie w smutnych pogrążony myślach.

— Byłto umysł wyższy pod każdym względem — mówił wolno jakby do siebie i do wspomnień swoich. — Może właśnie dlatego zrozumieliśmy się oba, przystaliśmy do siebie, bo i ja także nie brałem nigdy powszedniości za normę myśli moich i czynów. Urodzony w sferze, do której ja piąć się musiałem dopiero; nawskróś arystokrata posiadał jednak wiele poczucia sprawiedliwości; umiał odnaleść i ocenić zdolności, nawet wtedy gdy one poza obręb jego sfery wychodziły.

(C. d. n.)

Z zapisanych do głosu pierwszy zabiera głos pos. **Plener**:

Stronnictwo nasze zajmowało zawsze wobec potrzeb wojskowych pewne stanowisko nakazane tak pozycją naszą w parlamencie, jakoteż względami na ogólną wewnętrzną politykę państwa. Stronnictwo to zaraz po wejściu w życie systemu konstytucyjnego wzięło w Austrji górę, w chwili, kiedy absolutyzm upadł sam skutkiem rujnującej gospodarki finansowej i kiedy ludy Austrji spodziewały się ogólnego polepszenia stosunków finansowych. Partja nasza starała się tym wymaganiom odpowiedzieć w miarę sił swoich. Siła podatkowa państwa była wówczas znacznie mniejszą aniżeli dzisiaj, ofiary na cele militarne musiały być wówczas w stosunku do innych potrzeb znacznie większe od dzisiejszych; mimo to stronnictwo nasze przyprowadziło do skutku pierwszą ustawę wojskową, która stała się niejako podstawą organizacji wojskowej w Austrji wogóle i wprowadziła zasadę powszechnego obowiązku wojskowego. Niewątpliwie jednak — powiada mówca — była wówczas zapobiegliwa i oszczędna ręka widoczna tak w finansowej jakoteż i wojskowej administracji — a popierało ją nasze stronnictwo. Wówczas było można wydatki na armję orgraniczyć do sumy stosunkowo niezbyt wysokiej, gdyż ordinarjum armji i marynarki wynosiło ogółem 83 miljonów zł.

Wszelkie później stawiane żądania, mające na celu korzystny rozwój armji, również partja nasza zadowolniła. Skoro jednak z końcem 70 roku żądania te dosięgły znacznej wysokości, a równocześnie wyszły na jaw skutki przesilenia z roku 1873 w osłabionej sile podatkowej ludności, dało się czuć dążenie zmniejszenia ciężarów wojskowych. Temu dążeniu starała się liberalna partja przy obradach r. 1879 zadośćuczynić, a uczynić to mogła tem więcej, gdy okupacja bośniacka, połączona z nadmiernem przeciążeniem skarbu państwa, była ukończona, oraz gdy załatwienie zawikłań na Wschodzie berlińskim traktatem pozwalało oczekiwać ery pokojowej. Administracja wojskowa sama odpowiedziała temu dążeniu, skreślając kwotę $4^1/_2$ mil. zł. wskutek „przejściowych administracyjnych oszczędności.“

Zmniejszenie stopy poborowej nastąpiło mianowicie przez zaprowadzenie wcześniejszego urlopowania i późniejszego powoływania rekrutów. Dążenie do zniżenia ciężarów na wojsko było tak silne, że partja, która chciała być popularną i na swym sztandarze wypisała. Zaprowadzenie równowagi w budżecie państwowym, z dążeniem tem koniecznie liczyć się musiała.

Wkrótce jednak wzrosły żądania administracji wojskowej tak w finansowym, jak i materjalnym kierunku, czego dostatecznym dowodem są uchwalone w ostatnich latach ustawy. W opinji publicznej dokonał się także wielki przewrót. Przedewszystkiem należy radośnie powitać okoliczność, iż antagonizm między wojskowością a cywilnymi zupełnie uchylony, a w skutek powszechnego obowiązku służby wojskowej stało się to ogólnem zapatrywaniem, że armja stanowi część ludu. Ludzie wiedzą, że sami ich bracia i synowie w wypadku wojny bez różnicy będą powołani, z natury rzeczy zatem zależało im na tem, by ich bracia lub synowie byli dobrze pielęgnowani, dobrze wyćwiczeni i by dzielnie uzbrojeni stanęli do rostrzygającej akcji z nieprzyjacielem. Z tych przychylnych prądów musi administracja skorzystać, aby zbliżając się do praktycznych potrzeb ludności uczynić służbę wojskową znośną.

Niestety, projekt nowy nie wskazuje, aby się na to miało zanosić. Owszem, znaczy on tyle, co nowe przeciążenie tak pod względem finansowym jak i pod względem samego obowiązku służby.

Większości komisji musi mówca zarzucić, iż wcale nie starała się o usunięcie nowych przeciążeń, lecz przedewszystkiem, że wysunęła naprzód kwestję językową. Jak dążono do tego, aby mowę niemiecką z administracji wyprzeć, tak i teraz dąży się do tego, aby ją wyprzeć z armji. Jednak jak długo Austrja ma jednolitą armję, musi mieć i jednolity język służbowy, a tym jest niemiecki.

Mówca ubolewa, że w teraźniejszej instrukcji służbowej przy egzaminie wstępujących jako jednoroczni ochotnicy, wolno im posługiwać się oprócz niemieckiego także innymi językami. Jestto niestety w związku z smutną organizacją naszych szkół średnich, gdzie w krajach o mięszanej ludności uczą wszystkich języków, tylko niemieckiego. Dla tego niemiecka liberalna partja pragnie zaprowadzić język niemiecki, jako przedmiot obowiązkowy we wszystkich szkołach średnich, gdy przeciwnie autonomiści żądają wiadomości przy oficerskich egzaminach.

Nie pojmuję — mówi p. Plener dalej — że rząd w kwestji tak ważnej, dotykającej żywotnych interesów armji, nie miał odwagi stawiać czoła słowiańskim aspiracjom obecnej większości Izby. Teraźniejszy rząd w ogóle nigdy nie jest w kłopocie nawet w przydadkach, w których rzeczywiście według zasad konstytucji nie wolno zastawiać się osobą Monarchy. Tu jednak byłby on według zasadniczych ustaw zupełnie uprawniony oświadczyć, że sprawa języka przy egzaminach, oraz organizacja egzaminów należy do organizacji armji, co według ustaw zasadniczych wyłącznie rezerwowano najwyższemu wodzowi, który w tym względzie w interesie armji decyduje. (Brawa i oklaski na lewicy).

Takie winno być oświadczenie, jeśli ma odpowiadać duchowi armji i potrzebom całej organizacji wojskowej. (Brawo na lewicy). Rząd jednak, którego egzystencja skazaną jest na pomoc frakcyj słowiańskich, nie ma odwagi w interesie armji uczynić takiego oświadczenia. (Brawo na lewicy).

Mówca podnosi wątpliwości co do poszczególnych postanowień ustawy i powiada następnie: Polepszone finansowe położenie państwa jest już powodem przyjęcia ustawy wojskowej przez partję rządową, silniejszym powodem jest jednakowoż sytuacja zagraniczna, niebezpieczeństwo wojny z Rosją: zewnętrzna polityka ma drogi wytknięte przez przymierze z Niemcami, które jest głównym filarem i kamieniem węgielnym środkowo-europejskiego systemu, a przez nas z radością witane. (Brawo na lewicy). W skutek tego przymierza musi Austrja swoje siły wojskowe tak napiąć, aby w przymierzu figurowała jako równowartościowy czynnik. Przymierze to nie jest jednak bez związku z naszą polityką wewnętrzną, dlatego muszę powiedzieć: Istnieje dziwne niezrozumiałe przeciwieństwo między naszą zewnętrzną a wewnętrzną polityką. (Głośne potakiwanie na lewicy). Zawarliśmy przymierze przeciwko Rosji, a prowadzimy wewnątrz słowianofilską politykę. Zawarliśmy przymierze z Niemcami, a wypieramy wszędzie Niemców.

Mamy przymierze z Włochami, a rząd opiera się na ultramontanach, którzy są zaprzysiężonymi wrogami Włoch. Nie wątpię, że rząd przyświadczy swoję przychylność dla przymierza z Niemcami, fakta jednak więcej świadczą, niż najlepsze intencje. Dążenia, które w wewnętrznej polityce coraz więcej biorą górę, nie mogą zastanowić się przy pewnej granicy, muszą one ujawnić swój charakter także w dziedzinie polityki zagranicznej.

To jest styczny punkt teraźniejszej wewnętrznej polityki z zagraniczną, punkt, w którym schodzą się przeciwieństwa — i przywiązujemy do tego znaczenie, aby to dzisiaj skonstatować. Oświadczamy w tej uroczystej chwili, że my Niemcy w Austrji jesteśmy najzupełniej zadowolnieni z teraźniejszego systemu, a jeśli głosujemy za ustawą wojskową, dzieje się to jedynie dla tego, iż my Niemcy w Austrji nie zwątpiliśmy w przyszłość Austrji, uważając zwrot ku lepszemu za możliwy, jakkolwiek w późniejszych czasach — jakoteż dla tego, iż nie chcemy obarczać się zarzutem, iż odrzuciliśmy apel, z którym się do nas zwraca sytuacja zewnętrzna.

Z patrjotyzmu głosujemy za ustawą wojskową. Uchwalamy ją nie dla teraźniejszego Rządu, lecz dla armji i dla mocarstwowego stanowiska państwa. (Oklaski na lewicy).

Pos. **Rieger** widzi wprawdzie nowy ciężar nałożony ustawą na ludność państwa, lecz w dzisiejszych czasach potęga państwa zawisła tylko od jego siły wewnętrznej. Trzeba więc dać państwu tę siłę, chociażby kosztem wielkich ciężarów.

Żyjemy wprawdzie w zgodzie i przyjaźni z wszystkiemi sąsiedniemi mocarstwami, ale nawet zaprzyjaźnionych nie godzi się naszą słabością wieść na pokuszenie. W najnowszych czasach wierność naszą jako sojusznika postawiono w wątpliwość, chociaż Austrja pragnie wiecznie stać przy tym sojuszu, nie pytając, czy w pewnych wypadkach da się on utrzymać. Najj. Pan zawarł ów sojusz, dotrzyma go wiernie, a ludy monarchji dopomogą mu w tem. My wszyscy uznaliśmy konieczność tego sojuszu z Francją (mówca poprawia się, a lewica śmieje) ...z Niemcami.

Poprzedni mówca omawiał naszę politykę zagraniczną, ja zaś przypomnę jeno, że Rosja nie występując czynnie w Bułgarji, zdaje się nie żywić przeciw nam niechęci. Mogę się ja w tem mylić, lecz to jest pewnem, iż w chęci utrzymania pokoju wszyscy jesteśmy zgodni i pod tym względem zupełne zaufanie pokładamy w mądrości i miłości pokoju naszego dostojnego monarchy.

Zechcecie mi wybaczyć, Panowie, iż zastanowię się teraz nad inną kwestją, a to nad stanowiskiem narodu, do którego należę, w obec dzisiejszej sytuacji. Tego zaś nie mogę zaprzeczyć, że od pewnego dłuższego już czasu z publicystyki niemieckiej podnoszą się ustawicznie głosy przeciw naszemu narodowi. Czy wywołano je stąd, lub stało się to z własnej woli — tego dochodzić nie chcę. To pytanie nasunęło mi się samo przez się, a zastanawiając się nad niem, przypomniałem sobie definicję socjologa Herberta Spencera, iż patrjotyzm tem jest u ludów, czem egoizm u jednostek. Płynie on z tego samego źródła i przedstawia te same dodatnie i ujemne strony. Zbytnio wygórowany przemienia się on w chętkę poniewierania sąsiadów, wytwarza między niemi antagonizm, który czasem przechodząc w nienawiść, obałamuca słuszny sąd o przymiotach i wadach sąsiednich narodów.

Niezaprzeczenie naród niemiecki może się poszczycić olbrzymiemi zdobyczami z lat ostatnich, a również jest łatwem do zrozumienia, że należący do tego narodu, nabrali zbyt wiele narodowej dumy. Lecz tu wolno zapytać, czy owa duma nie wzrosła już za daleko i nie sprawia tego, iż nie umiecie już sprawiedliwie ocenić waszych sąsiadów, lecz podsuwacie im dążności, których oni nie mają. Wielkiemu i potężnemu narodowi nie przystoi być niesprawiedliwym w obec sąsiadów.

Co chwila słyszy się zdanie, często powtarzane, iż w Austrji żywioł niemiecki z każdym dniem traci na znaczeniu. Mylne to jest zdanie, bo nikt, patrzący na nasze stosunki bez uprzedzenia, nie zaprzeczy przecież temu, iż w Austrji zajmuje on stanowisko uprzywilejowane i wpływowe.

Wbrew temu jest to niezaprzeczonym faktem, że obecnie w Czechach winę panującego zaniedbania języka niemieckiego musi wziąć na swoje barki stronnictwo poprzedniego mówcy, bo ono zniosło naszą ustawę krajową, która zaprowadzała przymusową naukę języka niemieckiego w szkołach średnich. A jeśli to jest prawdą, że u oficerów tak ważna gra rolę zupełna znajomość języka niemieckiego, to muszę przypomnieć, że nasza armja jest wspólną, jest austro-węgierską — a więc potrzeba znajomości języka niemieckiego dla całej armji jest wspólną i powszechną.

Otóż byłbym bardzo ciekawy dowiedzieć się, jakich też środków użyje mówca poprzedni, aby również w Węgrzech zapewnić sobie ziszczenie swoich życzeń co do nauki języka niemieckiego. Co zaś do upośledzenia niemieckości, to jest to znanym faktem, że z czasów rządów absolutnych pochodzą jej przywileje i wyszczególnienia. Odkąd jednak ludy monarchji zdobyły dla siebie wolność i prawo rozporządzania sobą, musiano uznać ich prawa i ich wolę.

Gdy raz w rozmowie z szanownym prezydentem ministerstwa wskazując na ogromny rozwój kulturny i ekonomiczny Czech powiedziałem, że stało się bez poparcia rządu, dodał hr. Taaffe z uśmiechem: A nawet przeciw rządowi. J. Ekscelencja raczy mi wierzyć, iż się nie pomylił i pozwolić na zapytanie, co silniej przyczyniło się do rozwoju naszej narodowości, czy system rządowy Kollera, czy obecny system hr. Taaffego? Na tym punkcie panowie z opozycji nie potrzebują się obawiać gabinetu Taaffego, mogą go nie zwalczać, bo nie jest on im niebezpieczny.

Jest jeszcze jeden moment co chwila wypowiadany, a nim to, że narodom słowiańskim w Austrji sojusz jej z Niemcami nie jest sympatyczny. Odkąd że to sojusze poczęły się opierać na sympatjach ludów? I czyż godzi się przypuszczać, że ten wielki mąż stanu, który był twórcą tego przymierza, działał wprost z miłości dla Austrji a nie miał na oku własnego interesu i uznał koniecznem zawrzeć to przymierze ku odparciu tych niebezpieczeństw, które mogą zagrażać Niemcom i z pewnością więcej im zagrażają niż Austrji.

Otóż sojusz ten opiera się na obopólnych interesach obu państw, stąd wziął swój początek i dobrze jest, że tak jest, bo tylko takie przymierza dają rękojmię że są silnemi i stałemi. Muszę wprawdzie przyznać, że na punkcie sympatji do tego sojuszu, my niezupełnie jesteśmy w zgodzie z stroną przeciwną tej Izby, a mianowicie z tą jej cześcią, którаby życzyła sobie, aby ten sojusz mógł się stać kiedyś jeszcze ściślejszym, a nawet jak się niejednokrotnie wyrażała, mógł się przemienić w prawno-polityczny związek. Jakże pojmują ci panowie taki związek? Czy może jako organizację państwową z wspólną głową, której rozkazów ma słuchać reszta podrzędnych członków? Przeciw takiemu pojmowaniu tego związku będziemy zawsze przeciwni, bo nie dopuścimy, aby nasze prastare, potężne państwo i jego dostojna i sławna dynastja wchodziła w taki prawno polityczny stosunek, któryby się musiał tem skończyć, iż — jak to dowcipnie określił jeden z niemieckich królów — król i cesarz nasz stałby się szlachetnie urodzonym namiestnikiem. Tego my nie życzymy sobie, bo chcemy aby w tym sojuszu, który zawarła nasza monarchja, była ona uważaną za równorzędny czynnik, aby zachowała w nim swoję zupełną niezależność, i aby zawsze była w możności prowadzić własną politykę, politykę własnych interesów.

Jeszcze jedna kwestja bywa często podnoszona, a jest nią panslawizm. Pozwólcież panowie, abym i ja rozpatrzył się w tej kwestji. Nie ulega wątpliwości, iż powinowactwo plemienne i językowe zbliża narody ku sobie i daje im tę korzyść, iż łatwiej idzie pomiędzy niemi wymiana myśli i idei.

Aby jednak to powinowactwo mogło działać ku prawnopolitycznemu zlewaniu się takich narodów, wbrew innym warunkom wprost temu przeciwnym, trudno twierdzić a już wcale nie może być wątpliwem, że w kształtowaniu się państw są większej wagi interesa materjalne, tradycje historyczne, stosunki religijne i suma wszystkich interesów kulturnych i ekonomicznych — niż samo tylko powinowactwo plemienne i językowe.

O stosunku narodu czeskiego do panslawizmu, od czasu pojawienia się o tym przedmiocie broszury prof. Łamańskiego, pisano bardzo wiele, a jeden z najzdolniejszych publicystów czeskich otwarcie wystąpił przeciw poglądom tego reprezentanta słowiańskiego komitetu w Petersburgu. Przyznać się nawet godzi, że również organa młodoczeskie wystąpiły do walki z temi poglądami Łamańskiego.

Stwierdzono zatem, że ten rodzaj panslawizmu jaki się roi w głowach wielu Rosjan, u nas (zachodnich Słowian) wcale nie ma widoków powodzenia. I jestto istotną utopją, żeby zjednoczenie wszystkich Słowian mogło kiedyś przyjść do skutku na podstawie przyjęcia jednej mowy literackiej i jednej religji.

Moi panowie, naród, który ma poza sobą tysiącletnią historję, własną kulturę, własną mowę, własną tradycję; naród wreszcie, który się wychował na cywilizacji zachodniej i z nią zrósł ściśle, a nakoniec naród, który przez swoje dzieje stanął samoistnie i samodzielnie: przenigdy, nawet pragnąc tego, nie potrafi tak złączyć się z innym narodem, żeby w nim się rozpłynął.

Jeżeli przeto, moi Panowie, tak sprawy stoją — a nikt nieuprzedzony nie zaprzeczy temu — to przecie jest jasnem, iż narodom, jak Czechom, Polakom i innym, przedewszystkiem na tem zależy, aby historycznie rozwiniętą swoję indywidualność utrzymać. I przeto musimy zadawać sobie pytanie, gdzie tę naszę indywidualność utrzymamy najlepiej i najbezpieczniej i czy moglibyśmy ją utrzymać, gdybyśmy doszli do upadku naszej monarchji? I jakąż byłaby nasza przyszłość, gdyby, zachowaj Boże, do tego przyjść miało? — Wówczas musielibyśmy stać się albo Niemcami, albo Rosjanami, bo nowożytna historja wcale nie sprzyja formowaniu się drobniejszych samoistnych państewek. Czyż wtedy nie czekałby nas los biednych Polaków w Królestwie kongresowem? Czy to tak bardzo ponętnem?

Nie, moi Panowie, my zostaniemy w Austrji i przy Austrji, bo czujemy, że rozwój naszej narodowości tylko w Austrji jest możebnym i dla tego z całych sił naszych stać musimy i będziemy przy Austrji, szczerze i otwarcie, w złej i dobrej dobie. Jej nie będziemy wzbraniać środków do obrony i potęgi, lecz podamy je chociażby u steru stało inne, a nawet wrogie nam ministerstwo, bo uważamy to koniecznem. I nie stoimy odosobnieni, bo stoimy na tej samej podstawie, na której stoi najdostojniejsza nasza Dynastja, bo jak dla nas nie ma przyszłości bez Austrji, tak nie ma jej bez niej dla naszej Dynastji. Cokolwiek robi się, aby Dynastji naszej zapewnić sławną i potężną przyszłość, jest równocześnie rękojmią bytu naszego narodu, a każdy szaniec usypany w obronie Dynastji jest umocnieniem naszego narodowego bytu. Dla tego też będziemy głosować za tą ustawą.

(Burzliwe i przeciągłe oklaski z prawicy i liczne gratulacje).

Następnie przemówił p. **minister obrony krajowej**, a mowę jego zbyt ważną, aby ją streszczać podamy w najbliższym numerze w całej osnowie.

Pos. **Derszatta** omawia zmiany, jakie nowa ustawa wojskowa wprowadza w system zbrojny monarchji, a mianowicie tę, iż przemienia obronę krajową, która miała być ostatniem powołaniem ludności pod broń, w część stałej armji, a na pospolite ruszenie wkłada cięższe obowiązki, niż one przedtem ciężyły na obronie krajowej.

Mówca oblicza, iż ustanowienie etatu wojennego armji na 800,000 ludzi będzie kosztować państwo o 5 miljonów więcej. Te ofiary pieniężne nie są jednak jedynemi, jakie wymaga od ludności nowa ustawa, bo obostrza ona i pod innemi względami obowiązki wojskowe ludności, a najsilniej przez utrudnienia porobione w ochotniczej służbie wojskowej.

W obec tego i w obec ministerstwa, które kosztem Niemców chce uszczęśliwiać inne ludy monarchji, byłoby wskazanem nie uchwalać takiej ustawy. My Niemcy nie potrzebujemy wprawdzie, jak mówca poprzedni, chełpić się z naszej lojalności i nie pójdę ja za nim na szerokie pole zagranicznej polityki, bo wstrętnym mi ten sposób walki, kiedy się posądza pewne stronnictwo tej Izby, iż w Cesarzu Austrji chce mieć szlachetnie urodzonego Namiestnika.

Z takiemi argumentami nie walczy się, lecz rzuca się je do kosza. Mówił również poseł Rieger o zarzutach na punkcie lojalności czynionych narodowi czeskiemu, a choćby to przypisać niesłusznym posądzeniom, to przecie nie da się zaprzeczyć, iż są pewne prądy, które radeby podmyć podwaliny sojuszu austro niemieckiego i zastąpić ten sojusz innym. Po nad to stoi jednak siła tego sojuszu, o którym powiedział wielki kanclerz Niemiec, iż gdyby nie istniał, musiałby zostać zawartym, a najwybitniejszą jego cechą jest to, iż jest on wyrazem wzajemnych i trwałych interesów obu sąsiednich monarchij. Ten sojusz wzmacniać, znaczy utrwalać pokój, z tego zaś założenia wychodząc przychodzi się do wniosku, iż tylko wzmocnienie zbrojnych sił monarchji daje dostateczną rękojmię, iż ten sojusz zdoła nam zabezpieczyć pokój. I to skłania nas przeto, aby przystąpić do szczegółowej rozprawy nad tą ustawą i wziąć w tej rozprawie czynny udział.

Pos. dr. **Gregr** wskazując na to, że wszystkie parlamenta kontynentu bezsilnemi są w obec wzrostu ciężarów wynikających z militaryzmu, oświadcza w imieniu swojego stronnictwa, że będzie ono głosować za przejściem do rozprawy szczegółowej, chociaż jest stronnictwem opozycyjnem. Czyni to jednak tylko wobec zachowania się lewicy, która tak spokorniała, iż służy pięknym przykładem powolności i zaparcia się siebie. Jeżeli bowiem potężna opozycja lewicy, która dzisiejszemu rządowi efemeryczne istnienie przepowiadała i groziła, że go przy pierwszej lepszej sposobności jak puch zdmuchnie, nagle o tem zapomina i sama się do jego tryumfalnego rydwanu zaprzęgając, na wyścigi idzie z większością Izby, aby przeprowadzić ustawę wojskową, to i nam nikt za złe nie weźmie, że nie chcemy sobie rozbijać głów o granitowe mury ustawy wojskowej (Wesołość w Izbie).

Lecz stanowisko nasze — powiada dr. Gregr — jako stronnictwa opozycyjnego, jest zupełnie innem niż stanowisko lewicy. Lewica jest zasadniczym przeciwnikiem systemu obecnego rządu; my zaś nim nie jesteśmy. System lewicy jest systemem centralizacji i germanizacji, zaś nasz jest systemem autonomji i narodowego równouprawnienia wszystkich ludów monarchji. Panowie z lewicy chętnie obaliliby teraźniejszy rząd, aby sami zajęli jego miejsce; my z pewnością tego nie pragniemy! Opozycja nasza jest jedynie następstwem tego, że rząd dzisiejszy zdaje się zapominać o fundamentalnej zasadzie swojego programu. W tak ważnej kwestji jak wojskowa nie możemy przecież zająć stanowiska, któreby nie miało innego praktycznego rezultatu prócz tego, że przedstawionoby nas jako stronnictwo antiaustrjackie i dla państwa nieprzyjaźne, czem nie jesteśmy, a przynajmniej nie chcemy być dopóty, dopóki nie zostanie odjętą narodowi czeskiemu możność zabezpieczenia swoich politycznych i narodowych praw i swobodnego rozwoju w Austrji. (Pos. hr. **Łażańsky**: Całkiem słusznie!)

Mowy wypowiedziane przez panów z lewicy robią wrażenie, że lewica głosuje za ustawą wojskową głównie ze względu na sojusz austrjacko-niemiecki. (Głosy z ław młodoczechów tak jest). Czyni to lewica dla hr. Kalnokyego i wyraża mu tem samem swoje wotum zaufania. (Głosy z lewicy: tak jest). Hr. Taaffemu idzie jedynie o przyjęcie ustawy wojskowej w ogóle, gdyż sam nie potrzebuje armji, pomaga sobie i bez żołnierzy. (Wesołość). A jeżeli panowie z lewicy powiadają, że wzmocnienie armji austrjackiej jest wzmocnieniem niemiecko-austrjackiej armji związkowej, to wygląda to tak, jak gdyby już dziś armja austrjacka znajdowała się pod dowództwem pruskiego wodza. (Śmiech na lewicy). Rzuca to dziwne światło na ostateczne cele tego stronnictwa, które zdaje się głosować za ustawą wojskową właściwie dla Niemiec, a nie dla Austrji. Widocznie żywi ono nadzieję, iż zbliża się czas, kiedy wojska austrjackie znowu krew przelewać będą za jedność, wielkość i sławę Niemiec. Nawet na monumencie arcyks. Karola można czytać słowa: „dzielnemu wojownikowi za sławę Niemiec“, (Oklaski z lewicy i głosy: przecież Austrja była w Niemczech). Ale wartoby wiedzieć, ile przelało się krwi czeskiej, polskiej, węgierskiej i włoskiej w tych bitwach za sławę Niemiec. (Oklaski z prawicy). Wprawdzie były wówczas Niemcy pod hegemonją Austrji, ale od owego czasu zmieniły się stosunki. Miły sojusznik Austrji wyparł ją z związku niemieckiego i dziś sława i cześć Niemiec nie jest już związana z imieniem Habsburgów, lecz z imieniem Hohenzollernów. W takim stanie rzeczy nieniemieckie ludy Austrji namyślą się, czy mają krew swoję przelewać za wielkość i sławę Hohenzollernów. A jaką korzyść przynosi dla Austrji wspólka wojenna z Prusami, dowodzi wojna szlezwicko-holsztyńska, która dała nam rok 1866. (Głosy z prawicy: całkiem słusznie). Nic więc dziwnego, że w obec takich faktów, naród czeski nie bez pewnej nieufności i zaniepokojenia spogląda na niemiecko-austrjackie przymierze. Mówią nam, że przymierze to zapewnia nam pokój. Nikt jednak jeszcze nie dowiódł, że bez sojuszu tego ktokolwiekby na Austrję napadł, a zresztą na co się przyda taki pokój, który pewniej i bardziej rujnuje narody, niż najkrwawsza wojna?

Ponieważ więc pragniemy niezależności i wielkości Austrji, głosujemy za ustawą wojskową; ustawa ta ma służyć państwu austrjackiemu, a nie sojuszowi austrjacko niemieckiemu. Nową ustawę wojskową uchwalamy dla cesarza austrjackiego, który jest oraz królem Czech, dla nikogo więcej. (Brawo! brawo! z ław młodoczechów.)

Sojusze nie trwają wiecznie, a i sojusz austrjacko-niemiecki przemienić się może w coś zupełnie przeciwnego, a na ten wypadek pragniemy dla Austrji dzielnej i silnej armji, dziesięćkroć silniejszej niż armja jej wrogów. (Słuchajcie, słuchajcie głosy z lewicy.) Naród czeski zarówno jak i inne sąsiednie narody nie żywił nigdy sympatji dla Prus, które nie jednokrotnie starały się anektować Czechy, lub co najmniej w kawałki je porwać. Chętki tej Prusy zapewne jeszcze się nie wyrzekły. Przypomnę tylko pruską proklamację z r. 1866: „do pełnego sławy królestwa Czech“, która usiłowała skłonić naród czeski do odpadnięcia od domu Habsburgów. (Z prawicy: słuchajcie, słuchajcie!) Lecz naród czeski zerwał proklamacje te z murów i deptał je nogami. A pruskie pułki, kiedy opuszczały Czechy wołały: „Do widzenia!“ (Z prawicy: słuchajcie! słuchajcie!) I nie dziwię się temu, że panom z Brandenburgji, tego piasczystego i chudego kraju, tak bardzo się podobają bogate, kwitnące Czechy. Wprawdzie naród czeski nie spoczywa w Austrji na różach, lecz uchowaj nas Boże i wszyscy święci od panowania pruskiego. (Wesołość na lewicy). Odstraszający przykład tego, jak się powodzi ludom słowiańskim pod berłem pruskiem, mamy na nieszczęśliwych Polakach w Poznańskiem. Lecz gdyby nawet miała Austrja dłużej pozostawać w tym sojuszu, to już dla tego chcielibyśmy ją widzieć potężną i orężną, aby w tym sojuszu z cesarstwem niemieckiem nie wstydziła się swojej niemocy, a nie stała się — jak to zwykle bywa w przymierzach słabszego z silniejszym — niewolnicą tego sojuszu. Nie dawno temu odzywały się już podobne głosy, bo pewien dziennik odważył się powiedzieć, że Austrja albo musi być wiernym sojusznikiem Niemiec, albo nim niebyć zupełnie, co możnaby słowami poety wyrazić: Kiedy niechcesz dobrowolnie, to cię wezmę siłą!

Musi więc Austrja być siłną, aby w razie koniecznej potrzeby mogła zerwać to przymierze bez obawy, aby być zmuszoną do pozostania w tem przymierzu.

Wszystko to co mówię, nie mówię dlatego, abym zbytnio entuzjazmował się dla Austrji lub chciał się chełpić moją lojalnością. Na lojalność nie spekulowałem nigdy, a Austrja nigdy dotąd nic takiego nie zdziałała, coby mogło pozyskać dla niej miłość i wdzięczność Czechów. Od wieków srożył się nad nami centralizujący i germanizacyjny system rządów, a jeśli raz w r. 1871 zabłysnął nam promyk nadziei, to wnet znikł on z óczu narodu czeskiego, jak fata morgana, pozostawiając w sercach naszych srogi ból rozczarowania.

„Nie z wdzięczności przeto będziemy głosować za ustawą wojskową, ale w nadziei, iż raz przecie przyjdzie Austrja do poznania, iż siła jej i przyszłość leży jedynie i wyłącznie w sile i przyszłości jej ludów, iż ta siła ludów wyrasta z ich zadowolnienia a zadowolnienie zdobywa się uszanowaniem i uznaniem ich praw politycznych i narodowych.

Zgadzając się na przejście do rozprawy szczegółowej, nie chcemy przez to przyznać, iż w zupełności zgadzamy się z tą ustawą, lecz widząc w niej niedostatki i zaostrzenia, chcemy je usunąć przy szczegółowej rozprawie. (Oklaski na ławach Młodoczechów).

Pos. **Kaltenegger** wnosi na zamknięcie rozprawy, a pos. Kronawetter na dowód, kto chce zamknąć usta reprezentantom ludu w sprawie tak ważnej — żąda imiennego głosowania.

Przy tem głosowaniu wniosek zamknięcia rozprawy utrzymał się 103 głosami przeciw 97, a jeneralnemi mówcami zostali wybrani: za ustawą pos. Jaworski, przeciw niej pos. dr. Bärnreither, poczem posiedzenie o godz. 3 min. 35 zamknięto.

Następne posiedzenie we wtorek d. 11 bm.

Od Administracji.

Numera PRZEGLĄDU z pierwszego tygodnia Grudnia, to jest od Nr. 277 do Nr. 283 włącznie, są zupełnie wyczerpane. Z tego powodu przeprosić musimy tych WP. Abonentów, którzy się spóźnili z odnowieniem przedpłaty, że Im tych siedmiu numerów posłać nie będziemy mogli. Zechcą tedy Oni odtrącić sobie za nie 28 ct. przy odnowieniu prenumeraty, lub jeżeli wolą, to my im te 28 ct. zwrócimy.

Na przyszłość zaś prosimy o wcześniejsze odnawianie abonamentu, gdyż spaźniający się mogą zawsze spotkać się z tą nieprzyjemnością, że zastaną nakład wyczerpany i przez to popsują sobie komplety powieści.

Administracja PRZEGLĄDU.

Kronika.

Lwów, dnia 11 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Kocurów, w powiecie bóbreckim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 50 zł.

Mianowania. Cesarz zamianował dyrektora męskiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie, radzcę rządowego Zygmunta Sawczyńskiego i profesora szkoły politechnicznej dr. Władysława Zajączkowskiego członkami galicyjskiej krajowej Rady szkolnej na najbliższy trzechletni okres.

Rada szkolna krajowa zamianowała Malwinę Kałużniacką stałą nauczycielką młodszą szkoły etatowej trzyklasowej na przedmieściu Zadwórna w Drohobyczu.

Stypendjum z fundacji Jana Kantego Brandyssa, w kwocie 57 zł. 50 ct. nadało Namiestnictwo Józefowi Szulcowi, uczniowi II klasy szkoły ludowej w Kalwarji Zebrzydowskiej.

Konkurs na posadę inżyniera w IX klasie rangi, ewentualnie adjunkta budowniczego w X klasie rangi, rozpisuje c. k. Namiestnictwo w Pradze. Podania, zaopatrzone w należyte dowody kwalifikacyjne, wnosić należy do Prezydjum tegoż c. k. Namiestnictwa najpóźniej do dnia 5 stycznia 1889.

Fundacje jubileuszowe. Rada powiatowa łańcucka w celu upamiętnienia rocznicy 40 letnich rządów cesarza Franciszka Józefa postanowiła ofiarować na umieszczenie zakładanej szkoły tkacko-sukienniczej w Łańcucie, budynek wystawiony kosztem 5.000 zł. do budowy którego przyczynił się hr. Alfred Potocki materjałem budowlanym wartości 1.200 zł. Z tej samej okazji gmina miasta Łańcuta uchwaliła wesprzeć fundusz zapomogowy miejski dla zubożałych rękodzielników kwotą 200 zł. a Towarzystwo zaliczkowe łańcuckie ofiarowało na rzecz powyższej szkoły 100 zł. oraz na rzecz dwóch stypendjów dla uczniów tego zakładu, po 60 zł. rocznie na przeciąg lat trzech.

Egzamina państwowe złożyli w listopadzie r. b. następujący lekarze weterynarji: pp. G. Atlas z Kałusza, Z. Bardach z Dobromila, G. Raf z Zaleszczyk, W. Tychowski z Rzeszowa i M. Serwacki asystent lwowskiej szkoły weterynarji.

Mistrz Matejko przybyć ma dziś pociągiem kurjerskim do naszego miasta, dla zwiedzenia wystawy Stauropigjańskiej, na którą — jak już donosiliśmy — zaproszony został osobiście przez prof. Szaraniewicza. Mistrz zamieszka wraz z córkami, które troskliwe o zdrowie ojca towarzyszą mu w tej podróży, u ks. Metropolity Sembratowicza, który ofiarował Matejce na cały czas pobytu we Lwowie gościnność w pałacu swoim. Przy wystawie urządzono pracownię dla Mistrza na wypadek, gdyby który z przedmiotów wystawy chciał skopiować.

Nowy obraz Wojciecha Kossaka, nadesłany na wystawę Sztuk Pięknych w Sukiennicach, ściąga, jak *Czas* pisze, tłumy widzów.

Przedstawia on dramatyczny epizod z kampanji 12-go roku, opisany przez ks. Kalinkę w żywocie jenerała Tadeusza Tyszkiewicza, kiedy w odwrocie z pod Moskwy, jenerał chcąc uratować działa swe, ugrzęzłe w błocie, skoczył ku nim z adjutantem, a obsaczony przez kozaków, wzięty przez nich do niewoli został. Chwilę tę kozackiego napadu oddał właśnie malarz z całą grozą, jaką przejmować może widok tak tragicznego wypadku.

Śnieg. Długo oczekiwany zwiastun sanny zjawił się dziś nareszcie i począł pokrywać ziemię białym całunem. Termometr wskazywał z rana — 2° C. Amatorowie łyżwiarskiego sportu żywią nadzieję, że zima się już raz przecież ustali i pozwoli użyć halifaxowych przyjemności.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 13 grudnia o godz. 6 wieczorem.

Z Wiednia donoszą: Namiestnik hr. Badeni przyjmowany był w sobotę na długiem posłuchaniu u następcy tronu; w niedzielę zaś u cesarza. We wtorek wieczór p. Namiestnik opuścić ma Wiedeń. Bawi tu również p. marszałek krajowy hr. Tarnowski, który jak wiadomo przybył do Wiednia w sprawie nowego znanego projektu wykupna propinacji. Hrabia Alfred Potocki wyjechał już na Paryż do Cannes, gdzie pozostanie przez zimę. Przed wyjazdem odwiedził hrabiego w piątek arcyksiążę Karol Ludwik, w jego mieszkaniu w hotelu „Erzherzog Karl“ i zabawił tam przeszło godzinę. Krążą tu pogłoski, że p. Lidl dotychczasowy referent spraw galicyjskich w ministerstwie spraw wewnętrznych powołany ma być na posadę wiceprezydenta namiestnictwa lwowskiego w miejsce p. Loebla a delegatem krakowskim zostać ma według jednych pan Kuczkowski starosta kołomyjski i poseł na Sejm, a według innych, p. Gorecki starosta w Przemyślu.

Zgromadzenie czeladników szewskich, obecnie pozostających bez zatrudnienia, ma się odbyć we czwartek w sali ratuszowej. Miało się ono odbyć wczoraj, ale z powodu spóźnionego zawiadomienia władzy bezpieczeństwa zostało odroczone na pojutrze. Jak nam donoszą, dziś już kilkaset czeladzi nie ma

żadnego zarobku, albowiem majstrowie musieli ograniczyć wyrób obuwia do zamówień, a zaprzestali wyrabiać na skład.

Konkurencja z zagranicznemi bazarami z każdym dniem staje się przykrzejszą, a niedawno temu zapewniał nas jeden z majstrów, dobrze znany na bruku lwowskim jako firma stara i sumienna, że nosi się z myślą zamknięcia sklepu.

Zmarli. W Mrowli pod Rzeszowem zmarł Franciszek Sas Doliński, właściciel dóbr.

W Tarnowie Katarzyna Sytta.

W Czerniowcach Marja z Cisslow Brónarska.

W Krakowie zmarła Anna z Bucheltów primo voto Klugerowa, secundo Zieleniewska, żona b. lekarza rządowego w zakładzie kąpielowym w Krynicy w 66 roku życia.

W Krakowie zmarła Ludwika z Steskalów Majewska, wdowa po radzcy sądu krajowego w 70 roku życia.

W Warszawie przeniósł się do wieczności Mieczysław Bończa Skarzyński, b. oficer wojsk polskich, syn jenerała kirasjerów b. w. p. w 75 roku życia.

Nieszczęsny wypadek. W przeszły piątek zmarł w szpitalu stryjskim w strasznych cierpieniach konduktor kolei państwowej J. Radecki, ojciec trojga dzieci. Stracił on życie wskutek następującego wypadku. Podczas przesuwania wagonów w nocy na 5 b. m. na stacji Bilcze Wolica stał on na stopniach wagonu i zawadził o profil do ładowania siana, zbyt blisko przy torze ustawiony. Pochwycony przez profil wpadł między wagony i został zgruchotany. Przed śmiercią złożył swe zeznania przed komisją sądową. Spisała z nim także protokół komisja z ramienia dyrekcji kolei, tego protokołu jednak Radecki nie podpisał, obawiając się niedostatecznego zaopatrzenia wdowy i dzieci.

Wykopalisko. W Stabnicy, pod Obrzyckiem, wydobyto z cmentarzyska pogańskiego wielką ilość urn i łzawnic, czyli t. zw. przez lud „żalek" rozmaitych kształtów i wielkości, z jednem lub dwoma uszkami i przykrytych płaskiemi kamieniami. W urnach były kości ludzkie. Wydobyte urny zawieziono do Poznania a poszukiwania robią się dalej. Przed wojną 30-letnią Stabnica była znaczną miejscowością i miała kościół katolicki, który Szwedzi spalili. W ziemi pełno jest fundamentów, które potwierdzają opowiadania ludowe i stare zapiski.

Pożar. Pogłoska która wczoraj wieczorem zaalarmowała miasto nasze, że pali się dworzec Czerniowiecki okazała się nieprawdziwą. Zapaliły się tylko na torze kolejowym podczas przesuwania pociągu towarowego cztery wagony z beczkami z naftą, które po wstrzymaniu pociągu natychmiast odłączono i trzy z nich w czas jeszcze uratować zdołano, tak że jeden tylko wagon do szczętu zgorzał. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się służby kolejowej ze światłem. Ogień zagaszono za pomocą maszyny parowej, tak że przybyła na miejsce wypadku straż pożarna nie była już czynną.

C. k. Prokuratorja Państwa skonfiskowała cały nakład „PRZEGLĄDU" za artykuł p. t. „Sprawa kukizowska".

— **Głębokość oceanu.** Wojenny statek angielski „Egerya", używany do pomiarów głębokości morskich, systematycznie dokonywanych kosztem rządu wielko-brytańskiego, zmierzył w ostatnich czasach głębokość Oceanu około Wysp przyjacielskich, w dwóch miejscach. W jednem znaleziono głębokość na 4295 węzłów, w drugiem zaś na 4330 węzłów (czyli około pięciu mil angielskich). Jestto dotąd największa głębokość, jaką znaleziono na wodach południowej półkuli ziemskiej, a i na północnej półkuli znane są tylko trzy miejsca, w których Ocean jest jeszcze o parę setek stóp głębszym.

Wykaz dobrowolnych składek na odbudowanie spalonego kościoła dnia 3 września br. w Gwoźdźcu, za miesiąc listopad: W P. Wawrausch c. k. pocztmistrz w Gwoźdźcu z żoną zł. 20, Karol Paczkowski Kołomyja 1, O. Czesław Bogdalski, redaktor dzwonka Seraf., Kraków 100, W. Bened, Krakowiec 1, ks. Jan Fijałkowski, Budyłów 1, ks. Cyryl Janer, Tarnopol 5. H. P. Obertyn 1, P. Dekordy ekonom, Pruchniska 8, OO. Franciszkanie Lwów 10, ks. dziekan Nistenberger, Radowce 10, ks. Mielechowicz, Milatyn 5, Radołowicz, Grzymałów 5, ks. Karol Skrzyszowski, Strusów 10, P. Gardziulski 5, Wacław Szczeciński, Sokal 1, O. Czesław Bogdalski powtórnie 100, parafjanie z Trembowli 16·60, parafjanie z Janowa od Trembowli 10·62, ks. Ign. Gorak Jakobeny 1, ks, Andrzej Zoles składkę, Solka 3, P. Ferd. Łabęcki Kolomyja 5, Ign. N. 1, Tercjarze z Dźwiniaczki 8·54, ks. Konstanty Będaszewski Harta 3, P. Tadeusz Karwowski, Kopeczyńce 5, ks. Malawski, Draganówka 4·60, ks. Edward Karnecki od paraf. Łoszniów 11·9, ks. Wincenty Filar od paraf., Czyszki 10 75, ks. Ferd Majewski Maryampol 7, Urząd paraf. Łańcut 4, ks. Szafrański, Hałuszczyńce 8 50, ks. Jerenberg, Dzików składkę 1·20, ks Jastrzębki, Ottynia 10, ks. Żurawski od siebie i paraf. 8·10, X. Y. Z. Czernelica za chybione strzały na polowaniu i wygrane w wista 20, ks. Józef Szengiewicz, Kołomyja 1 50, Bś. Bron. Biernat, Tyśmienica 11, ks. L. Kuśniewicz, Bolechów 5, Aniela Wasylewicz, Kołaczkowce 1, ks. Józef Ludwiński, Kowalówka 7, Mikołaj Furyk, Rosochacz 5, P. Ignacy Kosiński, Rzeszów 10, W. Pan Antoni Kunz za strzelbę 100, ks. Wal. Osiński Mikołajów 6, ks. Prałat Kerschka, Podhajce 8, ks. dziekan Głębocki od parafian Czerwonogród 6 85, ks. Podgórski Iwonicz 2, czysty dochód z balu w Kołomyi 800, WP. Dominik Bołoz Antoniewicz, Winograd 100, JW. PP. Stanisławowie hr. Dzieduszyccy, Stary Gwoździec 200, Henryś Tchórznicki 1·34, Milcia Tchórznicka, Kołomyja 1 dukata. ks. Nowoświęcki Lipsko 11·23, ks. Andrzej Gonet, Nowosielce 5, ks. Trojnar z Wiązownicy 1, PP. A i A. P. Gwoździec 30, parafjanie z Mariahi 17, Kołomyja 25, ks. Jan Broda, Krasne 4, Franciszka Staszewska, Lwów 0 20, N. N. 20, kancelarja paraf. św. Andrzeja, Lwów 6·83, ks. M. Kolankiewicz, Kaczyka 4.

W przeszłym miesiącu za pośrednictwem O. prowincjała umieszczono przez pomyłkę: „N. N. Lwów 15, gdy miało być „N. N. Przemyśl.

Podając spis dalszych składek, składam imieniem swojem i wdzięcznych parafjan wszystkim ofiarodawcom szczerą i serdeczną podziękę. Serce rośnie na widok postępującej coraz dalej roboty a wiara w dalszą wspaniałomyślność ziomków każe ufać, że z ruin naszej świątyni podniesie się znowu przybytek godny Najwyższego. Za tę więc pociechę wdzięczni dla litujących się nad naszą niedolą, gorąco polecamy się Bogu, który dla miłosiernych i o Jego chwałę troskliwych, był zawsze i będzie miłościwym.

Gwoździec 3 grudnia 1888.

O. Felicjan Firek, gwardjan.

Z Jodłowej nam piszą: Dnia 6 b. m. przy pięknej pogodzie, odbyła się u nas rzadka uroczystość, bo poświęcenie kaplicy na cmentarzu. Staraniem Przew. ks. kanonika jubilata, Jana Kolbuszewskiego, wybudowała gmina Jodłowa ze składek dobrowolnych śliczną i dużą kaplicę w stylu gotyckim. Kosztuje ona do 2000 złr. a dotego przyczyniła się prawie w połowie p. Grabkowa tutejsza właścicielka realności ponieważ nietylko kupiła potrzebną do budowy cegłę, lecz także własnym kosztem sprawiła ołtarz do tej kaplicy. Poświęcenia dokonał przew. ks. kanonik jubilat i proboszcz miejscowy, przy współudziale Wieleb. księży: ks. dziekana i proboszcza z Szerzyn, ks. Józefa Lenartowicza kan. i przeb. z Lubczy, ks. M. Białego kan. i prob. z Przeczycy, który celebrował sumę i ks. Rymara wikarjusza miejscowego.

Ks. J. Lenartowicz miał kazanie do licznie zebranego ludu tak miejscowego jakoteż z sąsiednich parafij i dzieci szkolnych, w którem podniósł zasługi tak tych osób, które się przyczyniły darami do wzniesienia tej kaplicy jakoteż tych, którzy się zajmowali budową, a w szczególności pani Grabkowej. Kazanie to zakończył ks. L. odczytaniem własnoręcznego listu Najprzew. ks. bisk przemyskiego Łukasza Ostoś Soleckiego, do p. Grabkowej, w którym jej Najprz. ks. biskup, przesłał, arcypasterskie błogosławieństwo.

Styl urzędowy. Redakcja *Batkiwszczyny* otrzymała dokument urzędowy, który w oryginale tak opiewa: „Karta pośmiertna L. b. 269. Miejscowość Nosow Magdalena Hływa Latma 2 i puł. Gr. Cato Rolnik czas śmierci 30/9 1888, oznaczenia choroby Pepterija Dzien pogrzebu 2/10 1888. Jan Murawski oglondacz zwołok."

Taki dokument spisał włościanin Jan Morawski, którego gmina Nosów wybrała na oglądacza zwłok.

Kradzież ryb z Dniestru. Właściciele wsi Horyhlady powiatu tłomackiego zaskarżyli kilkunastu tamtejszych włościan o kradzież ryb w Dniestrze. Dnia 1 b. m. odbyła się w tej sprawie rozprawa w sądzie powiatowym w Tłomaczu. Dla uzasadnienia skargi przytoczyli właściciele orzeczenie sądu stanisławowskiego z r. 1873 przyznające im wyłączne prawo rybołostwa w gminie, gdy tymczasem włościanie tem się bronili, że również oddawna jak i teraz łowią ryby i nawet do dworu je sprzedają, że praktykuje się to i w innych wsiach nad Dniestrem leżących i że nikt nie ma wyłączuego prawa rybołostwa.

Prowadzący rozprawę auskultant p. Wierzbicki skazał każdego z oskarżonych włościan na jeden dzień aresztu i wyrok swój temi powodami umotywował, że posiadanie prawa rybołostwa musi być udowodnionem osobnym tytułem lub faktycznem wykonywaniem rybołostwa. Takie właśnie prawo udowodnili właściciele gminy Horyhlady wykazawszy się orzeczeniem sądu stanisławowskiego. A ponieważ ustawa chroni ryby rzek krajowych przed wyniszczeniem przeto oskarżeni włościanie karze uledz muszą. Włościanie odwołali się do sądu wyższego.

Wilki. W okolicy Witkowa szczególnie w lasach Radwanieckich i Sokalskich pojawiły się wilki w znacznej liczbie. Dotąd nie było jeszcze nieszczęśliwych wypadków, opowiadają tylko, że przeszłego tygodnia napadły trzy wilki jednego wieśniaka w lasach radwanieckich. Uratował on się w ten sposób, że wspiął się na drzewo, gdzie przesiedział całą noc.

Berlin wzrasta niezmiernie szybko. Od r. 1870 ludność jego po koniec r. 1887 zwiększyła się w dwójnasób tj. z 639.000 na 1,463 000 mieszkańców. Przyrost więc roczny ludności wynosił średnio po 37 600 mieszkańców, a liczba zabudowanych parcel wzrosła o 6.187, czyli wzrastała co roku o 364 świeżo wybudowanych domów. Mimo tej zwiększającej się co roku liczby pomieszkań, mieszkało w r. 1875 średnio po 60 ludzi w jednym domu, a w r. 1887 podniosła się do 71 mieszkańców. Średnia wysokość rocznego czynszu, która wynosiła w r. 1870 tylko 479 marek, doszła w r. 1887 do 642 marek.

O śmiałym rabunku dokonanym 29 z. m. w Grabowczyku majątku państwa Cz. w Hrabieszowskim czytamy w *Słowie* warszawskiem: Nocą, rabusie w niewiadomej liczbie wyłamawszy okna, dostali się do wnętrza dworu, który splądrowali cały, nie zachowując nawet przytem wcale żadnej ostrożności świecąc światło i paląc papierosy, przygotowani widocznie na wypadek gdyby zbudzony gospodarz domu chciał stawić opór. Rano dopiero spostrzeżono ową nocną wizytę i okazało się, że rabusie zabrali większą część sreber, pieniądze z kasy podręcznej całą garderobę pana Cz. wiele innych cennych przedmiotów i dwie strzelby. Sprawców dotąd nie wykryto. Podobne napady i kradzieże powtarzają się już od niejakiego czasu coraz częściej i z coraz z większą bezczelnością wykonywane bywają w Hrubieszowskim, gdzie stosunki bezpieczeństwa mieszkańców w opłakanym przedstawiają się stanie.

— **Nowy materjał wybuchowy,** z którym odbywają się obecnie próby pod Ehingen w istniejących tam kopalniach cementu, nazywa się „sekuryt" a jego skład chemiczny jest dotąd tajemnicą fabryki Rottwella. — Zaletą jego jest, że nie wybucha inaczej jak za pomocą umyślnie przyrządzonego zapalonego lonta a w bardzo wysokiej temperaturze tli się zwolna bez żadnego niebezpieczeństwa.

Sekuryt droższy jest od zwyczajnego prochu, ale za to ma cztery razy większą siłę wybuchową.

Tragiczna śmierć aeronauty. Okropny koniec spotkał aeronautę Vandergrifta w mieście Kolumbji w stanie Ohio.

W obecności kilkunastu tysięcy zgromadzonych ciekawych wzbił się balonem w górę zapowiedziawszy że z pewnej wysokości spuści się na ziemię za pomocą spadochronu. Tymczasem gdy balon znajdował się na jakie tysiąc metrów nad ziemią, zaczął nagle z błyskawiczną szybkością spadać. Vandergrift odciął prędko spadochron od balonu i rzucił się z wysokości kilkuset stóp w przepaść.

W zbitej masie widzów powstało przerażenie, gdyż zdawało się że aeronauta wraz ze spadochronem leci wprost na nich i na głowy ich spadnie. Jednak stało się inaczej. Balon bowiem w chwili pęknięcia znajdował się właśnie nad rzeką Katahooche i nieszczęśliwy żeglarz — wołając daremnie rozpaczliwym głosem o ratunek — wpadł w rwiące nurty rzeki, w których znikł bez śladu.

Tym razem więc i spadochron nie na wiele się przydał.

Nowy powód do zbrodni.

W sądzie. Prezes, uroczyście do włościanina oskarżnego o zabójstwo:

— Wyznaj wreszcie, dla jakich pobudek nietylko zamordowałeś twego wuja, lecz jeszcze rozłupałeś mu czaszkę na cztery części?

— Ej — rzecze podsądny, — bo to, widzi prześwietny sąd, on wracał od doktora od zębów, a powiadali, że mu w zęby wsadzili szczere złoto.

Przed wystawą.

Przed wystawą kapelusznika dwaj ichmoście przyglądają się nowemu fasonowi, na dnie którego znajduje się małe lusterko.

— Po co to u licha na dnie kapelusza umieścili lusterko?

— Ażeby kupujący mógł przejrzeć się, czy mu w nim do twarzy.

Z albumu starej panny.

...Jakie to nieszczęście, że kobiety starzeją się co roku o sześć miesięcy..

Teatr. Dziś „Faust" opera w 5 aktach Karola Gounoda.

Jutro pożegnalny występ państwa Linkowskich i debiut panny Heleny Szymańskiej. 1) „Z dni głodu" poemat dramatyczny w jednym akcie A. Urbańskiego. — 2) „Consilium facultatis" komedja w jednym akcie Al. hr. Fredry. — 3) „Stacja Champbaudet" farsa w trzech aktach E. Labiche'a.

SZARADA.

Winowajcę pierwsze i drugie słusznie prześladuje,
Słusznie go pierwsze i czwarte jak Kaina piętnuje;
Wspak drugie, a pierwsze w swej własnej postawie
Przywodzi na pamięć: Gdy świat był w obawie
Przed zupełną zagładą wszystkich stworzeń Boga,
Byłato jedna tylko ocalenia droga.
Drugie z pierwszem widzisz, lecz nie w każdej wodzie;
Na obliczu u młodzi, także i na ustach w modzie;
Również to słowo grzechem, łżyć niem się nie godzi,
Co Chrystus sam, nauczając, słuchaczom dowodzi.
Trzecie i czwarte wspólnie jest zaś własne miano
Ojca, którego córa tak bogate wiano
Wniosła w kraj nasz polski ukochany,
Że ten posag dziś jeszcze jest niewyczerpany.
Zdwójcie spółgłoskę, a czwarte i trzecie
Jest słowo francuskie, jeśli wiedzieć chcecie,
Nie oznacza Carnota, Wilsona, ni nawet Grevego,
Lecz jestto zwykłe miano męża i sługi Bożego.
Od Niemców zwany zwierz duży a również żarłoczny,
Ciągnący za żerem, gdzie bój jest widoczny,
To trzecie i drugie. Wszak ten wszystkim znany,
Bo nawet w starym testamencie bywa wspominany.
Postawcie jeszcze trzecie tuż obok drugiego,
A otrzymacie Państwo dalej coś takiego,
Co jest z gatunku, który — gdy się obiecuje —
Pewnie się go na wierzbie nigdy nie wskazuje.
Teraz idąc do końca, biorę wszystko razem,
A to nazwa przedmiotu, którym krzywdy płazem
Żaden Polak nie puszczał bez nauki moresu;
Nie miał go od parady. — Ot jesiem u kresu.

* * *

Post scriptum. Nie przyznaczam, bo nie mam nagrody.
Lecz rozwiązujcie Państwo, a dajcie dowody,
Że nie szkodzi pomyśleć, choćby z dobrej woli,
Tem bardziej że wspomniecie czasy lepszej doli.

A. N. z Siedlisk.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** na dochód Towarzystwa ku wspieraniu słuchaczów wszechnicy, rygorozantów itd. wyznania mojżeszowego odbędzie się jutro (we środę 12 bm.) w sali Domu Narodnego.

W koncercie tym wezmą udział: p. Wszelaczyński, pp. Chaslemont, Pysznikówna, Filip Schlafenberg, Stingl, V. i prof. Wolfsthal.

* **Misyj katolickich** nr. 12 (za grudzień) wyszedł już z druku i zawiera:

Boże Narodzenie w Kongo. List O. Kollera, misjonarza ze Zgromadzenia Ducha św. i Serca Marji. — Z podróży po Indjach, przez msgra Władysława Zaleskiego (ciąg dalszy). — IX. „Sietsa" moja i Indjan. Jeszcze o modach. Pierścień „Wielkiego kapłana białych". Cabo i Ribandara. Czemu Goa upadła? Święty Franciszek i jego wielka miłość dla dzieci. Ciekawa historja z kogutem. Mali pogromcy bożków. — Misja mangalorska w Indjach wschodnich, podług listu jednego z misjonarzy. Kraj, mieszkańcy, dzieje, język, klimat, stan religijny i materjalny. — Chrześcijaństwo na wyspach Filipińskich (dokończ.) — VIII. Misja na wyspie Mindanao. — Misje OO. Kapucynów (ciąg dalszy). — XI. Egipt, Abisynja, Algier, Tunis, Marokko, — Oceanja i jej dzieje misyjne. — Wyspa Gambier (ciąg dalszy). — III. Nagroda ofiarności. Niespodziewane przeszkody i powodzenie. Obalenie bożków na Mangarewie. Bałwochwalnia zamieniona na kościół i pierwsza msza św. Biskup królem. — Wiadomości bieżące z misyj.

W numerze tym są następujące ilustracje:

Środkowa Afryka: Typy i stroje wojowników plemienia Kanemba na wybrzeżach jeziora Cad (Tsad). — Kongo: O. Koller, misjonarz, pośród swoich murzynów. — Indje wschodnie: Tadż Mohar w Agrze, podług fotografji udzielonej przez msgra Zaleskiego. Pogańska pagoda w tak zwanych świeżych zaborach portugalskich. — Nowa Zelandja: Zakład misyjny w wiosce Akaroa. Wojownicy i wódz Moarysów, podług fotografji. — Abisynja: O. Wilhelm Massaja, Kapucyn, niegdyś misjonarz w Abisynji, a obecnie kardynał; podług fotografji.— Marokko: Cesarz muzułmański w Medagorze, podług fotografji. — Z ziemi niedoli, z Tonkinu: Wan Faj, stacja misyjna ks. biskupa Puginiera. — Wybrzeże Niewolnicze: Kupiec mahometański z Joruby, podług fotografji.

Rozmaitości.

— **Gazy naftowe jako narkotyk.** W kilku fabrykach Bostonu, przeważnie zaś w oczyszczalniach gumy, zauważyli dozorcy, iż pracujące tamże dziewczęta, spokojnie i w normalnym stanie przybywające z rana do pracy, po całodziennym pobycie w fabrykach opuszczały je w stanie dziwnie podnieconym, czerwone na twarzy, jakby błędne. W pierwszej chwili przypuszczano, iż robotnice przynosiły z sobą wódkę czy opjum, zarządzone jednak poszukiwania nie odniosły skutku. Dopiero wypadkiem udało się odkryć prawdę. We wszystkich fabrykach, w których powyżej wzmiankowany objaw zauważyć się dało, używano w wielkich ilościach nafty, a przechowywano ją w szczelnie zamkniętych kotłach. Otóż dziewczętom udało się do kotłów onych dobrać, a gdy odurzające własciwości wyziewów naftowych poznały, codziennie, niby wódką lub opjum, upajały się niemi, oddechem wciągając w siebie ulatające z kotłów gazy. Sprawa wydała się, gdy jedna z początkujących robotnic, zawiele wciągnąwszy w siebie gazu, dostała kurczów histerycznych. Natychmiast użyto środków zapobiegających złemu, kilka jednak starszych dziewczyn, zanadto już do narkotyku przywykłych, a pozbawionych tego ostatniego zbyt nagle, ciężko się rozchorowało. Musiano je upajać w dalszym ciągu i zwolna dopiero zmniejszając dawki, odzwyczajać krok za krokiem od nieszczęśliwego nałogu.

— **Modlitwa za reporterów.** Kaznodzieja ciała prawodawczego w Stanie Minnesotu, otwierając niedawno posiedzenie, w następujący sposób włączył do modlitwy swojej sprawozdawców dziennikarskich: „A teraz Panie, pobłogosław reporterów, których zwinne pióra chwytają każde nasze słowo prawie zanim jeszcze zostało wypowiedziane. Są oni wszędzie obecni i prawie wszechmocni. Weźmy skrzydła poranku i pofruńmy na ostatni kraniec świata, a znajdziemy ich; spotkamy ich w pustyniach Afryki, czyhają na nas w samotnych, trzciną zarosłych miejscowościach w Colorado, a jeżeli dotrzemy nawet do strefy bieguna północnego, i tam ich znajdziemy. Niechaj ich oświata i dobroć ich będzie równą ich sztuce i niechaj żaden z reporterów nie będzie wyłączony od zgromadzenia jeneralnego, jakie kiedyś nastąpi w niebie."

— **Nieznajomość własnego głosu.** Za pomocą fonografu Edisona stwierdzono obecnie szczególny fakt, że bardzo mało osób zna swój własny głos. Mąż poznaje dokładnie w fonografie głos swojej małżonki, a żona głos swego pana i władzcy, ale swego własnego nie pozna z nich żadne.

Zjawisko to objaśnia się prawdopodobnie tem, że jesteśmy zbyt blisko własnego głosu, aby módz dźwięk jego usłyszeć, my go raczej czujemy, gdy jest jeszcze w naszej krtani, nie mamy jednak pojęcia o wrażeniu, jakie wywiera w pewnej odległości. Odkrycie to stwierdzone zostało próbami. Kilka osób mówiło w fonograf, a następnie każdy poznał głos znajomego nikt zaś swego własnego.

Część ekonomiczna.

= **Konferencja** w sprawie dostaw dla armji odbyła się przedwczoraj w Krakowie, a przybyli na nią ze Lwowa jako delegaci zawiązującej się tutaj spółki pp. Mikuliński, Schuster i Wysocki.

Celem tej konferencji było omówienie wspólnej akcji i zachęcenie rękodzielników krakowskich do poparcia usiłowań konsorcjum lwowskiego

Delegaci lwowscy przedstawili dotychczasowy przebieg sprawy i z ubolewaniem uwiadomili zebranie, że rzemieślnicy większych miast Galicji pozostawili dotąd bez odpowiedzi wszelkie odezwy lwowskiego konsorcjum, a na kapitał zebrać się mający na kaucję, która ma wynosić 50 000 zł, zebrano dotąd zaledwie 7000 zł. —

Konsorcjum zamierza ubiegać się o dostawy dla obrony krajowej i objąć roboty szewskie i krawieckie na kwotę 270.000 zł.

Zgromadzenie wybrało komitet, który ma się zająć zachęcaniem rękodzielników zachodniej Galicji, aby przystępowali do konsorcjum lwowskiego.

Telegramy „Przeglądu".

†

Abbazia 11 grudnia. (pryw.) **Kazimierz Grocholski umarł wczoraj.**

Petersburg 11 grudnia (pryw.) Rząd wypracowuje projekt regulaminu, mającego obowiązywać cudzoziemców przebywających w Rosji. Regulamin ten ma wejść w życie z Nowym Rokiem. Równocześnie z ogłoszeniem tego regulaminu ma być przeprowadzony dokładny spis wszystkich cudzoziemców przebywających w caracie, zarazem wszyscy ci cudzoziemcy, którzy mieszkają już od lat pięciu w Rosji, a dotąd nie postarali się o poddaństwo rosyjskie, będą za karę wydaleni bezzwłocznie za granicę.

Wiedeń 11 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza mianowanie adjunktów budowniczych Wysockiego, Rayskiego i Pawłowskiego inżynierami dla Galicji.

Komisja budżetowa przyjęła kilka rezolucyj, pomiędzy innemi rezolucję dotyczącą poprawienia stanowiska służących przy kolejach, dalej rezolucję w sprawie podniesienia marynarki handlowej i wreszcie rezolucję względem wspierania towarzystwa dla rybołówstwa morskiego. Przedłożenie rządowe, dotyczące kolei z Mostaru do Serajewa, przyjęto po udzieleniu wyjaśnień przez reprezentanta rządowego o odnośnych operacjach kredytowych. Przy tytule: „pensje cywilne" i odnoszących się do tytułu tego petycyj, oświadcza reprezentant rządowy, że przepisy pensyjne w Austrji są jak najlepsze, lecz że obecnie nie można jeszcze nawet i myśleć o uregulowaniu pensyj urzędników, natomiast wniesie rząd przedłożenie o uregulowaniu pensyj dla wdów, skoro tylko środki państwowe na to pozwolą. Ostatecznie przyjęto rezolucję o uregulowaniu pensyj dla wdów.

Berlin 11 grudnia. Według *Post* różnice w zapatrywaniach, wynikłe z powodu odwołania posła hiszpańskiego Benomara, odnoszą się tylko do formalnego traktowania tej sprawy. Nieprawdą jest, że rząd niemiecki starał się przeszkodzić odwołaniu Benomara; Niemcy nie wzywały nigdy Hiszpanji do przystąpienia do potrójnego sojuszu.

Nordd. Allg. Ztg. nazywa rozpuszczone przez londyńskie pismo *Finanzial News* wieści, jakoby w Berlinie opracowywano utworzony przez ks. Bismarka i przez niego popierany plan postawienia Turcji pod kuratelę, jest najzuchwalszym tendencyjnym wymysłem, mającym na celu wywołanie w Konstantynopolu kwasów przeciw państwu niemieckiemu.

Dalej oświadcza *Nordd. allg. Ztg.* w obec twierdzenia *Standarda*, jakoby Niemcy okazały się w kwestji zanzibarskiej podejrzliwemi i podnoszącemi wielkie pretensje w obec Anglji, że twierdzeniu temu sprzeciwiają się wyborne stosunki obu rządów, które w rokowaniach prowadzonych w kwestji zanzibarskiej osiągnęły zadowalniający rezultat.

Co zaś się tyczy rzekomej nieufności Niemiec do Austrji, powiada *Nordd. allg. Ztg.*, to można półurzędownie zapewnić, że i dawniejsze niesłuszne i nienawistne wystąpienie niektórych niemieckich dzienników przeciw stosunkom austryjackim było dla niemieckich sfer urzędowych również niespodziewanym jak i niepożądanym wypadkiem, którego źródło i cel i dziś jeszcze nie zostały wyjaśnione.

Staatsanzeiger ogłasza dosłownie telegramy, wymienione między cesarzami austrjackim i niemieckim z powodu jubileuszu cesarza Franciszka Józefa. Cesarz niemiecki mówi z najserdeczniejszą wdzięcznością o wiernej przyjaźni i wyraża życzenie, aby Bóg długie jeszcze lata zachował cesarza austrjackiego dla pożytku obu narodów i zachowania pokoju europejskiego. Cesarz Franciszek Józef odpowiadając z podziękowaniem, wyraził swoje przekonanie, że niewzruszony węzeł przyjaźni zapewni pokój i tem samem przyniesie obu państwom błogosławieństwo.

Wiedeń 11 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Odczytano pismo ministra handlu podające do wiadomości, że do budżetu należy wstawić 2,644,906 zł. w dziale dochodów nadzwyczajnych, a to z tytułu zaliczek gwarancji państwowej zwróconych przez austrjacką część kolei Koszycko-Oderberskiej.

Prezydent poświęcił pamięci zmarłego Grocholskiego gorące i zaszczytne wspomnienie, które Izba stojąc wysłuchała.

Nastąpił dalszy ciąg rozprawy szczegółowej nad ustawą wojskową.

Paryż 11 grudnia. Wczoraj otwarto testament księżnej Galliera. Według doniesień dzienników zapisała ona hotel swój ambasadzie angielskiej.

Berlin 11 grudnia. Przedłożenie rządowe, dotyczące ubezpieczenia na starość i na wypadek kalectwa, odesłano po długiej dyskusji w parlamencie do osobnej komisji z 28 członków złożonej.

Paryż 11 grudnia. Izba i uchwaliła cały budżet większością głosów 383 przeciw 115 i ustanowiła cyfrę amortyzacyjną na 27 miljonów. Prawica głosowała przeciw i oświadczyła, że budżet nie jest prawdziwym, ponieważ ukrywa wydatki i nie realizuje z konsekwencją żądanych ekonomicznych reform.

Budapeszt 11 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedłożył projekt ustawy dotyczącej wyasygnowania pół miljona na przedsięwzięcie przedwstępnych prac przy regulacji żelaznej bramy.

Madryt 11 grudnia. Utworzono gabinet, w który wchodzi Sagasta jako prezes, Vega Armijo, jako minister spraw zewnętrznych, Candepen jako minister spraw wewnętrznych, Canalejas jako minister sprawiedliwości, Becerra jako minister kolonij. Admirał Arias został ministrem marynarki, Gonzales min. skarbu, Chinchilla min. wojny i hr. Xiquena min. robót publicznych.

Rzym 11 grudnia. Rada municypalna uchwaliła znaczną większością wniosek żądający, aby postawić pomnik Giordanowi Bruno na miejscu, gdzie został spalony. Uchwalenie tego wniosku wywołało na ulicach radośne manifestacje.

Berlin 11 grudnia. *Nordd. allg. Ztg.* występuje przeciw doniesieniu dzienników, jakoby ś. p. cesarz Fryderyk miał zamiar zakazać oficerom noszenie munduru w czasie, kiedy nie znajdują się w służbie, coby oznaczało zerwanie ze staremi tradycjami domu Hohenzollernów i powiada, że ponowna ta próba wyzyskiwania pamięci czcigodnego zmarłego do nieszlachetnych celów nie może być dość surowo zganioną.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

11 grudnia 1888.

Hotel Europejski: H. Polański z Rudnik. Z. Bogad z Berna. N. Boniewski z Gródka. Dr. G. Bielański z Łańcuta. Dr. J. Barzycki z Rzeszowa. K. Jaworski z Pstrowczyka. W. Schneck i N. Gruber z Czerniowiec. N. Klein z Wiednia. Z. Leśniewicz z Rosji. S. Stecher z Kołomyi.

Hotel Angielski: A. Blum z Łopatyna. B. Wierzchlejski z Kabarowiec. T. Żelechowski z Korczowa. T. Biłous z Kołomyi. L. Łuznicki z Urman. E. Wołodkowicz z Rohatyna. S. Turczyński z Magierowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11. grudnia godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	299·20	Węg. kolej półn. wschodn.	173·50
Alpiny	42·20	Wiedeńskie losy kom.	144·75
Kredyty węg.	297·—	Akcje tyton.	94·—
Anglobanki	113·75	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	206·50	Elbethale	196·50
Ludwiki	206·—	Länderbanki	213·50
Nordbahny	243 50	Renta zł. węg.	100 20
Lombardy	96 50	Bankvereiny	97·50
Losy tureckie	22·30	Renta węg. pap.	91·85
Staatsbahny	249·30	Ruble	1·22½
Czerniowieckie	208·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izdy handlowej 11 grudnia 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic Kar Lud 200 zł m k	205 50	209 —
lwow.-czer jass. 200 zł w a	207 —	211 —
Banku h p galic. 200 zł w a	278 50	282 50
„ kredyt. galic. 200 zł w a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic. 5 prc w, n.	99 75	106 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 pro. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	94 25	95 25
Tow kred galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% 32 „	96 20	97 20
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3 Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wl. (d) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ (d) 5%) 2½%	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ 1883 4½% „	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ Stanisławowa	33 —	35 —

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

25)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Przed odjazdem otrzymałem list od Priscilli w stylu wypracowanym i mglistym, jakim się zwykle odznaczają korespondencje osób z jej sfery. Donosiła mi, że Paulina ma się dobrze, że się chętnie stosuje do jej rad i zostanie z nią do powrotu nieznanego krewnego, czy przyjaciela: „Ale Master Gilbert", stało dalej w liście — przykro mi o tem pisać — czasem sądzę, że Mrs. Vaughan nie jest jeszcze zupełnie przy zdrowych zmysłach. Biedaczka opowiada coś bez sensu o jakiejś strasznej zbrodni; twierdzi jednak, że czekać będzie na wymierzenie sprawiedliwości, gdyż ktoś, kogo widywała w snach podczas choroby działa za nią. Nic ona nie wie, kto to jest, ale ten ktoś wie o wszystkiem."

Ta wiadomość sprawiła mi ulgę. Nietylko widziałem z niej, że Paulina zachowa się spokojnie do mego powrotu, lecz także, że umysł jej miewa błyski z bliższej przeszłości.

„Dziś po południu, Master Gilbert, spostrzegła po raz pierwszy, jak się zdaje, że ma ślubną obrączkę na palcu. Spytała mnie, jakim sposobem do niej przyszła. Odpowiedziałam, że nie mogłabym jej tego powiedzieć. Przesiedziała godzin kilka, obracając ją ciągle na palcu, myśląc i myśląc. Spytałam ją nareszcie o czem myśli.

— O snach, które mi się przypominają — odpowiedziała z swym łagodnym, pełnym słodyczy uśmiechem.

„Śmiertelnie mi się chciało powiedzieć mojej kochanej panience, że jest prawną żoną mojego pana. Bałam się, by nie zdjęła obrączki lecz nie zdjęła jej, Bogu dzięki!"

Bogu niech będą dzięki, że jej nie zdjęła! Czytając list Priscilli, o jakże pragnąłem lotem ptaka wrócić do domu, do mojej żony! Stłumiłem w sobie to pragnienie, pomimo najsilniejszego przekonania, że spotkanie moje z Cenerim musi wypaść szczęśliwie dla mnie, że wrócę i obrączkę tę, jeżeli będzie zdjęta, włożę znowu na tenże palec; że nazwę Paulinę moją nazawsze; wiedząc, że jest czystszą, niż to złoto na jej palcu. Paulino! moja piękna Paulino! moja żono! moje kochanie! będziemy jeszcze szczęśliwi!

Nazajutrz byłem w drodze na Syberję.

ROZDZIAŁ XI.

Piekło na ziemi.

Opuściłem Petersburg w połowie lata. Dokuczliwy upał wpłynął na zmianę mojego wyobrażenia o rosyjskim klimacie. Pojechałem z Petersburga do Moskwy koleją, wytkniętą pod sznur z rozkazu cesarza, bez żadnych zakrętów i zboczeń. Car Mikołaj, spytany przez inżynierów, przez jakie znaczniejsze miasta kolej ma przechodzić, wziął mapę i przeprowadził na niej prostą linję od Petersburga do Moskwy.

„Tak ma być!" I tak się stało.

Nikt się nie ośmielił podnieść głosu dla zrobienia zarzutu przeciwko takiemu rozkazowi.

W olbrzymim grodzie Moskwie zatrzymałem się dni parę. Umówiłem tam sobie przewodnika, a zarazem tłómacza. Posiadając prócz własnego, kilka innych jeszcze języków, nietrudno mi było zrobić odpowiedni wybór. Znalazłem młodego człowieka bystrego umysłu i miłej powierzchowności, który utrzymywał, że zna każdą piędź drogi na Wschód. Wkrótce pożegnałem wspaniały Krem z jego cerkwiami, kościołami, wieżami i szańcami i udałem się z mym towarzyszem do Niżnego Nowgorodu, gdzie się kończy linja kolei.

Przejeżdżaliśmy przez opuszczone lecz malownicze miasto Włodzimierz. Po obejrzeniu w niem soboru o pięciu kopułach, nie napotkałem nic więcej godnego uwagi, do samego Niżnego Nowgorodu. Towarzysz mój nalegał, abyśmy zostali w tem ostatniem mieście dni parę, z powodu wielkiego jarmarku, który, jak mię zapewniał, przedstawia widok jedyny w swoim rodzaju. Ponieważ jednak nie przybyłem do Rosji dla przypatrywania się jarmarkom i uroczystościom, oświadczyłem, że musimy gotować się do dalszej podróży.

Stąd mieliśmy się puścić dalej wodą, gdyż żegluga była jeszcze otwartą. Płynęliśmy parowcem brzegiem Wołgi, minąwszy Kazań, aż do ujścia rzeki Kamy. Tym krętym dopływem, dostaliśmy się do znacznego miasta Permy.

Byłem pięć dni na wodzie, najdłuższe to w mojem życiu. Pilno mi było znaleść się na lądzie, gdyż z powodu powolności parowca i częstych zakrętów rzeki zdawało się, jakobyśmy się wcale nie posuwali naprzód.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.

Przegląd polityczny.

Niemieckiemu parlamentowi przedłożył rząd „białą księgę," zawierającą dyplomatyczne akta sprawy zanzibarskiej. Z tych dokumentów wynika, że niemieckie Towarzystwo wschodnio-afrykańskie, dla którego rząd wystarał się u sułtana zanzibarskiego o prawo eksploatowania i kolonizowania kraju i któremu nadał liczne atrybucje władzy państwowej, postępowało nieraz bardzo niewłaściwie, obrażało uczucia miejscowej ludności i monarsze prawa sułtana. W odezwie do jeneralnego konsula w Zanzibarze książę Bismark surowo zganił zachowanie się Towarzystwa, a zatknięcie flagi niemieckiej w Bagamoyu i Panganin nazwał czynem nietylko niepożądanym, ale szkodliwym i [illegible], albowiem te miejscowości nigdy nie przestały być własnością sułtana. Kanclerz zrobił ostrą wymówkę jeneralnemu konsulowi, że swą powagą urzędową popierał karygodne postępowanie Towarzystwa. Z innych dyplomatycznych aktów jeszcze wyraźniej wynika, że [illegible] stan rzeczy w Zanzibarze ciąży na Towarzystwie, jego urzędnikach i kolonistach.

Akta „białej księgi" wyjaśniają następnie stanowisko niemieckiego rządu w sprawie zniesienia niewolnictwa w Afryce. Rząd ów nie jest przeciwnikiem najenergiczniejszych środków, ale jest przekonany, że niezmiernie szkodliwy klimat afrykański i olbrzymia rozległość kraju czynią zgoła niemożliwą wszelką militarną akcję w głębi kraju. Rząd bezwarunkowo nie podejmie się [illegible] chrześcijaństwa i cywilizacji tylko uzbrojoną w miecz, ale zrobił wszystko, co za możliwe uważał: zaprojektował i doprowadził do skutku blokadę wybrzeży afrykańskich, przez co wykonywanie handlu niewolnikami jest tak utrudnione Arabom, iż oni będą musieli tego procederu zaniechać, albo go zredukują do bardzo szczupłych rozmiarów. W odezwie do angielskiego gabinetu rząd wyraźnie oświadczył, że jego zdaniem akcja przeciw niewolnictwu powinna być międzynarodową, podjęta solidarnie przez całą Europę, mającą w Afryce interesa. Z tem zapatrywaniem zgodził się angielski gabinet, ale rząd francuski na uprzejme zaproszenie odpowiedział wymijająco i tak musiało przyjść tylko do blokady przedsięwziętej przez niektóre państwa, nie zaś przez wszystkie.

Dyskusja nad wyjaśnieniami zawartemi w „białej księdze" rozpoczęła się wczoraj w budżetowej komisji parlamentu. Hr. Herbert Bismark [illegible] dał dużo innych ważnych wyjaśnień, zastrzegłszy się jednak, że pozostaną one w tajemnicy.

Jak z telegramów wiadomo, odbyła się w Hiszpanji zmiana gabinetu. Wywołały ją dwie porażki rządu w kortezach, raz przy wyborach do komisji budżetowej i następnie podczas dyskusji nad ministerjalnym projektem wprowadzenia powszechnego głosowania. Przeciw rządowi w obu tych wypadkach wystąpili konserwatyści i umiarkowani liberałowie tworzący razem większość. Dla zrozumienia faktu, że liberałowie wystąpili przeciw własnemu gabinetowi, trzeba wiedzieć, że gabinet ów składa się z liberałów, w części zaś z demokratów. Ci ostatni popychali rząd w kierunku dość skrajnym, na co nie mogli się zgodzić umiarkowani. Połączyli się tedy z zasadniczą opozycją konserwatywną i rząd obalili. Szef gabinetu Sagasta zagroził z razu rozwiązaniem kortezów, ale to ich nie powstrzymało od ataku: budżet militarny, wniesiony przez ministra wojny odrzucili. [illegible] ministrowie podali się do dymisji, a królowa-regentka powierzyła złożenie nowego gabinetu temu samemu szefowi liberałów Sagaście, który dotąd stał na czele rządu. Nowy gabinet składa się wyłącznie z liberałów. Pozycja jego pozostanie niepewną, bo jeśli odtąd będzie [illegible] życzeniom umiarkowanych liberałów, to przestanie zadowalniać demokratów. Jego stałymi zwolennikami byli i będą tylko progresiści, stojący pośrodku między demokratami a liberałami umiarkowanymi. Lecz z progresistami nie może dać pewnego oparcia, wskutek czego rząd musi ciągle skarbić sobie względy różnych stronnictw, przy czem, gdy zadowalnia jednych, to obraża innych.

Czytelnicy zapewne pamiętają, że parę lat temu jeden z książąt Bourbonów, ks. Sewilli, [illegible] dotkliwie obraził królowę-regentkę za to, że nie chciała jego długów płacić. Oddany pod sąd i wydalony z wojska, wydał manifest do narodu, wzywając go do rokoszu przeciw regentce, która Bourbonką nie jest, do dynastji nie należy, a rządzić nie ma prawa. Dokazawszy takiej sztuki, corychlej zemknął, a sąd zaocznie skazał go na deportację. Teraz, po paru latach tułaczki i ubóstwa, książę ten wystosował z Maison Laffite pod Paryżem petycją do królowej regentki o darowanie mu winy, popełnionej w przystępie rozdrażnienia.

Rosji nagle zebrało się na komplimenta dla Austrji. Mówiąc o jubileuszu cesarza Franciszka Józefa, brukselski *Nord* zachwyca się jednomyślnością, z jaką ludy austrjackie święciły uroczystość szlachetnego monarchy i powiada, że dynastja habsburska jest cementem spajającym Austrją, jest najlepszą przedstawicielką idei austrjackiej, identycznej z ideą wolności i równouprawnienia małych narodowości. Wszystko to prawda, ale skąd *Nordowi* przyszło to mówić? Oto stąd, żeby mógł wyrazić nadzieję, iż sprawiedliwy monarcha austrjacki uzna rosyjskie prawa do Bułgarji i kraj ten odda w opiekę caratowi. Że tak będzie, o tem *Nord* nie wątpi, bo oto niemieckie pisma, zwłaszcza *Gaz. Kol.* i *Post* zapewniają, iż Niemcy trzymają się roli pośredniczącej między Austrją a Rosją i żądają podziału Bałkańskiego półwyspu na sfery wpływów, a taki podział odda oczywiście Bułgarją caratowi. Niech-że *Nord* czeka.

Pol. Corr. ogłasza komunikat, otrzymany z „bardzo dobrze poinformowanych sfer perskich." Trzeba się domyślać, że ową sferą jest perska ambasada w Wiedniu. Komunikat oznajmia, że prasa najniesłuszniej widzi coś nieprzyjaźnego względem Rosji w fakcie oddania rzeki Korun do użytku marynarki europejskiej. Persja nie zawierała żadnego kontraktu z Anglją; ona oddała rzekę Korun wszystkim kupcom europejskim, a uczyniła to w tym jednym celu, aby ekonomicznie podnieść prowincją Chuzistańską, która niegdyś była spichrzem Iranu, a teraz prawie zupełnie się wyludniła. Okólnikiem wystosowanym do wszystkich przedstawicieli obcych państw w Teheranie, rząd szacha zawiadomił 9 września, że rzekę Korun otwiera dla całego europejskiego handlu. Co się zaś tyczy nieprzyjęcia mianowanego przez Rosją jeneralnego konsula dla Meszedu, pana Własowa, to rząd perski istotnie nie przyjął tego funkcjonarjusza, ale to jedynie dla tego, że jest chrześcijaninem, a żaden chrześcjanin, nawet obywatel perski, nie ma prawa przebywać w świętem muzułmańskiem mieście Meszedzie. Taki jest przywilej tego miasta. Wreszcie zamknięcie perskiej granicy od strony Rosji dla handlu i zakaz wywożenia zboża do kraju Zakaspijskiego wydano dla uniknienia głodu, który grozi mieszkańcom wschodniej Persji.

Korespondencje.

Z Kamieńca podolskiego w grudniu.

Drakoński ukaz carski, zakazujący Polakom i katolikom nabywania ziemi w prowincjach podległych dawnej Rzeczypospolitej, wywołał emigrację naszych obywateli do sąsiedniej Besarabji i do gubernji chersońskiej. Kto tylko dorobił się majątku lub — żyjąc oszczędnie na swej wiosce — złożył z oszczędności spory kapitalik, ten pojechał do tych ziem sąsiednich i tam nabył folwark większy lub mniejszy. A ponieważ takich było dużo, więc w pogranicznych powiatach chersońskiej i besarabskiej gubernji podniosła się w ostatnich latach tak silnie cena ziemi, że dochodziła do 150, a niekiedy i do 200 rubli za dziesięcinę, gdy natomiast w sąsiedztwie (na Ukrainie i Podolu) przy nieporównanie lepszych warunkach ekonomicznych wartość ziemi w ciągu kilku lat ostatnich obniżyła się do 100 rs. przeciętnie, głównie skutkiem zwijania dzierżaw długoletnich i braku dostatecznej liczby kupców.

Niełatwo jednak nabywać obecnie majątki w Chersońszczyźnie i w Besarabji, mimo że łany nawet pszenne bez wody i lasów, przy częstych posuchach i drożyźnie robotnika, sprowadzanego do pomocy w robotach z miejscowości ludniejszych, nie powinnoby — zdaje się — tak bardzo zachęcać do gospodarki. Pchnie zapewne do niej naszych rolników nietyle chęć zysków (lubo ubiegłe dwa lata dość tam były pomyślne), ile pragnienie zabezpieczenia posiadanych funduszów, skoro nieistnienie w gubernjach zachodnich hipoteki pozbawia rękojmi w zachwianym kredycie.

Posłuchajmy atoli, co pisze w tej kwestji naoczny świadek w *Kijewlaninie*.

„Emigracja polska wspólnie z otwarciem Banku włościańskiego przyczyniła się" pisze on „do podrożenia ziemi w gubernji chersońskiej. Nowi nabywcy polscy kupowali majątki wielkości średniej (400 do 1000 dziesięcin). Przeniósłszy się do Chersońszczyzny i upodobawszy sobie w niej szczególnie powiaty aleksandryjski i elizawetgradzki, jako najbliższe Ukrainy, Polacy wprowadzili tam zaraz „kijowskie porządki", jak się wyrażają miejscowi rolnicy. Gdzie tylko właściciel lub rządca jest Polak, tam niechybnie znajdzie cie i zabudowania gospodarskie w porządku i uprawę roli doskonale prowadzoną. Niszczenie ziemi gospodarze ci uważają za zbrodnię. Starając się naturalnie o ciągnięcie jak można największych dochodów z roli, dbają oni jednocześnie o zachowanie jej siły produkcyjnej. Z Warszawy i z Kijowa posprowadzali machiny i narzędzia rolnicze, oraz rozmaite gatunki zbóż dotychczas w gubernji chersońskiej nieuprawnianych. Gospodarują Polacy wybornie, a przez to dają dobry przykład i włościanom miejscowym, którzy powoli przejmują ich sposób uprawy roli. Z początku rdzenna ludność gubernji chersońskiej niebardzo przychylnie patrzyła na ten prąd przybyszów, bo Polacy podnieśli cenę ziemi i niechętnie grunta swe odnajmują chłopom, ale, dodaje korespondent „nawet nieprzyjaciele tych kolonizatorów przyznają im pracowitość i umiejętność chodzenia około gospodarstwa."

Natomiast o kolonistach niemieckich i żydowskich na stepach chersońskich sprawozdawca *Kijewlanina* wyraża się nieprzychylnie, głównie za to, że niszczą oni majątki i usiłują wyssać z nich wszystko, co tylko się da.

A trzeba wiedzieć, że *Kijewlanin*, to pismo, które żyje tylko nienawiścią do Polaków i za tę nienawiść otrzymuje od rządu 6000 rubli subwencji rocznej. To też nie ma dnia, żeby się na nas nie rzuciło i nie ugryzło. A już jeżeli nas ugryźć nie może, to uderza w *Kijowskie Słowo*, drugi dziennik wychodzący w Kijowie, bardzo przyzwoicie i z taktem redagowany, a w skutek tego bardzo w naszych prowincjach rozpowszechniony.

Muszę wam zakomunikować kilka ciekawych cyfr z tegorocznej statystyki gubernji Podolskiej. Chociaż ludność naszej gubernij wzrosła w ciągu ubiegłych lat dwudziestu o 408.792 mieszkańców płci obu i wynosi obecnie 2.412.688 głów, stan jednak tak zwany niegdyś „uprzywilejowany", odpowiednio nie pomnaża się, wynosił bowiem 1,23 prc. w stosunku do całego zaludnienia w 1866 roku teraz spadł do 1 prc.; posiadłość zaś ziemska zdrobniała, bo kiedy dziś, nie licząc ziemi nadanej włościanom podczas uwłaszczenia, mamy właścicieli 4025, było ich w roku 1820 tylko 1150. Wtedy liczba posiadaczy Polaków wynosiła 90 prc., w roku 1866 zmniejszyła się do 76 prc. teraz zaś dosięga ledwie 32 prc. Wszelako własność ziemska w ręku rzeczonych obywateli wynosi obecnie 56 prc. całości obszarów, czyli większą połowę ogólnej ilości, gdyż 1286 Polaków posiada 968.825 dziesięcin, a 2739 osób innego pochodzenia Rosjan, Greków i Niemców 762.066 dziesięcin.

Z ubytkiem ziemi procent ludności katolickiej w gubernij Podolskiej również maleje: w roku 1860 przedstawiał on cyfrę 15,8, po upływie lat sześciu 12,30, a teraz 9,3 odsetku wszystkich mieszkańców.

Kościołów pozostało tu 97, kaplic filjalnych, domowych, wiejskich i cmentarnych 107. Świątynie te obsługuje 106 księży, z których na każdego przeciętnie przypada po 2115 wyznawców, lubo parafie nie są jednakowe pod względem zaludnienia, począwszy np. od 238 (Stara Uszyca) aż do 8742 (Płoskirów).

Razem tedy mamy w guberniach: Podolskiej 238.175, Wołyńskiej 230.758 i Kijowskiej 86.291 katolików, których potrzeby religijne zaspakaja 320 księży. Umarło w roku zeszłym 15 duchownych; przybywa zaś mniej, bo seminarjum żytomierskie kształci na pięciu kursach zaledwie 48 alumnów.

Wiedeń 9 grudnia.

(?) Zdumienie i przerażenie panuje w obozie całej opozycji; o niczem tam nie ma mowy, tylko o wystąpieniu ministra obrony krajowej, a klęskę usiłują przed oczami publiczności zakryć bodaj po części przez to, że biuro prasowe lewicy uprasza pisma opozycyjne, żeby nie podnosiły zbytecznie znaczenia klęski. Sytuacja ta jest arcyciekawą. Lewica przecież obstaje najgłośniej przy doktrynach konstytucjonalizmu, a mimo to przypuszczała, że minister, członek gabinetu, może mieć odmienne zapatrywania, może być klinem rozsadzającym, może sprzyjać lewicy. Podobne iluzje powtarzały się już nieraz co do ministrów Gautscha i Bacquehema, lecz lewicy nie uleczyły. Oczywista, że minister obrony krajowej musiał powiedzieć, iż do wewnętrznej walki stronnictw zgoła się nie miesza, ale zasadniczo idzie z tendencją pojednawczą całego gabinetu, który doprowadził do tego, że wszystkie ludy i wszystkie stronnictwa stoją na stanowisku państwowem, popierają tę politykę zewnętrzną, którą cesarz uznał za najlepszą i przyzwalają na wszystko, czego potrzeba dla podniesienia armji do wysokości tejże polityki. Nie wystarczyłoby zaś państwu wyłączne poparcie jednej frakcji, która stoi na stanowisku jednostronnem, germańskiem, gdy państwo jest różnolite.

Nie można dosyć ocenić ważności tych oświadczeń, złożonych ze strony zarządu armji.

Dzisiaj nie wyszły tu żadne poranne dzienniki niedzielne z powodu zmowy zecerów.

Wczoraj osobny komitet zaprosił Polaków tutejszych na „wieczór pamiątkowy." Jaką pamiątkę miano obchodzić, nie wyrażono w zaproszeniu, lecz pokazało się, że miał to być obchód rocznicy powstania listopadowego 1830 r. — obchód nieco spóźniony. Zaproszenie rozesłano zaledwo jeden dzień przedtem, co było powodem, że wielu Polaków przybyć nie mogło, gdyż inaczej swoim czasem już rozporządziło. Wieczór otworzył ks. J. Czartoryski przemową, w której wyłuszczył, że celem obchodu jest rozpamiętywanie i utrzymywanie ciepła miłości Ojczyzny. Czasy się jednak zmieniły, dzisiaj jedynym orężem naszym może być tylko organiczna praca. Następnie poseł Szczepanowski miał szeroki wywód historyczny o warunkach i ważności powstania z r. 1830, pomimo, że rezultatu nie odniosło; że byli Polacy do niego zmuszeni przez ucisk, gdyż zresztą charakter narodu jest tylko odporny, innym pomagał, a sobie nie zdołał. Pomijam rozmaite szczegóły nieco bałamutne, boć dziedzina badań historyczno - politycznych nie jest specjalnością p. Szczepanowskiego — lecz zakończenie wywodu było prawdziwem i trafnem. P. Szczepanowski podniósł mianowicie, że my, lubo nie mamy niepodległości, przecież z dumą spoglądać możemy na naszę przeszłość i mieć świadomość, że nie zginęliśmy i nie zginiemy. Polaków czystej wody jest 14 miljonów, więc i o swoim losie nie potrzebują rozpaczać i na szali dziejów jeszcze zaważyć mogą. Tylko trzeba, żeby świadomość narodowa nie ograniczała się na pewne warstwy, lecz, żeby ogarnęła całe 14 miljonów, żeby one pracą doszły do dobrobytu, a sprawiedliwością względem pobratymców Rusinów do tem większej siły. Więc pracę wszechstronną wskazywał p. Szczepanowski jako program narodu. Z kolei śpiewała kilka kawałków p. Weichert, Warszawianka, adeptka sztuki, a deklamował ustępy z Wincentego Pola akademik Madeyski. Na koniec były cztery obrazy z Lituanji Grottgera, które urządził artysta-malarz Rybkowski. Wieczór odbył się poważnie, lecz zgromadził małą tylko część Polaków.

Sprawa t. zw. wiecu polskiego dla urządzenia wystawy, czy bazaru wyrobów krajowych w Wiedniu nie znajduje się dotąd na właściwej drodze. Być może, że ludzie dający gwarancję i fachowi zechcą się tem zająć. Lecz zanim w Wiedniu jakieś podjęto kroki, należało pierwej w k r a j u zestawić wykaz firm i wyrobów, któreby chciały i mogły brać udział w planie wiedeńskim z widokami powodzenia. W zasadzie można orzec, że jest wiele takich wyrobów, ale w praktyce należy pierwej materjał dokładnie zestawić, a to nietylko ze względu na jakość wyrobu, ale i na zdolność ilościową, bez czego o eksporcie na serjo nie może być mowy. Dla wystaw jest miejsce bardzo właściwe w austrjackiem muzeum dla sztuki zastosowanej.

Zdaje mi się, że czynność cała na razie na tem by się ograniczyć powinna. Tam mogą eksporterzy i kupcy poznać wyroby i firmy nasze, a stąd dopiero mogły się w danym razie rozwinąć dalsze wnioski. W każdym razie nie jest to przedmiot dla studentów, którzy się powinni uczyć i nic więcej. Wciąganie młodzieży uczącej się w Wiedniu do tego rodzaju zajęć i komitetów nie jest działalnością zdrową, do celu nie prowadzi, a młodzież bałamuci, czas jej zabiera, wprawia ją do agitacji, gdy rzecz sama wymaga zupełnie trzeźwego, fachowego zajęcia. Jeżeli posłowie wezmą udział w wiecu, to zapewne komitet pouczą i wpłyną na to, żeby sprawie nadać inny obrót.

Rada państwa.

Mowa J. E. Ministra obrony krajowej hr. Weisersheimba,

wygłoszona w dyskusji ogólnej nad projektem nowej ustawy wojskowej, brzmi w dosłownym przekładzie:

Jestem dziś w położeniu jenerała, mającego bronić pozycji, której właściwie wcale nie zaczepiano. W kierowniczych głosach publiczności, jak i parlamentu wymieniano utrudnienia i powiększone ciężary, który niniejszy projekt z sobą przynosi; ale z drugiej strony nie przeczono też, że powiększone ciężary oznaczają wielkie ulepszenie systemu siły zbrojnej i że właśnie te ulepszenia są nieodzowne w obec sytuacji powszechnej.

Można słusznie powiedzieć, że dziś pokój Europy polega na miljonach bagnetów. Nie jest to z pewnością sytuacja przyjemna, ani też pocieszająca. Ale nigdyśmy jej nie tworzyli i mimo najszczerszej chęci zmienić jej nie możemy. My możemy życzyć sobie tylko pokojowego rozwoju życia narodów. W tym jednak celu trzeba, żebyśmy byli silni, żeby nas poważano jako przyjaciół, a jako przeciwników nie lekceważono. W scharakteryzowaniu sprawy, o której tu mowa, ograniczę się na tych kilku słowach.

Co się tyczy przytoczonych przez panów preopinantów niektórych właściwości nowej ustawy, to dyskusja szczegółowa nastręczy sposobność pomówić o nich dokładnie; tu zaś zajmę się tylko pewnemi wywodami, których całkiem bez odpowiedzi pozostawić nie mogę.

Pierwszy z szanownych panów mówców (Plener) uczynił rządowi zarzut, że gdy mówiono w komisji o kwestji językowej, nie zdobył się na męskie słowa, aby uczynić zadość przytoczonym przez niego postanowieniom ustaw zasadniczych. Nie mogę oprzeć się zdumieniu słysząc to, gdyby bowiem ów mówca zadał sobie trud wysłuchać w komisji, która była przecież publiczna, moje oświadczenia, byłby usłyszał z ust Ministra obrony krajowej te same słowa, które sam wypowiedział, i jeszcze nieco więcej. To świadectwo niewątpliwie mi szanowna komisja wystawi. (Bardzo słusznie! z prawicy).

Stanowiska tego wyraźnie się trzymałem. Dawałem pod względem reguły co do używania języków tylko objaśnienia, bo też tylko objaśnień odemnie żądano. O ile sobie przypominam, znikąd ani słowem nie przeczono zasadzie konstytucyjnej, że uregulowanie tej sprawy należy wyłącznie do Cesarza, a mogę szanownego pana mówcę zapewnić, że może być spokojny; bo dopóki Minister obrony krajowej będzie miał zaszczyt stać na tej tu placówce, nie uroni się ani joty z tych konstytucyjnych praw naszego Monarchy. O tem, zdaje mi się, Ministrowi obrony krajowej nie trzeba przypominać. Ale byłoby dobrze, gdyby wszyscy tak samo postępowali i nie wciągali kwestji językowej tam gdzie się nienależy.

W armji jest naczelną wolą, żeby język był środkiem porozumienia — rzeczywistej usługi, a nie sporu. Dla armji kwestja językowa nie istnieje, i nie trzeba jej też do niej wnosić. (Brawo! brawo! z prawicy).

Wspomniano też o większych kosztach, wypływających z tego projektu, a lubo już w komisjach wojskowej i budżetowej miałem sposobność dać o tem oświadczenia, z przyciskiem jednak radbym w obec publiczności wypowiedzieć jeszcze, że wymieniłem liczby nietylko kosztu pomnożonego na najbliższą przyszłość, lecz także wedle przybliżonego obrachunku na przyszłość dalszą.

Nie mówiłem o „prawdopodobnie znacznie podwyższonych" pozycjach, lecz wymieniłem liczby, o ile je w ogóle obrachować można. Że te cyfry ani w przybliżeniu nie dochodzą ogromnej liczby, którą tu wymieniono, tego pewnie mi wcale wyłuszczać nie potrzeba. Minister wojny może bardzo się ucieszy, że się mu już dziś obiecuje pięć miljonów: ale że liczba ta niekoniecznie z projektu niniejszego wypływa, o tem mogę wys. Izbę jaknajstanowczej zapewnić na podstawie oświadczeń, które właśnie z najautentyczniejszych źródeł, t. j. ze strony wspólnego ministerstwa wojny, zaczerpnąć mogłem.

Wspomniano tu także o pewnej okoliczności, o której całkiem krótko pomówię, t. j. o konieczności uchwalenia pewnych postanowień § 14go większością dwu trzecich głosów. Tylko *ad salvandam animam* nadmienię, że mnie wydaje się to kwestją nierozstrzygniętą. Mojem skromnem zdaniem — nie do mnie należy bronić tego lub owego zapatrywania, i uznaję, że wedle regulaminu Izby prezes o tem orzeka — mojem więc zdaniem wystarcza tu prosta większość. To nie sprawia jednak bynajmniej ujmy zasłudze pełnej znaczenia tych wszystkich, którzy za projektem niniejszym występują i przyczyniają się do doprowadzenia jego do skutku.

W wywodach pierwszego mówcy wypowiedziano też wątpliwość co do oddziaływania polityki rządowej na sprawę niniejszą i co do związku jej z polityką zagraniczną. Nie myślę zapuszczać się tu w kwestje polityki wewnętrznej, nie jakobym może chciał zrzucać z siebie odpowiedzialność, którą jako członek rządu konstytucyjnego naturalnie ponoszę, lecz dla tego, że w rozprawach niniejszych nie chcę poruszać kwestyj, któreby nas poróżnić mogły, zamiast jednać, a jako minister obrony krajowej, będąc rzecznikiem projektu wojskowego, najmniej chciałbym rozwodzić się o polityce. Moja polityka jest też prosta; wypisana jest złotemi znakami na *porte-epée*. Zarzuty, które Rządowi uczyniono, nie są też nowe; czyniono je już przy rozlicznych sposobnościach, jakoż odpowiadano na nie. A nadto inne, bliższe tych zarzutów sprawy nastręczą sposobności do pomówienia jeszcze o nich.

Ale na niektóre punkta radbym teraz odpowiedzieć.

Był czas, że — scharakteryzujemy go temi słowy — język armji był panującym w całej monarchji. Nie chciałbym cofać się w stecz wzdłuż łańcucha przyczyn i skutków, po którym ostatecznie musielibyśmy dojść aż do pierwszego człowieka; jeden tylko fakt zaznaczę: że Rząd teraźniejszy nie stworzył stosunków i prawnych podstaw, na których stosunki te dalej rozwijać się mogą; przejął je z obowiązkiem uczynienia im zadość w miarę sił i możności.

Szanowny pan pierwszy mówca sam powiedział, że nie chce w zamiarach rządu szukać tendencyj sprzecznych z polityką zagraniczną. Nie potrzeba ani zapewnienia ani obrony, że Rząd może podzielać tylko najwyższą wolę, która znajduje wyraz w polityce zagranicznej, boć jest rządem właśnie Jego ces. król. Mości. Żaden minister, pomny przysięgi złożonej w obec Korony, nie mógłby sprawować swego urzędu, gdyby nie czuł się z najgłębszego przekonania obowiązanym politykę tę popierać. Ponieważ zaś w systemie rządu lub w jego skutkach chcecie dopa-

---

72

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Doświadczyłem tego na sobie: dla dumnego, możnego hrabiego, dla wszechwładnego ministra, nie było to tak łatwą i drobną rzeczą oddać rękę swej córki młodemu urzędnikowi nieszlacheckiego pochodzenia, z mieszczańskiem nazwiskiem, który miał sobie dopiero przebojem zdobyć, wywalczyć przyszłość swoją. Dziadek twój wiedział wprawdzie, że ją sobie zdobyć potrafię i innemu człowiekowi mojego pochodzenia nie byłby oddał córki. Jemu zawdzięczam wszystko czem jestem, aż do ostatniej chwili życia był mi najlepszym ojcem i przyjacielem, a jednak chciałbym dziś jeszcze, żebyśmy się nigdy w życiu nie byli spotkali. Potężna dłoń jego wyrwała mię z mojej sfery, wprowadziła mię w świat szerszy, na inne tory, podniosła na wyżynę, której w najśmielszych mych marzeniach nie sięgałem; lecz cena, którą to wszystko musiałem opłacić, za wysoką była.

Zamilkł i patrzył znowu przed siebie. Gabrjela z proszącem spojrzeniem położyła mu rękę na ramieniu.

— Arno, wiem ją oddawna, że w przeszłem twem życiu jest jakiś punkt ciemny, zawiły, wiem jednak również że to nie zbrodnia, nie żadne przewinienie, lecz tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Czyż mi przeszłości swej nie odkryjesz? Arno, wszakże mam prawo do tego.

— Tak, masz prawo — rzekł Rawen poważnie — i będziesz wszystko wiedziała.

Gabrjela spojrzała nań w pełnem niemej trwogi oczekiwaniu. Objął ją silnem ramieniem i przyciągnął bliżej siebie.

— Wiesz, że wyszedłem z łona jak najskromniejszych stosunków mieszczańskich. Przedwczesna śmierć rodziców nauczyła mię od najmłodszych lat myśleć o sobie. Wstąpiłem do służby rządowej i musiałem naturalnie zacząć od najniższych stopni. W czasach tych, w których szalona burza rewolucji wstrząsnęła krajem całym, a stolica wzburzona chwyciła za broń i stała w otwartej walce z rządem, byłem przydzielony na prowincję, przykuty mojem urzędowaniem do małej mieściny w jednym z najodleglejszych zakątków kraju, i to tylko ochroniło mię od czynnego udziału w tej walce, której myśl przewodnia i dążności znalazły we mnie gorliwego zwolennika. W rok później jednak przypadek rządził, że zostałem już przeniesiony do stolicy i wszedłem w bierne stosunki z moim szefem, który naówczas właśnie objął ministerjum i zaczął przygotowywać okres reakcyjny. Bystremu jego oku nie uszło zapewne, że stałem pod każdym względem wyżej od moich kolegów. Przy każdej sposobności dawał mi to do poznania, zaszczycał mię szczególnymi swoimi względami, a ja czułem, że z baczną uwagą śledził wszystkie moje czynności. Dotychczas jednak nie nadarzyła mi się jeszcze sposobność szczególnego odznaczenia się. W stolicy spotkałem się z Rudolfem Brunnowem, przyjacielem moim od ław uniwersyteckich. Jakkolwiek bunt został stłumiony, w kraju burzyło się jeszcze, a wszystkie żywioły opozycyjne nie mogąc działać otwarcie, skupiły się razem w ukryciu. I ja zostałem wciągnięty przez Brunnowa w te sfery, do których oddawna już należałem sercem i przekonaniem. Rudolf stał na czele stowarzyszenia, którego ja stałem się niedługo jednym z najgorliwszych i najczynniejszych członków. Wierzyliśmy jeszcze w ideały, snuliśmy marzenia niepodobne do prawdy, które w rzeczywistości nie mogły znaleść racji bytu, a jednak byliśmy gotowi życie oddać za nie.

Rawen przestał mówić: siła wspomnienia młodości opanowała całę jego istotę.

— Nadeszła katastrofa — mówił dalej namiętnie — zaczęto się czegoś domyślać, podejrzywać nas, śledzić, myśmy nie wiedzieli o niczem. Sam minister wmięszał się wreszcie w tę sprawę: musiał odkryć jednakże, że i ja należę do spiskujących, gdyż przywołał mię pewnego dnia do siebie i zaczął do mnie przemawiać tak poczciwie, z taką ojcowską prawie życzliwością, że mnie zupełnie rozbroił. Za mało go znałem wtedy, nie wiedziałem, jakim zaciętym był nieprzyjacielem wszelkich ruchów opozycyjnych; dałem się uwieść, jak wielu innych jego umiarkowaniu i bezstronności, z jaką w początkach występował; uniosłem się chwilowym zapałem, wyznałem mu głośno i otwarcie polityczne moje zasady i zapatrywania, stanąłem w ich obronie — szalony!

— Zawiniłem, ale nie zdradą, nie złą wolą tylko przedwczesnem wyznaniem mej wiary, a winę tę ciężko mi przyszło odpokutować. Ani jednem słowem nie zdradziłem tajemnicy, która zresztą nie była mą własnością, a i minister nie starał się wymódz jej na mnie. On mię znał dobrze; wiedział, że ani groźby, ani przyrzeczenia nie zdołają wymusić na mnie zdrady, ale namiętny mój zapał w tej chwili, gorączkowe uniesienie, nieostrożna moja obrona owych idei, naprowadziły na trop doświadczonego polityka. Pożegnał mię dnia tego, jak zawsze, życzliwie, ale zaledwie znalazłem się w mojem mieszkaniu, zostałem aresztowany; papiery moje zabrano wszystkie, nie miałem już czasu ostrzedz przyjaciół i towarzyszy. Najpierwszą ofiarą padł po mnie Rudolf Brunnow, którego znano powszechnie jako najlepszego mego przyjaciela. Znaleziono u niego kompromitujące korespondencje, które się stały kluczem do dalszych poszukiwań. Czterech towarzyszy podzieliło los nasz; cios padł tak niespodzianie, że żaden z nich nie mógł obmyśleć środków ratunku.

Zarzucono nam zbrodnię stanu; po takiem publicznem oskarżeniu musieliśmy być przygotowani na wszystko. Nie długo po mojem aresztowaniu zaprowadzono mię do ministra, który mi oświadczył, że jestem wolny. Mówił dalej, że się przekonał, iż byłem tylko ofiarą Brunnowa i jego wspólników, że nie działałem z własnego popędu lecz z ich namowy, obiecywał wreszcie, że mi przebaczy i zapomni o wszystkiem, co zaszło dotychczas, jeśli mu dam słowo, że zrywam raz na zawsze z przeszłością i wyrzekam się na przyszłość wszelkich rewolucyjnych dążności.

Patrzyłem nań osłupiały, nie chcąc wierzyć moim uszom. Czyż rzeczywiście minister nie znał całego mego udziału w tej sprawie, czy też wiedzieć nie chciał o niczem? Prawda, że nazwisko moje nie zostało nigdzie wymienione. Rudolf uchodził za głowę naszego stowarzyszenia, ależ człowiek tak dobrze znający ludzi jak minister, powinien był przecie wiedzieć; że bierna, neutralna rola narzędzia w czyjemś ręku nie przystaje wcale do mego samoistnego charakteru. Nie przyszło mi wtedy na myśl, że minister zamyka oczy na całą moję działalność w spisku, dla tego tylko, by mógł mieć później prawo zapomnieć, prawo przebaczyć mi. Odmówiłem stanowczo żądanego słowa, zdaniem mojem dając je, byłbym się sprzeniewierzył najświętszym moim przekonaniom, oświadczyłem natomiast, że chcę podzielać los moich towarzyszy.

Minister z tym samym niewzruszonym spokojem powtórzył swą propozycję.

— Zostawiam panu cztery tygodnie do namysłu — rzekł łagodnie. Za wiele spodziewam się po panu w przyszłości, bym mógł mu pozwolić stargać najlepsze siły w tym szale demagogicznym, który do niczego nie prowadzi. Głowa ta lepsze potrafi oddać państwu usługi, jak snuć na fortecy lub wygnaniu niezdrowe marzenia, organizować spiski, bez żywotnej podstawy ni celu. Nie będziesz pan pierwszym, który błąd swój pozna po dojrzalszym namyśle, i stanie się najgorliwszym zwolennikiem sprawy, której był dawniej zaciętym nieprzyjacielem. Właśnie upór, z jakiem pan odpychasz ofiarowaną mu deskę ratunku, jest mi najlepszą rękojmią, że go kiedyś pozyskam dla naszej sprawy i będę mógł mu ofiarować miejsce w służbie rządowej. Nikt pana jeszcze nie oskarżył, od niego więc tylko zależy zapobiedz i na przyszłość oskarżeniu. Mało znaczące dowody, które pana kompromitują, znajdują się w mojem ręku i zostaną zniszczone, jak tylko będę miał pańskie słowo. Za cztery tygodnie oczekuję ostatecznej decyzji. Tymczasem jesteś pan wolnym i masz do wyboru: albo zaszczytną świetną karjerę, albo... zgubę!...

Tymi słowy pożegnał mię.

(C. d. n.)

trywać się czarnych punktów dla polityki zagranicznej, przeto niechże i tu znów zaznaczę, iż w długim okresie czasu, odkąd ten rząd jest u steru, którego objęcie zeszło się właśnie z założeniem kamienia węgielnego teraźniejszej polityki zagranicznej, podstawa tej polityki doznała na wszystkie strony rozszerzenia i pogłębienia, że reprezentanci wszystkich znaczniejszych stronnictw, narodowości i sfer, które od chwili objęcia steru przez rząd teraźniejszy są tu zgromadzeni w konstytucyjnie pełnej liczbie, politykę tę akceptują i popierać ją są gotowi.

Polityka ta zjednywa sobie powszechną zgodność przeróżnych żywiołów Monarchji tem właśnie, że nie wychodzi ze stanowiska jednostronnie narodowego, lecz patrzy na sprawy ze stanowiska interesów Austrji jako całego państwa. I stąd to nasuwa się mimowoli pytanie, czyby może pod rządami jednostronnie narodowemi inne ludy równie skutecznie i chętnie politykę tę popierały? (Bardzo słusznie! z prawicy.)

Przyjęcie ustawy wojskowej będzie kategoryczną na pytania te odpowiedzią. Gdy będziemy gotowi bronić polityki naszej przy pomocy $1^{1}/_{2}$ miljona zorganizowanych wojowników będziemy mogli czuć się zadowolnionymi. Takie jest znaczenie naszego przymierza — ważniejsze od mów wszelkich. A żołnierze austrjaccy, gdy powołani będą do obrony ojczyzny, pójdą nie za sympatjami politycznemi lub antypatjami, lecz, jak to zawsze czynili, za poczuciem obowiązku — za głosem swego cesarza. (Huczne brawa z prawicy).

Powiedziano, że uchwalenie projektu niniejszego. które z wdzięcznem ku wszem stronom uznaniem witam, nie będzie na rzecz Rządu Otóż Rząd nigdy tego nie żądał Rząd podjął się po prostu obowiązku w obec nieodpartej konieczności bronić tego projektu w miarę sił. Zdaje mi się też, że żadne ciało reprezentacyjne nie może uchwalić projektu takiego z miłości ku temu lub owemu rządowi, lecz jedynie tylko na rzecz imperatywnego interesu całej ojczyzny; a Rząd, gdy projekt niniejszy będzie przez was uchwalony. złoży go po prostu na stopniach Najwyższego Tronu, gdzie też należy. (Brawo! brawo! z prawicy).

Kończę już moje wywody, poczytawszy sobie za obowiązek odpowiedzieć w sposób ile możności objektywny na punkta najważniejsze. Ale teraz pozwólcie mi stanąć zupełnie już na stanowisku Ministra obrony krajowej, który w tej wys. Izbie nie może mieć przeciwnika. Pozwólcie mi żywić podniosłą wiarę, że przeciwieństwa, które różnią stronnictwa w życiu politycznem, znikają, gdy chodzi o żywotne interesa całej ojczyzny; że w takich sprawach znajduje się grunt jedności i współdziałanie wszystkich jest zapewnione.

Pomnijcie o dzielnej armji naszej, która w ustawie tej ma zyskać ulepszoną podstawę — o tej armji, która zawsze była wzorem chętnego do poświęceń wspólnego działania za Cesarza i państwo, i która zasługuje na zaufanie, jakiem darzycie zgromadzonych pod sztandarem własnych synów i braci; i na uznanie, którego jej nawet przeciwnik nigdy nie odmówił.

Spojrzyjmy w górę gdzie właśnie teraz niezliczone objawy nieograniczonej miłości, przywiązania i oddania się z wszystkich części tego rozległego państwa, z wszystkich serc Jego ludów razem się zgromadziły, a gdy ujrzymy, co nas jednoczy, wtedy powiecie dziś: Austrja niech będzie silna i niech pozostanie potężną! (Huczne brawa z prawicy).

✣

Kazimierz Grocholski.

Na kraj nasz spadł ciężki cios, dotkliwy. W chwili, kiedy tego niespodziewano się wcale, a mimo złowróżbnych niektórych oznak bynajmniej przypuszczać nie chciano, nieubłagana śmierć porwała z koła naszych bojowników parlamentarnych jednego z najdzielniejszych i najzasłużeńszych przywódców. Jak kraj długi i szeroki, a i po za granicami jego, wszędzie gdzie tylko żyje duch sprawy publicznej i narodowej, nie ma pewno wykształconego członka narodu naszego, któremu nie byłoby znanem imię ś. p. Kazimierza Grocholskiego, to imię, które od lat już wielu związane było z wszystkiemi najważniejszemi sprawami kraju naszego, imię opromienione wielkiemi w tych sprawach zasługami, imię męża, który śmiało powiedzieć można w nich i dla nich tylko żył i pracował.

Podobnie jak wszystkich innych wybitniejszych naszych pracowników na niwie politycznej, tak i ś. p. Grocholskiego dała nam chwila rozbudzenia się życia konstytucyjnego w Austrji. a wypróbowała era, która potem nastąpiła, era twardych i ciężkich zapasów politycznych, kiedy przyszło na gruncie zadekretowanego przez konstytucyjnego Monarchę uznania praw i swobód narodowych. prawa te i swobody do rzeczywistego powołać życia, i mimo całej słuszności. jaką mieliśmy za sobą, z ciężkim trudem zdobywać je i utrwalać. W walkach tych stać niezłomnie, wytrwać na stanowisku, nie zrażać się chwilowemi niepowodzeniami i tysiącznemi drobnemi przykrościami, nieodłącznemi od politycznego zawodu, już byłoby wielką w obec kraju i narodu zasługą; o ileż zasługa taka jest większą, jeżeli poparta niepospolitymi zdolnościami, głębokim rozumem stanu przyniosła krajowi korzyści rzeczywiste, realne, takie, jakich w innych warunkach możeby były go zupełnie ominęły. Chwałą takiej zasługi okryło się imię ś. p. Kazimierza Grocholskiego, bo pod tym względem wszędzie niepodzielna panuje opinja, że jego znakomitej taktyce parlamentarnej zawdzięcza Koło polskie dominujące w Radzie państwa stanowisko, a przez to samo i kraj wiele niepośledních zdobyczy.

Z dala tedy od ziemi ojczystej, którą serdecznie ukochał, pod obcem niebem zamknął wczoraj oczy mąż który przez kilkadziesiąt lat brał wpływowy udział we wszystkich sprawach kraju, przez ostatnich lat dwadzieścia w złej i dobrej dobie kierował niemi, a stojąc na świeczniku publicznego życia, zdobył u swoich miłość i zaufanie, u obcych cześć i szacunek.

Już młodzieńcem z ławy szkolnej staje ś. p. Kazimierz na znojnej niwie pracy narodowej. Krewkie usposobienia młodego wieku wiodą go, jak wielu najszlachetniejszych, na mylne tory tej pracy. Wraz z kwiatem naszej młodzieży, która dała później krajowi najdzielniejszych, najwytrawniejszych mężów stanu. ś. p. Kazimierz rzuca się w wir życia spiskowego w walce podziemnej z tymi, którzy Ojczyźnie jego odjęli byt i szczęście, widzi jedyny ratunek. Wnet jednak młody naówczas, lecz już poważniej i głębiej przenikający umysł jego dostrzega mylność tych dróg. Żal mu daremnych porywów i ofiar z najlepszych sił kraju w tej walce.

Choć sercem i miłością Ojczyzny złączony z tą młodzieżą, która nie w normalnej pracy, ale w wybuchowej sile swojego patrjotyzmu widzi zbawienie Ojczyzny — ś. p. Kazimierz wyrywa się z zaczarowanego koła tych szlachetnych, lecz daremnych prac. Chce on służyć krajowi wiedzą i nauką, porzuca Lwów, gdzie już ukończył studja filozoficzne, jedzie na kurs prawniczy do Wiednia. tam kończy je i jako doktor praw wstępuje w rządową służbę. Jest to rok 1839, pora najsroższego systemu germanizacji i ucisku żywiołu polskiego w Galicji. W urzędach krajowych rej wiodą przybłędzi niosący nam wynarodowienie, narzędzia powolne i chętne absolutyzmu. Każdy wolniejszy objaw patrjotyzmu ulega konfiskacie, niemal westchnienia i myśli podlegają cenzurze. Z wstrętem i zaparciem zanurza się ś p. Kazimierz w żmudną pracę biurową, pragnie z niej wykrzesać chociażby iskierkę, którąby mogła jaśniejszem światłem rozpogodzić złą dolę kraju Lecz w pracy podrzędnego urzędnika, jakim był wtedy, w pracy automatycznie odrabiającej z góry rzucane a wstrętne tematy widzi płonność swoich szlachetnych dążeń.

Bierze więc rozbrat z tą niewdzięczną i nieplenną pracą. Los szczęśliwy, a kto wie czy nie opatrzność, która chciała dać mu trwalsze podstawy materjalnego bytu do dalszej pracy, wiąże go z osobą niezwykłych darów Bożych, niezwykłej inteligencji, niezrównanego hartu duszy

W roku 1847 prowadzi tę kobietę przed ołtarz, w rok później osiada na ziemi podolskiej, w Rożyskach, wiosce nieznanej nad Zbruczem, a w lat kilkadziesiąt głośnej w całym kraju jako Tusculum „naszego p. Kazimierza".

Ale zaledwie ręką, która dotąd wertowała po kodeksach, ujął sochę — w całej Europie wszczyna się ruch niezwykły. Od Sekwany idą jego początki a kończą u słupów granicznych, po za któremi car Mikołaj żelazną dłonią dusi w zarodku każdy przejaw wolności.

Ruch ten jak fala wezbranego górskiego potoku, którego wartkie fale łamią wszelkie zapory, ogarnia Austrją. Wszechmocny jej kanclerz. ks. Metternich, w ucieczce szuka ratunku, a te same tłumy wiedeńskiego ludu, które przed chwilą przed pałacem kanclerza potępiały absolutyzm, w kwandrans później okrzykami rozentuzjazmowanej radości witają przed bramami Burgu świtające zaranie konstytucyjnych swobód.

Brzask ten pada na Galicję, otwierają się bramy więzień, obok legalnego rządu tworzą się pod opieką gwardji narodowej, władze autonomiczne. Ogniskiem ich Lwów, ale siecią swoich filij ogarniają cały kraj. W każdem mieście zawiązują się równocześnie Rady narodowe, a pod oknami gmachów, gdzie zasiadają, aby radzić nad sprawami publicznemi, młodzież pod przewództwem napoleońskich wiarusów lub bohaterów z pod Stoczka i Grochowa, ćwiczy się w obrotach wojskowych, aby strzedz narodowego znicza.

W Tarnopolu bierze nad nią komendę stary żołnierz z pod Berezyny, Lipska, Ostrołęki ś. p. Rozwadowski. W szeregach Rady staje śp. Kazimierz, a jako jej sekretarz jest jej duszą i przemożnym czynnikiem Lecz wnet strzały działowe z Kopca Unji we Lwowie oznajmiają, że czas skończyć liberalne igraszki, a smutnym ich epilogiem — stan oblężenia ogłoszony od źródeł Wisły po kresy multańskie.

Ś p. Kazimierz powraca do Rożysk. Wraz z ukochaną żoną osiadają pod słomianą strzechą wiejskiego dworku. W dzień praca na roli — wieczorem książka urozmaica im powszednie życie. Wśród nieznanej im dotąd okolicy tworzą się serdeczne stosunki sąsiedzkie, wyrabia wzajemny szacunek, bo „nasz Pan Kazimierz" dniem i nocą, całym sobą, gotów do posług obywatelskich i sąsiedzkich. W promieniu kilkunastu mil nie ma sądu polubownego, nie ma sprawy, do której rozsądzenia nie zasiadłby „Pan z Rożysk", a nieposzlakowana jego prawość, niezłomność przekonań, szeroka wiedza, to sprawiają, że jego wyroki obie zwaśnione strony przyjmują bez szemrania.

Z każdym rokiem rośnie jego powaga. W r. 1857 on pierwszy w kraju rzuca doniosłą ideę assocjacji rolników i na licznym zjeździe w Grzymałowie przewodniczy narodom nad założeniem Banku podolskiego. Ma to być instytucja pośredniczenia między produkcją a konsumcją, zakrojona na szerokie rozmiary, obejmujące najżyźniejsze powiaty kraju.

Z wytrwałością a nawet uporem, właściwym śp. Kazimierzowi, propaguje on tę myśl, wozi ją od powiatu do powiatu, jedzie z nią na zjazd Towarzystwa gospodarczego do Lwowa — lecz wszelkie usiłowania i zabiegi rozbijają się o brak środków finansowych i niechęć wyższych władz rządowych, które już wówczas w każdem stowarzyszeniu wietrzą polityczną robotę.

Wówczas już, od czasu wyrzeczenia pamiętnych słów cara Aleksandra: „Point des reveries!" na ziemiach rzeczypospolitej budzić się poczyna nowe życie, a równocześnie Galicja zostaje powołaną do pracy konstytucyjnej. Śp. Kazimierz po decydującym obrachunku z własnem sumieniem stanowczo usuwa się od ruchu, który przebiega całą Galicję idąc od Warszawy, ale z całem przeświadczeniem, iż na lepszej drodze będzie służył krajowi, ima się drogi parlamentarnej. W r. 1861 przy pierwszych wyborach do Sejmu obywatele obwodu Tarnopolskiego jednogłośnie dają mu swój mandat, bo czują, że dają go najgodniejszemu z pośród siebie.

Na skrajnej prawicy ław poselskich zasiada śp. Kazimierz i wnet w skromnym, oficynowym pokoiku hotelu Żorża staje się on łącznikiem zrazu małego, ale doborowego stronnictwa sejmowego. Zdolnościami, dobrą wiarą, nieposzlakowaną prawością polityczną drobne to kółko poczyna wywierać doniosły wpływ na sprawy sejmowe, a niejedna kwestja, zanim przeszła przez alembik aparatu parlamentarnego, już przybrała konkretną formę na poufnych zebraniach w hotelu Żorża i uzyskała później aprobatę większości sejmowej.

Po zawieszeniu praw konstytucyjnych, po roku 1863, na długą sesję zebrał się sejm galicyjski jesienią r. 1866. Po nad Austrją przeciągnęła sroga burza i, jak to zwykle dzieje się w przyrodzie, oczyściła powietrze. Hr. Belcredi znów powołał do pracy prowincjonalne parlamenty i wagę ciężkości chciał do nich przenieść z wiedeńskiego Reichsratu. W tej pamiętnej sesji, która stworzyła zasadnicze podstawy autonomicznego ustroju naszego kraju, śp. Kazimierz staje już w pierwszym rzędzie pracowników, a niemasz ustawy i uchwały, gdzieby nieznaleźć cząstki, najlepszej cząstki jego wiedzy i praktycznego uzdolnienia. Sejm uznając tę pracę jego wybiera go do Wydziału krajowego, a Marszałek powierza mu departament gminny, aby w praktykę wprowadzał to, co przedtem zbudował w teorji.

Z rokiem 1867 wchodzi w wykonanie autonomiczny zarząd kraju, tworzą się Rady powiatowe. Czoło obywatelstwa zaciąga się na ochotnika w ich szeregi, na ochotnika biegnie, aby pracą i wiedzą podnieść kraj, który się ugiął po niewczesnych porywach do walki z kolosem Północy. Śpieszą więc wszyscy do organicznej pracy, a wytyczny jej kierunek wskazuje szef departamentu gminnego w Wydziale. Tam koło „naszego pana Kazimierza" gromadzą się świeżo wybrani prezesowie Rad powiatowych, uczą się swoich przyszłych obowiązków, informują o swoim zakresie działania.

W rok później Sejm wybiera go delegatem swoim do Rady państwa, a wskutek tego śp. Kazimierz składa mandat do Wydziału krajowego i jedzie do Wiednia bojować z ówczesną większością liberalno-centralistyczną w Reichsracie. Tymczasem w kraju opinja publiczna coraz głośniej zaczyna się domagać rozszerzenia swobód autonomicznych, zaprowadzenia języka polskiego w szkołach, sądach i urzędach i odrębności administracyjnej dla Galicji. Wyrazem tej opinji staje się rezolucja sejmowa w r. 1868, a p. Kazimierz wnosi ją przed Izbę. Stało się to właśnie w chwili, kiedy już inny wiatr zawiał nad Dunajem. Pogrzebano więc jednomyślną rezolucję Sejmu, lecz jej zasadnicze myśli powiózł ze sobą do Wiednia śp. Kazimierz a powołany w r. 1871 przez Hohenwarta do rady koronnej jako minister dla Galicji, miał być tych myśli rzecznikiem.

Snać jednak było to jeszcze przedwczesnem. bo niebawem usuwa się hr. Hohenwarth, a z nim radośnie przez ludy monarchji witany program autonomiczny. Do steru przychodzi stronnictwo niemiecko liberalne, lecz od tego gabinetu usuwa się ś. p. Kazimierz, bo woli objąć przewodnictwo w Kole polskiem.

Szesnaście prawie lat ubiega od tej pory, a choć to długi szmat czasu, świeżą każdemu jest bez wątpienia w pamięci dalsza działalność ś. p. Kazimierza. Mimo wielorakich a ciężkich trudności wiódł on nawę naszej polityki w Wiedniu, tak aby nie odstępując od kardynalnych zasad rezolucji zdobywać dla kraju materjalne i moralne korzyści, obchodzić, usuwać lub łamać zawady stające temu na przeszkodzie i z wytrwałością i wytrawnością prawdziwego męża stanu iść zawsze do celu, który sobie wytknął na całe życie.

Cel ten znamy wszyscy, lecz nie umieliśmy łączyć go tak, jak ś. p. Kazimierz z kierunkiem wyższej polityki państwa, nie umieliśmy godzić interesów monarchji z interesami jednej z jego prowincji.

On oparty na długoletniem doświadczeniu politycznem, umiał zawsze uderzać w ich punkt styczny, a świecąc swoim i obcym krystalicznie czystym charakterem prywatnym, nie dziw, że stawszy się moralnym wodzem kraju, niepośledniej zażywał powagi u przeciwników, a cieszył się dobrze zasłużonem zaufaniem Korony.

Od lat kilku schorzałemu wiekiem i chorobą skołatanemu ciału rześki jeszcze umysł nie dozwalał dobrze zasłużonego wypoczynku, a czcigodny prezes Koła na krześle kazał się nieść na jego posiedzenia, aby swoim rozumem, doświadczeniem, wolą kierować obradami.

Po raz ostatni przed dwoma miesiącami stał na trybunie w lwowskim Sejmie ów mąż, którego w zacności i miłości kraju nie prześcignął nikt z współczesnych.

Z obcego kraju będzie przywiezione jego ciało do ojczystej ziemi, bo lekszą ona będzie temu który ją zawsze miłował gorąco, uczciwie i rozumnie.

Walne doroczne zgromadzenie delegatów stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

II

Posiedzenie niedzielne Zgromadzenia delegatów rozpoczęto dopiero o $9^{3}/_{4}$ godz. z rana z powodu równoczesnego posiedzenia uzupełnionego wydziału Związku, a przy o wiele słabszym komplecie delegatów.

Po zagajeniu posiedzenia zawiadamia przewodniczący, iż wydział Związku ukonstytuował się, wybierając swoim przewodniczącym p. Wojciecha Biechońskiego, jego zastępcę p. Władysława Terenkoczego, sekretarzem p. Narcyza Ulmera.

Następnie uwiadamia, że wydział ze względu na przeciężenie pracą Patrona, bezinteresownie dla stowarzyszeń pracującego, i z uwagi na niedomagania służbowe w biurze Związku uznał za sprawę ważną i nagłą bezwłocznie zreorganizować to biuro i mianował lustratora w osobie p. Heindricha, i referenta w osobie p. Skibińskiego. Zarazem uznając konieczną potrzebę, aby związkowe stowarzyszenia co roku były lustrowane, a lustracje te nie były pobieżne i powierzchowne, postanowił, by prócz lustratora kontrolę nad stowarzyszeniami wykonywał również sekretarz biura Związku. Wreszcie wezwał Patrona, aby poczynił wnioski co do reformy statutu i regulaminu, bacząc na ściśle rozgraniczenie zakresu działania jego i wydziału, a oraz, aby działalność Związku uczynić sprężystszą i więcej jednolitą. Reforma taka obok reorganizacji biura Związku winna nie tylko zadowolnić stowarzyszenia związkowe wytworzeniem lepszej i energiczniejszej kontroli, ale zarazem będzie mile widzianą przez te instytucje finansowe jak Bank krajowy i gal. Kasa oszczędności, które swojemi trudnościami stowarzyszenia wspierają.

Z kolei sprawozdawca komisyjny p. Rajski wniósł sprawozdanie nad raportem Patrona z czynności jego za czas od 20 października 1887 do 20 listopada 1888, a postawiwszy wniosek wyrażenia Patronowi uznania za jego bezinteresowną a pożyteczną pracę — który zgromadzenie jednogłośnie przyjęło — zaproponował przyjęcie następnych rezolucji:

I. wzywa się patrona, aby w porozumieniu z bankiem austro-węgierskim, bankiem krajowym i gal. kasą oszczędności starał się to wyjednać, aby te instytucje udzielały kredytu wyłącznie stowarzyszeniom do Związku należącym,

II. wzywa się patronat, aby co roku wszystkie stowarzyszenia związkowe były lustrowane,

III. wzywa się patronat, aby starał się o zakładanie nowych stowarzyszeń w okolicach gdzie tego potrzeba okazuje się, a w okolicach, gdzie przemysł krajowy rozwija się— po porozumieniu się z komisją przemysłową Wydziału krajowego,

IV. wzywa się patronat, aby corocznie przedkładał walnemu zgromadzeniu delegatów sprawozdanie o stanie i rodzaju wkładek oszczędności, złożonych w stowarzyszeniach związkowych,

V. a wreszcie, aby coroczne zgromadzenia odbywały się wedle możności we wrześniu i w miarę potrzeby trwały dni trzy.

W rozprawie nad powyższemi rezolucjami zabrał głos delegat Matula, prosząc patronat, aby pilniej czuwał nad stowarzyszeniami stołecznemi, któreby powinny przyświecać dobrym przykładem innym stowarzyszeniom, a które przeciwnie złym doborem członków do Rad nadzorczych i komisyj kontrolujących, t. j. wyborem ludzi, którzy to uważają nie za obowiązek obywatelski, ale za honor, częstokroć narażały stowarzyszonych na ciężkie straty.

Po zamknięciu rozprawy powyższe rezolucje przyjęło zgromadzenie jednogłośnie.

Następnym punktem porządku dziennego było sprawozdanie komisyjne nad relacją patronatu o odbytych od ostatniego zgromadzenia delegatów lustracjach związkowych stowarzyszeń.

Referentem tej sprawy był p. Eugenjusz Rozwadowski, delegat Towarzystwa zaliczkowego w Żółkwi.

W imieniu komisji, która badała sprawozdania z odbytych lustracyj i na skutek przy tych lustracjach dostrzeżonych braków i niedostatków w administracji i kontroli związkowych stowarzyszeń, jak niemniej z powodu dopatrzonej wadliwości w statutach wielu stowarzyszeń, zaleca sprawozdawca przyjęcie następnych rezolucyj:

1) wszystkie stowarzyszenia mają być co roku lustrowane, a z lustracjami ma być połączona praktyczna instrukcja, dlatego prócz lustratora ma być używanym do lustracji również sekretarz związku;

2) stowarzyszenia z wadliwemi lub nie odpowiedniemi statutami mają je zmienić, a szczególnie baczyć na ścisłe odgraniczenie zakresu działania Rad nadzorczych i dyrekcji;

3) stowarzyszenia winne pilnie przestrzegać tego, aby deklaracje, które stanowią podstawę prawną stowarzyszenia i na których opiera się odpowiedzialność członków, były wystawione w formie, nie nastręczającej żadnej wątpliwości pod względem prawnym;

4) bilanse stowarzyszeń winne się opierać na imiennych inwentarzach długów i wierzytelności;

5) fundusze rezerwowe powinny być doprowadzone do wysokości dziesiątej części kapitału obrotowego;

6) gdy w wielu stowarzyszeniach tak pobierane od dłużników prowizje, jak wypłacana członkom dywidenda od udziałów są za wysokie, należy dążyć do obniżenia stopy procentowej i zrównania jej z zwyczajną stopą procentową kraju;

7) kasy stowarzyszeń winne być pod dwoma kluczami, a kasjerzy powinni być kaucjonowani;

8) do Związku nie mogą należeć stowarzyszenia z wadliwą nieodpowiednią kontrolę i gdzie rachunki nie są prowadzone w wzorowym porządku.

Po przeprowadzonej rozprawie, w skutek której na wniosek delegata W. Terenkoczego zmieniono tekst rezolucji ad 3) — jak ją wyżej podaliśmy — przyjęło Zgromadzenie wszystkie przez sprawozdawcę proponowane rezulucje, a mówcy, którzy w tej sprawie głos zabierali, nie sprzeciwiali się bynajmniej potrzebie tych rezolucyj. Przeciwnie każdy z mówców, a szczególnie Patron podnosili ważność żądanych zmian w administracji i ustroju związkowych stowarzyszeń. Między innemi uwagami mówców, jedną z ważniejszych była ta, iż winą jest poniekąd sądów, iż zezwalając na zaprotokółowanie statutów, nie dość bacznie czuwają one nad tem, aby te statuty odpowiadały wymogom ustawy.

Z kolei bez rozpraw przyjęto z referatu del. Zbrożka zamknięcie rachunków Związku za rok 1887 i zatwierdzono budżet na r. 1889.

Mimo zwiększonej liczby urzędników w biurze Związku, budżet na rok przyszły nie wymaga wyższych wkładek od związkowych stowarzyszeń.

Następnie zdawał sprawę del. Romanowicz z wniosków samoistnych delegatów, przekazanych do komisji na pierwszem posiedzeniu, a w szczególności o wniosku del. T. Merunowicza.

P. sprawozdawca nie zgadzając się w imieniu komisji z tym wnioskiem, zaproponował przyjęcie następujących rezolucyj:

1. wzywa się wydział Związku, ażeby zbadał jakie zmiany należałoby wprowadzić w wewnętrzny ustrój Związku, w jego statut, regulaminy i instrukcję dla lustratorów, aby czynność Związku uczynić sprężystą i więcej jednolitą, a lustracjom nadać więcej praktycznego, informacyjnego znaczenia;

2. poleca się wydziałowi Związku, aby co do założenia centralnej instytucji dla związkowych stowarzyszeń, sprawy tej z oka nie spuszczał, dalej ją badał i studjował, a tymczasem przez pismo *Związek* i przez inne organa publicystyczne, tudzież przy sposobności odbywanych lustracyj szerzył ideę wzajemnej pomocy między stowarzyszeniami;

3. poleca się wreszcie wydziałowi Związku, ażeby z finansowemi instytucjami, które stowarzyszeniom należącym do Związku udzielają kredytu, wyrobił sobie ściślejszy stosunek, informował je o stanie stowarzyszeń i postarał się o to, aby reprezentanci tych instytucyj przybywać zechcieli na posiedzenia wydziału Związku w wypadkach, gdy prezes Związku lub patron dla porozumienia się lub poinformowania w ważniejszych sprawach na posiedzenie wydziału ich zaprosi."

Po obszernem uzasadnieniu tych wniosków i wykazaniu, że przelanie obowiązków z Patrona na Dyrekcję, złożoną z kilku osób, uczyniłoby organizację Związku ociężalszą i mniej jednolitą a dalej, że mimo stwierdzonej wielokrotnie życzliwości Banku krajowego dla stowarzyszeń, instytucja centralna dla stowarzyszeń winna wyjść z ich łona, Zgromadzenie przyjęło powyższe wnioski komisyjne bez rozpraw.

Wreszcie w sprawie przyjmowania nieczłonków na ręczycieli uchwalono wysłać do Rady państwa petycję i w niej upraszać o zmianę § 1 ustawy z 14 kwietnia 1885 w myśl wniosku pos. dr. Krofty.

Po uchwaleniu na wniosek dr. Lechowskiego, aby przyszłe walne zgromadzenie delegatów odbyć w Cieszynie przewodniczący zamknął obrady. dziękując delegatom za ich mozolną pracę podczas dwudniowych posiedzeń, a del. Mars podziękował przewodniczącemu za bezstronne i energiczne prowadzenie rozpraw.

Mały Fejleton.

Marsz nocny.

Noc była ciemna, mglista, bez gwiazd i księżyca. Wilgoć przejmowała do szpiku kości a ostry wiatr jesienny smagał po twarzy. Było około dziesiątej wieczór. Pułk zwinął namioty i z bronią u nogi czekał na rozkaz wymarszu. Żołnierze zbudzeni z krótkiego snu, stali skuleni drżący, z wyrazem niezadowolnienia na posępnych twarzach. Widać było tylko długi rząd latarek przymocowanych na końcach karabinów, a słaby ich blask oświecał zaledwie dwóch lub trzech najbliżej stojących żołnierzy. Koło kantyny tylko było jeszcze trochę ruchu; kręcili się tam i napowrót różni ludziska. Tu i ówdzie błyskały niedogaszone ognie, palono słomę z pod namiotów, by się trochę osuszyć. Reszta obozu pogrążona była w grubej ciemności. Wtem ozwały się bębny. Pułk ruszył w pochód. Przeszedł mostek, by się za nim rozwinąć w dwa długie szeregi, po obu stronach gościńca, oświecone przez niosących latarki Idą a ciszę przerywają tylko niekiedy wołania oficerów: „Do szeregu!" gdy który dojrzał w pół sennym wzrokiem wkradający się nieporządek. Po za tem słychać tylko miarowe kroki idących. A jak ta cisza usposabia do snu! Senność, to najsroższa plaga nocnych marszów! Biada temu kogo opanuje! Nie zwalczy jej ani siłą woli, ani chwilowym spoczynkiem, ani orzeźwiającym trunkiem — poddać się musi.

Spojrzyjcie na tego oficera idącego środkiem drogi! Od godziny już walczy on z ociężałemi powiekami, które się mimowolnie zamykają. W myśli mu się męci, w oczach wszystkie przedmioty, przy słabem świetle latarek, przybierają olbrzymie rozmiary. Oto coś wielkiego, czarnego staje przed nim, uderzy w to głową; broni się więc, wyciąga rękę i trafia w próżnię, nie ma nic, to mu się tylko zdawało, ale zbudził się. Sto kroków dalej drzémie znowu. Tym razem wydaje mu się, że jest zupełnie sam i idzie gdzieś w dal, nie wiedząc gdzie, wtem brzęk potrąconych blaszanek i odgłos kroków rozbudził go powtórnie. Ziewnął, idzie dalej, z ręką spartą na rękojeści pałasza, drzemiąc, chwiejącym się krokiem i zawadza o tornister żołnierza. Otrząsa się ze snu i rusza teraz śmiałym krokiem. Za chwilę śpi znowu. Ktoś idzie przed nim, potyka się o niego, otwiera oczy: O! przepraszam kapitanie!" — „To nic i ze mną nie lepiej się dzieje" — odpowie kapitan. — Zbliża się wtedy do jednego z towarzyszy. „Chce ci się spać?" — „Trochę." — „Podaj mi rękę!" — Idą tak wsparci jeden na drugim, starając się rozmową sen odpędzić. Nie pomaga nic, kiwają głowami w prawo i w lewo, aż obie zderzyły się z sobą jak piłki. Trzeba się rozłączyć.

Wtem wśród szeregów wściekły głos jakiś krzyknął: „Podnieś-że latarkę". Senny żołnierz opuścił karabin z latarką na idącego obok, na krzyk podniósł leniwie rękę i ziewnął donośnie. Dalej nieco odezwał się słaby śpiew, ale zasykano go gwałtownie. Z drugiego końca dał się słyszyć boleśny jęk — zaspany żołnierz potknął się o wóz i skaleczył sobie nogę. „Uważaj-że jak idziesz". — „Dokaż sam tej sztuki, gdy ciemno jak w kałamarzu". — Dalej znów inny wpadł do rowu. „Czy głęboki?" — „A kto tam wie!" — Naprzód naprzód, — woła oficer — już on się sam podniesie! — Cisza. Naprzód i naprzód! I ciągle ten sam wiatr północny, wilgotny, ostry, gorszy stokroć od mrozu w zimie. — „Która też może być godzina?" — „Dziesiąta, może jedenasta". — „Co za noc! — O! tamten drzémie. Ah! jakiż ja śpiący, gdybym też spróbował spać stojący. Boże co za wicher! — Potknął się i już omal nie wleciał do rowu gdy donośne „Stój" ocaliło go. Rzucili się wszyscy gdzie kto stał, na ziemię jak bezwładne kłody, w błoto, na kamienie, między ciernie i bodjaki. Na stosie kamieni legł cały bataljon od razu jak jeden mąż; żołnierz na żołnierza. Sen jest tak wielką, tak słodką rozkoszą, że żadna siła oprzeć mu się nie zdoła, gdy człowieka raz opanuje. Biedni ludzie! Gdyby tak księżyc wyjrzał na chwilkę z poza chmur, jakże niezwykły oświeciłby obraz! Tu widać tylko stos nóg, rąk i karabinów tak ze sobą poplątanych że trudnoby odnaleść ich przynależność; tam jedni leżą wyciągnięci na wznak, drudzy twarzą do ziemi, jak nieżywi a wszyscy twardym snem ujęci. Głęboki oddech przeszedł w donośne chrapanie na wszystkie tony, basów i tenorów, istna kocia muzyka.

Zagrała trąbka — nikt się nie ruszył. Zagrała po raz drugi — ta sama głucha obojętność.

— Nauczę ja was spać — odezwał się groźny głos.

W zbitej kupie podniosła się jakaś ręka, wyciągnęła jedna noga, dźwignęła czyjaś głowa, poruszył się cały korpus.

— Wstaniecie wy czy nie — krzyknął ten sam głos.

Zerwali się wszyscy — przecierają oczy — szukają czapek, broni, zbierają porozrzucane po drodze w rowach i stosach kamieni. Boże wielki! co za męczarnie być wyrwanym ze snu, gdy się właśnie w najlepsze spać zaczęło. Odezwała się trąbka po raz trzeci.

Pułk ruszył w drogę. Ta sama ciemność, ten sam wiatr mrozi twarz i ścina krew w ży-

łach. Biedne żołnierzyska! Trzęsą się jak zmoknięte pisklęta. Latarnie pogasły, ciemno zupełnie! Po półgodzinnym marszu ujrzano w dali jakieś światło.

Chwała Bogu! przecie ludzkie mieszkanie. Pora już spóźniona, ulice puste. W niektórych tylko domach świeci się jeszcze.

— O szczęśliwi, co spoczywają w ciepłych łóżkach! Wygodne, ciepłe łóżko, o jakież to ponętne! Kiedyż i ja się w niem znajdę.

Weszli na obszerny plac. Sklepy jeszcze otwarte, w drzwiach i przez szyby okien ciekawe wyglądają głowy. Tam ratusz, tu kościół, tu studnia, dalej kawiarnia.

Dziwne to uczucie, przechodzić zmęczonemu spragnionemu i głodnemu, okrytemu kurzem i błotem w noc zimną i ciemną po pod oświetlone okna mieszkań, w których wyobraźnia maluje ci ciepły ogień na kominku i rodzinne grono, siedzące w około jasnej lampy przy stoliku. Serce ściska ci się wówczas smutnie i ogarnia cię litość nad tobą samym.

Obszerna, jasno oświetlona kawiarnia pełną była miejskich dantysów. Rozprawiali hałaśliwie, trącając się kieliszkami; gęste kłęby cygarowego dymu otaczały ich sinawym obłokiem, strzelały głośno korki butelek. W głębi kawiarni po za stołem zajętym przez najmłodszych, siedziała na wysokim krześle młoda i ładna dziewczyna z twarzyczką o skromnym i pełnym niewinnej kokieterji wyrazie. Uśmiechała się wdzięcznie na hołdy i komplimenta, składane jej w tonie wyszukanej grzeczności. Przeszli.... z światła pogrążyli się napowrót w ciemną mgłę nocy, unosząc tylko w pamięci jak widzenie, obraz uroczej twarzyczki dziewczęcia, uśmiechniętej wesoło wśród jasności i ciepła jakie ją otaczało. Ta sama droga ciągnie się dalej — tak samo ciemno, wilgotno i zimno — latarki nawet pogasły.

Czy będziemy iść krok w krok za temi biedakami aż na miejsce przeznaczenia? Byłoby to tylko powtarzaniem tych samych scen. Życzymy im lepiej prędkiego spoczynku, ciepłej strawy i nieprzerwanego snu. Biedacy potrzebują tego, a na jedno i drugie zasłużyli.

Kronika.

Lwów, dnia 12 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły pogorzelcom gminy Brześciany, w powiecie samborskim, zapomogi w kwocie 400 zł.

Mianowanie. Rada szkolna mianowała Juljana Nowakowskiego rzeczywistym nauczycielem trzyklasowej szkoły w Złotym Potoku.

Konfiskata. — Wczorajszy numer *Przeglądu* skonfiskowała ck. Prokuratorja Państwa za artykuł o sprawie kukizowskiej. Wydajemy dziś numer podwójny, w którym powtarzamy nieskonfiskowane artykuły wczorajszego numeru.

Na gmachu sejmowym na znak żałoby z powodu śmierci śp. Grocholskiego powiewa chorągiew czarna. Wydział krajowy zamówił w Rjece wieniec na trumnę zmarłego Prezesa Koła polskiego i b. członka Wydziału krajowego. Od dalszych zarządzeń co do zamanifestowania żałoby imieniem reprezentacji kraju Wydział krajowy wstrzymać się musiał na razie, dopóki nie nadejdą bliższe wiadomości co do czasu i miejsca pogrzebu. Dotychczas nie wiadomo bowiem gdzie się pogrzeb odbędzie i kiedy nastąpi przewiezienie zwłok do kraju.

Z Wiednia donoszą:

Z powodu zgonu szanownego prezesa Koła polskiego dra Kazimierza Grocholskiego, zwykły obiad parlamentarny (który odbywa się teraz w hotelu Erzherzog Karl) został odwołany.

Deputacja Koła udaje się do Abbazji, skąd zwłoki zasłużonego męża przywiezione zostaną do kraju.

W kasynie miejskiem odbędzie się jutro 13 b. m. jako w 12tą rocznicę wprowadzenia się do nowego gmachu przedstawienie amatorskie.

Książę Aleksander heski, sędziwy ojciec Aleksandra ks. Battenberga, zaniemógł ciężko — jak donoszą z Darmstadtu — i każdej chwili katastrofa nastąpić może.

Matejko we Lwowie. Wczoraj pociągiem kurjerskim zawitał Mistrz w nasze mury, przyjmowany na dworzu przez seniora Stauropigji prof. Szaraniewicza, prezesa Narodnego Domu prof. Delkiewicza i infułata ks. Hoterowskiego. Z dworca udał się Mistrz do pałacu arcybiskupiego gdzie ksiądz metropolita Sembratowicz w licznem otoczeniu reprezentantów ruskich Towarzystw przywitał serdecznemi słowy dostojnego gościa, Matejko wyraził również serdecznie radość swoją ze sposobności oglądania zabytków sztuki ruskiej. Chór alumnów odśpiewał „Mnohaja lita" i kilka innych jeszcze pieśni ruskich, które Mistrzowi wielce się podobały. Dziś i jutro zwiedzać będzie Matejko wystawę.

Henryk Sienkiewicz otrzymał, jak pisze warszawskie *Słowo*, od nieznanej i niewiadomej osoby sumę 15 000 rubli z następującym tylko dopiskiem: „Henrykowi Sienkiewiczowi, Michał Wołodyjowski." Autor „Potopu" złożył sumę powyższą w Towarzystwie kredytowem ziemskiem oczekując bliższych co do tej tajemniczej przesyłki wyjaśnień.

Do Künstlerhausu wiedeńskiego przybył w sobotę w południe — niezapowiedziany poprzednio — cesarz i wprost udał się do środkowej sali parterowej aby przypatrzyć się „Kościuszce pod Racławicami" Matejki.

Monarcha z wielką uwagą badał wszystkie szczegóły obrazu i rzekł: „To nowe dzieło Matejki jest jednem z najznakomitszych utworów artysty."

Trojaczki. W Brodach dnia 11 bm. ujrzeli światło dzienne równocześnie dwaj obywatele i jedna obywatelka wyznania mojżeszowego i wszyscy troje cieszą się najlepszem zdrowiem.

Libiąż, stacja kolei północnej, upoważnioną została do przyjmowania i odsyłania telegramów rządowych i prywatnych, jakoteż doręczania nadchodzących, i otwartą została dla powszechnego użytku z ograniczoną służbą dzienną z dniem 10 bm.

Zmarli. Helena z Tyszarskich Wojakowska, właścicielka dóbr, zmarła we Lwowie w 38 roku życia.

Matylda Werthschitzka, córka obywatela miasta Lwowa i b. przedsiębiorcy kolejowego, zmarła we Lwowie przeżywszy lat 20.

Za zbrodnię wymuszania i oszczerstwa skazany został przez zwykły trybunał orzekający w Wiedniu na 18 miesięcy ciężkiego więzienia i utratę szlachectwa niejaki Bronisław Stanisławski rodem z Królestwa, lecz przynależny do gminy Krakowa. — Stanisławski był jako buchalter w handlu papieru Fischera w Krakowie przez rok. Następnie oddalony wystąpił Stanisławski z pretensją za nieprawne jakoby wydalenie go ze służby i niedopłacenie należnej mu pensji, odgrażając się w listach, że w przeciwnym razie wyjawi wrzekome przez p. Fischera popełniane nadużycia przy dostarczaniu przyborów do pisania dla kancelarji wojskowych. P. Fischer nie chcąc wywoływać skandalu posłał mu pewną kwotę tytułem tej niby niepobranej przez Stanisławskiego pensji; ale powodzenie zachęciło tylko oszusta i w różnych czasach wyłudził on od Fischera kilka tysięcy, gdy jednak miarka się przebrała i kupiec stanowczo odmówił ostatniemu żądaniu Stanisławskiego, ten zwrócił się do swoich oficerów zarządu wojskowego z prośbą, by skłonili Fischera do udzielenia mu żądanej pożyczki, a gdy ci odmówili zagroził im także wydaniem mniemanych nadużyć jakich, w stosunku z Fischerem przy odbieraniu przyborów kancelaryjnych, z jego handlu się dopuszczają.

Pogróżek swych dotrzymał i posłał istotnie do ministerstwa wojny denuncjacje na oficera Schäfera. Ten wezwany przez ministra wojny do usprawiedliwienia się, wniósł zarazem oskarżenie przeciw Stanisławskiemu a rozprawa wykazała bezpodstawność zarzutów oszusta, który wreszcie zasłużonej doczekał się kary.

U fryzjera.

Znany X. każe sobie strzydz włosy.

Po skończonej operacji przegląda się w lustrze:

— Są za krótkie — mówi do fryzjera i... siada znów w fotelu.

Do wyboru.

Chory z przywidzenia znajomy nasz p. X., często wzywa lekarza, który nie bardzo się niepokoi.

Wczoraj X. wzywa znowu dra J.

— Doktorze, czuję takie darcia, łamania, kurcze i t. p., co to może być za choroba?

— Wybierz pan...

Teatr. Dziś ostatni gościnny występ państwa Linkowskich. Rozpocznie „Mój mały" obrazek sceniczny w 1 akcie przez Z. P. — Nastąpi „Stacja Champbaudet" farsa w 3 aktach przez Labiche'a. — Zakończy „Consilium facultatis" komedja w 1 akcie J. A. br. Fredry.

Jutro „Mikado".

Literatura i Sztuka.

* **Jan Reszke** znakomity nasz śpiewak odnowił swój kontrakt z dyrekcją opery paryskiej i będzie otrzymywał po 15.000 franków miesięcznie za dziesięć przedstawień.

* **Wydawnictwo pamiątkowe.** Wiedeńska Rada miejska — pragnąc uczcić jubileusz czterdziestoletnich rządów Najj. Pana — wydała właśnie wspaniałe dwutomowe dzieło, złożone ogółem z 1132 stronic a poświęcone charakterystyce umysłowego i materjalnego dorobku Austrji w ciągu tych lat 40.

Nosi ono w oryginale tytuł „Wien 1848—1888. Denkschrift zum 2 December 1888", oraz adnotację, że wydane zostało staraniem i nakładem wiedeńskiej Rady miejskiej.

Na treść tego kolosalnego wydawnictwa złożyły się pióra najznakomitszych pisarzy austrjackich. Słowo wstępne, jak przystało na poetyczny Wiedeń, skreślił pierwszy dziś poeta austrjacki Robert Hamerling z Gracu, autor słynnego „Homunculusa". Są to — rzecz prosta — wiersze, ale wiersze Hamerlinga, prześliczne, prawdziwa krynica poezji. Znakomity poeta maluje tu przebudzenie się człowieka dawnych czasów, który przespawszy wiek cały, teraz dopiero Wiedeń ogląda w obecnej jego postaci. Zwierciadłem był temu miastu wówczas strumień, wachlarzem las, djademem łańcuch gór wyniosłych. Dziś jest inaczej, ale nie mniej miasto to pozostało „cesarskim, miłym, dumnym, złotym Wiedniem" (*das kaiserliche stolze, goldene Wien*).

Drugie miejsce w tem dziele zajmuje historja Austrji i Wiednia z ubiegłych lat 40, skreślona przez Henryka Zeisberga barwnie i wykwintnie zarazem. — Maks Wirth przedstawia ekonomiczny rozwój Wiednia, a Karol Weis, dyrektor archiwum cesarskiego, kreśli rozwój jego pod względem budowlanym, podając mnóstwo zajmujących szczegółów o wielu ulicach i uliczkach, które już dziś poginęły i znikły z pamięci mieszkańców. Równie zajmująco opisuje Fryderyk Radler wzrost wiedeńskich towarzystw dobroczynnych, przyczem powiada, że żadne miasto na świecie nie okazuje takiej siły w szczodrobliwości jak właśnie Wiedeń.

Pozwoliłem sobie w tem miejscu zrobić uwagę, że czasem Paryż nie daje się prześcignąć austrjackiej stolicy, a Warszawa — gdy chce — dorównywuje jej zupełnie.

Nakoniec tom pierwszy zamyka rozprawa kustosza miejskiego Karola Glossy, który skreślił dzieje Rady miejskiej wiedeńskiej, wyprowadzając ją z najdawniejszych czasów i przechodząc kolejno do obecnej jej organizacji.

Tom drugi poświęcony został w całości intelektualnemu rozwojowi Wiednia. Rozpoczyna go rozprawa dr. Emanuela Hannaka o szkołach, a dalej, jak w kalejdoskopie, przesuwają się przed umysłem czytelnika następujące wyborne artykuły: Roberta Zimmermanna: o nauce i literaturze; Karola Lützowa: o sztukach wyzwolonych; Jakóba Falke'a: o sztuce zastosowanej do rzemiosł; Edwarda Hanslicka: o muzyce; Ludwika Speidla: o teatrze; H. M. Richtera: o dziennikarstwie wiedeńskiem i nakoniec Fryderyka Uhla o „towarzystwie" wiedeńskiem.

Mnóstwo tu bardzo trafnych i charakterystycznych spostrzeżeń; ogromna masa anegdot, które nadają interes nawet najwięcej „fachowym" rozprawom. Wyborną, między innemi, jest charakterystyka słynnej wiedeńskiej swobody (*Gemüthlichkeit*), skreślona w rozprawie Speidla „o teatrze" — w ogóle zaś z wydawnictwa powyższego możnaby się nauczyć: jak należy pisać zajmująco, t. j. pisać dla szerokich mas ogółu — wszystko tu bowiem zajmuje; nie jest płytkie, a jest interesujące. Sądzimy też, że gdyby nawet wydawnictwo to nie miało za sobą „rozgłosu chwili", który odda je w ręce każdego prawie wykształconego obywatela, jeszczeby znalazło niezmierny pokup, dzięki wybornemu swemu opracowaniu.

Wśród mnóstwa szczegółów o takich osobistościach, jak kanclerz książę Metternich, Paweł Esterhazy, książę Trauttmansdorf i t. d., zwraca uwagę następująca anegdota:

„Pewnego prześlicznego majowego wieczora, podczas słynnych spacerów w Praterze, zauważono otwarty powóz ks. Marceliny Czartoryskiej, zaprzężony w dwa kuce. Księżna powoziła sama i odbierała mnóstwo ukłonów, na które grzecznie odpowiadała. Wśród kłaniających się pieszych przechodniów, znalazł się także znany wówczas powszechnie magnat węgierski, hrabia Sandor, a ponieważ księżna zauważyła, iż Sandor podbiega do powozu, wstrzymała więc konie i wdała się z nim w rozmowę. Sandor, oparłszy się ręką o jedno z tylnych kół powozu, bawił księżnę przez kilka chwil ową lekką rozmową wielkiego świata: o wszystkiem i o niczem, aż nareszcie księżna postanowiła ruszyć dalej i powiedziała: „*Adieu!*"

— *Adieu*, księżno! — odpowiedział Sandor.

— Cofnij pan jednak rękę z koła — upomniała księżna.

— Dla czego?

— Bo mogłoby być jakie nieszczęście...

— Wskutek czego?

— Wskutek pańskiej swawoli, gdybym ruszyła z miejsca.

— Ależ pani nie może ruszyć, jeźli ja na to nie pozwolę...

— Żarty...

— Proszę, niech pani spróbuje... Ja oto będę rękę trzymać nadal na kole, księżna zaś może zacinać konie, jak jej się podoba, a jednak powóz z miejsca nie ruszy... Mogę przytem pójść o zakład...

Piękna dama uśmiechnęła się z niedowierzaniem, a widząc rosnące z każdą chwilą koło widzów, odparła podrażniona:

— Dobrze! Trzymam zakład! O co idzie?

— *A discretion!* — odparł Sandor.

— *Eh bien, allons!*

Mówiąc to, księżna Marcelina cmoknęła na konie, popuściła lejce, a wreszcie poczęła zacinać je biczem, powóz jednak ani się poruszył, choć konie rwały się naprzód z całej siły.

Setki rąk obecnych tej scenie widzów złożyły się do oklasku dla Sandora.

— A więc? — zapytał siłacz.

— Wygrałeś pan! — odparła księżna. — Teraz jednak puść już mój powóz...

Sandor cofnął rękę i konie ruszyły z kopyta."

Ten hrabia Sandor był zięciem Metternicha, a słynął nietylko z olbrzymiej swej siły, ale i z niezmiernego zamiłowania w koniach, sporcie i polowaniu. Na ulicach Wiednia nie widywano go prawie nigdy inaczej, jak tylko w butach z cholewami, w obcisłych pantalonach, do konnej jazdy przeznaczonych i w kurtce myśliwskiej. Wyrażano się też o nim dowcipnie, iż „przyszedł już na świat w butach z ostrogami" (*gestiefelt und gespornt*).

Podobnym do Sandora z wielu względów był książę Trauttmansdorff, również zawołany jeździec i miłośnik koni. Wychowany w Anglji i tam do wszelakiego sportu zaprawiony, był on pierwszym w Austrji magnatem, który stadninę wyścigową począł utrzymywać. On też dał początek wprowadzeniu do Austrji wyścigów konnych, tak dziś rozpowszechnionych. Największą jednak jego rozrywką było: zaprządz czwórkę karych koni i przez pola i łąki ruszyć z zamku swego w Waltersdorfie do Wiednia, oblecieć aleje Prateru i wracać natychmiast do domu. Rzadkim też był dzień, w którymby sobie tej rozrywki odmówił. Równie namiętnie oddawał się łowieniu ryb, a upodobanie to także z Anglji wywiózł.

Takich interesujących szczegółów mnóstwo, a sprawiają one, iż cała książka czyta się z niezmiernem zajęciem.

Rozmaitości.

— **Ofiara nauki.** Pisma londyńskie donoszą o okrutnym eksperymencie, dokonywanym już od lat trzech na człowieku na śmierć skazanym. Mieszkaniec wysp Hawajskich, z plemienia Papuasów, Keanu, skazany został na śmierć za popełnienie zbrodni i rząd postanowił poświęcić go na dokonanie strasznego doświadczenia. Lekarz miejscowy, dr. Arning, zaszczepił nieszczęśliwemu Papuasowi jad choroby skórnej, która wywołuje najstraszniejsze objawy rozkładowe. Chodziło o to, aby się dowiedzieć, czy choroba owa, panująca na wyspach Honolulu jest zaraźliwa i czy bezpośrednie jej przeniesienie jest możliwem. Od owego czasu, t. j. od dnia 5 listopada r. 1885 Keanu traktowany jest przez tamtejszych lekarzy angielskich, jak królik do badań przeznaczony. Dnia 25 września r. b. pewien uczony angielski w Londynie, który interesuje się tym wypadkiem, otrzymał przez dra. Emersona, prezesa rady sanitarnej oraz Kimbella z Honolulu zredagowany i podpisany protokół lekarski o stanie biedaka, którego ciało pokryte jest najstraszliwszemi ranami.

— **Almanach ligi patrjotów** wydany został w tych dniach w Paryżu i między innemi zawiera wiersze Dérouléda oraz następujące przepisy obowiązujące każdego członka ligi:

1) Powinieneś nienawidzieć Prus i walczyć z niemi bez wytchnienia; 2) Powinieneś nienawidzieć Bismarka i Wilhelma; 3) Powinieneś domagać się oddania Alzacji i Lotaryngji; 4) Wszędzie, gdziekolwiek będziesz, obowiązany jesteś całą duszą służyć lidze; 5) Powinieneś regularnie płacić składkę; 6) Powinieneś czytać dziennik *Drapeau*; 7) Powinieneś żywić bratnie uczucia względem Dérouléda; 8) Powinieneś słuchać swych przywódzców, jak żołnierz naczelnego wodza; 9) Powinieneś kochać ojczyznę tak tkliwie jak własną matkę; 10) Powinieneś zawsze być przygotowany na dzień wielkiego przewrotu.

— **Wykonywanie wyroków śmierci** za pomocą elektryczności wprowadzone będzie do stanu nowojorskiego od nowego roku. Stowarzyszenie medycyny sądowej w Nowym Jorku zaleciło więc następujący sposób postępowania: Skazanego należy przywiązać do krzesła, przymocowanego do stołu mocnego, powleczonego gumą. Jeden elektrod należy umieścić w ten sposób, aby skierował strumień elektryczny na mlecz pacierzowy, pomiędzy ramiona. Głowę trzeba przymocować do krzesła za pomocą hełmu, do którego znów należy przyszrubować drugi elektrod. Machina dynamiczna powinna się znajdować w sąsiednim pokoju. Elektrody mają być z metalu, mieć nie więcej niż cal średnicy, owalne i pokryte gąbką lub skórą kozłową. Elektrod oraz włosy i skórę delinkwenta należy zwilżyć ciepłą wodą w miejscach, w których mają się stykać. Włosy nad czołem trzeba obciąć. Strumień przerywany pożądańszy jest od ciągłego; powinien wszakże trwać tylko 30 sekund.

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 11 grudnia.

Pomimo że dowozy zboża w ostatnim czasie trochę się zmniejszyły, to jednak pod wpływem słabej tendencji za granicą targ zbożowy u nas nie może się ożywić i pokup jest ciągle ograniczony. Z wyjątkiem celnych gatunków, które mierny napotykają odbyt i wskutek tego w cenie stosunkowo dość dobrze się trzymają; średnie ziarno — zwłaszcza pszenicy — zupełnie zaniedbane i tylko w małych partjach po cenach zniżonych znajduje pokup.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.60 do 8.—, za czerwoną 7.50 do 7.80, za żółtą 7.40 do 7.80; za żyto 6.— do 6.45, za jęczmień 6.— do 7.—, za owies 6.25 do 6 50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 10 grudnia.

W dniu subskrypcji na pożyczkę rosyjską, jak to było do przewidzenia, giełda nasza przybrała wyczekującą postawę. Jako bezstronny świadek między walczącemi, Paryżem a Berlinem, stał tutejszy targ pieniężny, bojąc się żeby fałszywym manewrem nie wejść na manowce. To też na pierwszą wieść, że świetnie idzie subskrypcja, giełda nasza nie sprawdzając autentyczności tych pogłosek klęskę Berlina święciła ogólną zniżką całego materjału.

Ostatnie kursa dzisiejsze:

kredyt austr.	299 60	—·—
„ węg.	—·—	297·—
anglob.	112 75	—·—
uniony	·—	206·75
bankv.	97·—	—·—
laenderb.	—·—	213·—
ludwiki	206·60	—·—
czerniowieckie	—·—	208·—
renta pap. wsp.	81 55	—·—
„ srebrna	—·—	82 35
austr. złota	109·—	—·—
5% austr.	—·—	97·35
węg. złota	100·10	—·—
5% węg.	91·80	—·—
Ruble	1·22½—	—·—.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2938 sztuk opasowego, 302 sztuk z paszy i 842 sztuk chudego. Razem 4082. — Między temi z Galicji przypędzono 320 sztuk opasowych i 80 sztuk chudych, z Bukowiny 63 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 46 sztuk więcej, a z samej Galicji o 164 mniej niż zeszłego tygodnia. Przebieg targu był dość słaby. Ceny spadły o 1 do 2 zł. — Nie sprzedano 39 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 54 zł., towar przedni po 55 do 57 zł., wyjątkowo — do — zł.; węgierskie woły opasowe po 50 do 57 zł., towar przedni 58 do 60 zł., wyjątkowo 61 do — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 48 do 57 zł., towar przedni 58 do 61 zł., wyjątkowo 63 zł.; z paszy — do — zł., krowy 48 do 56 zł., buhaje 48 do 52 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 12 grudnia (pryw.) Za przykładem Belgji zaczynają i tutaj przeważnie robotnice agitować. Na czele ruchu stanęła p. Ira, żona farmaceuty. Jeden już mityng robotnic policja rozwiązała, poczem przeciągały ulicami śpiewając „marsyljankę robotniczą".

Londyn 12 grudnia (pryw.) W Suakim zginął od kartacza powstańców rysownik *Graphika* p. Wake.

Do Zanzibaru przybył francuski okręt; Portugalczycy blokują zatokę Thungi.

Paryż 12 grudnia. (pryw.) Arcybiskup z Rheims organizuje we wrześniu pielgrzymkę 10.000 robotników i chłopów do Rzymu.

Berlin 12 grudnia. (pryw.) Mianowany tutaj posłem serbskiem Milan Christicz, jest to młody człowiek, którego imię rozgłoszone zostało w skutek zajść w konaku w Belgradzie, w których główną rolę odgrywała jego żona i król.

Wiedeń 12 grudnia. (pryw.) Rząd udzielił dłuższego urlopu konsulowi w Sofji Burianowi na podstawie relacyj, że stan rzeczy w Bułgarji i w ogóle na Wschodzie, jest zupełnie spokojny i że nie ma powodu do obawy zakłócenia istniejącego porządku.

Londyn 12 grudnia. (pryw.) Potwierdza się wyparcie Niemców z Bogamoyo pomimo morderczego ognia z okrętów. Spalili oni znowu kilka wsi. W misji francuskiej schroniło się 3000 krajowców zarówno z obawy przed Niemcami, jak i przed handlarzami niewolników. Dowódzca krajowców Bushivi posiada siłę 3000 ludzi uzbrojonych w odtylcówki i 2 działa. Utrata Bogamoya czyni odzyskanie pozycji Niemców bez uciążliwej wojny kolonialnej niemożebnem.

Wiedeń 11 grudnia. Posiedzenie izby posłów. W dalszym ciągu debaty uchwalono pierwszy i drugi paragraf ustawy wojskowej. Paragraf drugi przyjęto bez rozprawy, zaś podczas rozprawy nad paragrafem pierwszym przemawiał p. Vaschaty, który wystąpił przeciw sojuszowi z Niemcami. Mówca jest zdania, że Austrja powinna wrócić do starych tradycyj i odnowić stosunki przyjacielskie z Rosją, która jej w r. 1848 tak wielkie wyświadczyła usługi. Powszechny obowiązek służby wojskowej wcale nie jest dla Austrji potrzebnym, ponieważ nie ma się niczego obawiać ze strony sąsiadów, a już najmniej ze strony Rosji. Vaschaty zalecał podział sfery interesów między Austrją a Rosją. Prezydent Izby kilkakrotnie napominał mówcę, aby się trzymał przedmiotu.

Następnie przemawiał pos. Kowalski, który użalał się na zaniedbywanie nauki języka niemieckiego w Galicji, poczem większością głosów 88 przeciw 80 uchwalono zamknięcie rozprawy.

Pos. Kronawetter został przywołany do porządku za wypowiedziane słowo: „pogwałcenie", a pos. Türk oświadczył w imieniu swoich towarzyszy, że tak długo będzie przeciw ustawie wojskowej, póki nie będzie wiadomo, na jak długi czas przymierze z Niemcami zawarte zostało. Pos. Heinrich przemawiał za ludzkiem traktowaniem żołnierzy; pos. ks. Schwarzenberg zawiadamia o złożeniu swojego mandatu z powodu zamianowania go członkiem Izby panów; pos. Wrabetz interpelował w sprawie ulg podatkowych dla stowarzyszeń, a pos. Menger w sprawie budowy kolei z Lindewiese do granicy państwowej.

Następne posiedzenie jutro.

Do *Polit Corresp.* donoszą z Belgradu, że wielki komitet konstytucyjny uchwalił po ożywionej rozprawie system konstytucyjny o jednem ciele reprezentacyjnem.

Grac 11 grudnia. Miasto radośnie poruszone w oczekiwaniu przybycia cesarza, które jutro ma nastąpić. Wszystkie ulice, któremi cesarz przejeżdżać będzie, przystrojono świątecznie, tysiące chorągwi, olbrzymie bukiety zdobią całą drogę prowadzącą od dworca do szkoły technicznej i kościoła Serca Jezusowego.

Rzym 11 grudnia. *Osservatore* zaprzecza doniesieniu *Standarda* jakoby na zebraniu kardynałów pod przewodnictwem Papieża postanowiono zezwolić włoskim katolikom brać udział w politycznych wyborach.

Berlin 11 grudnia. Parlament przyjął w drugiem czytaniu wniosek w sprawie robót przygotowawczych dla mającego stanąć kosztem narodu pomnika cesarza Wilhelma. Przeciw głosowali tylko socjaliści.

Budapeszt 11 grudnia. Posiedzenie izby posłów. Uchwalono traktat handlowy z Szwajcarją.

Paryż 11 grudnia. Po ukończeniu rozprawy szczegółowej uchwaliła izba nadzwyczajny budżet wojenny na rok 1889 większością głosów 545 przeciw 9. Budżet ten wynosi 138 miljonów.

Paryż 11 grudnia. Na pożyczkę rosyjską subskrybowano we Francji 1.250 miljonów franków. Subskrybujący otrzymają 20—25 procent z deklarowanej sumy.

Madryt 12 grudnia. Segasta przedstawiając kortezom nowy gabinet, oświadczył, że i nadal będzie trzymał się dotychczasowej polityki i wniesie powszechne prawo głosowania, reformy wojskowe i redukcję wydatków. Silvela interpelował w sprawie nieprzyjaźnych manifestacyj, odbytych w Madrycie przeciw Canovasowi. Manifestacje te będą dziś przedmiotem dalszych rozpraw w senacie. Wypadków żadnych nie było.

Londyn 12 grudnia. W izbie lordów oświadczył Salisbury, że otwarcie rzeki Korun i portu Mohammereh w Persji jest wprawdzie wynikiem dyplomatycznych zdolności Wolffa, jednak przeważnie należy to przypisać samodzielnemu postanowieniu szacha, mającemu na celu ożywienie handlu Persji.

Paryż 12 grudnia. Jak donoszą dzienniki, na wypadek, gdyby dzisiejsza emisja panamska się nie udała, przedłoży rząd Izbie projekt ułożony według wniosków pozaparlamentarnego komitetu panamskiego, któryby zapobiegł bankructwu i umożliwił ukończenie kanału przez nowe towarzystwo.

Wiedeń 12 grudnia. Izba posłów przyjęła bez rozpraw w trzeciem czytaniu ustawę o przedłużeniu linji kolejowej z Mostaru do Serajewa, poczem nastąpiła dalsza rozprawa szczegółowa nad ustawą wojskową.

Graz 12 grudnia. Wspaniała pogoda towarzyszyła przyjęciu cesarza w Grazu. Droga, którą przyjechał do miasta, odświętnie przystrojona. — Zapowiedź odwiedzin cesarskich przyszła niespodziewanie, w krótkim czasie zrobiono jednak wszystko, co było można, ażeby dać wyraz jak największej radości z powodu odwiedzin Monarchy.

Już przed godz. 10 z rana wszystkie ulice prowadzące na dworzec były zapełnione tłumami publiczności. Na peronie ustawiła się kompanja honorowa pułku króla belgijskiego z orkiestrą pułkową. Oczekiwali tam także cesarza Don Alfonso, namiestnik Styrji, prezydent kraju i burmistrz na czele rady miejskiej.

O trzy kwadranse na 10-tą przybył specjalny pociąg dworski wiozący cesarza, powitany dźwiękami hymnu ludowego i grzmiącymi okrzykami na cześć Monarchy.

Przyjechali do Lwowa

12 grudnia 1888.

Hotel Angielski: J. Solecki z Zalesia. W. Barański z Łukawicy. J. Baumann z Zaleszczyk. W. Wojnarski z Gródka. W. Wojnarski z Błażowy.

Hotel Langa: F. Bermann, H. Friedlender, B. Singer z Wiednia. S. Romanowski z Słobody rungurskiej.

Z zbożowych targów.

12 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.60—7 35	6.50—7.30	6 50—7 20	6·85—7.40
Żyto	5.80—5 70	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5 50—7 —	5.50—6 50	5 20—6.50	5.——6 75
Owies	5.60—6.10	5.50—6.—	5.40—5.95	5.——5 50
Groch	6.— 10.—	5,75 10 —	5.70 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.50 13.50	12 60 18 —	12.—13·80	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	52 —62·—	50.— 60.—	50.—.60 —	55.—43.—
Konic. biała	40.— 48 —	40.—47.—	37.—53.—	31.— 35 -
Konic. szwed	—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegramy giełdowy.

Wiedeń dnia 12 grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	299 80	Węg. kolej półn. wschodn.	173·25
Alpiny	42 —	Wiedeńskie losy kom.	144·—
Kredyty węg.	298·50	Akcje tyton.	94 25
Anglobanki	113·75	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	207.50	Elbethale	198·75
Ludwiki	208·—	Länderbanki	214·75
Nordbahny	243 50	Renta zł. węg.	100 62
Lombardy	96 75	Bankvereiny	97·25
Losy tureckie	22·20	Renta węg. pap.	92 45
Staatsbahny	250·50	Ruble	1·23
Czerniowieckie	208·—		

Usposobienie mocne.

Lwów. Z Izdy handlowej 12 grudnia 1888.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł m. k.	206 50	209 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a.	207 50	211 —
Banku hip. galic. 200 zł w. a.	278 50	282 50
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zlr		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	94 25	95 25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	96 20	97 20
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 zlr		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	— —	67 50
„ „ „ „ d) 5%) 2½%	— —	48 —
4. Obligi za 100 zlr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½%	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.72	5.82
Dukat cesarski	5.75	5.85
Napoleondor	9.64	9.74
Półimperjał rosyjski	10.—	10.10
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·21¾	1·23¾
100 marek niemieckich	59 40	60.40

26)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Jesteśmy już prawie na krańcu Europy. Jeszcze sto mil, a znajdziemy się po drugiej stronie gór Uralskich, w azjatyckiej Rosji.

W Permie trzeba było się zająć ostatecznemi przygotowaniami, gdyż mieślimy odtąd podróżować pocztowemi końmi jedynie. Iwan mój przewodnik, zajął się wyszukaniem tarantasu. Po nabyciu takowego, przyczem nie odbyło się bez wielkiego targu, rzeczy zostały natychmiast spakowane, konie, trójka, w charakterystycznej ruskiej uprzęży, do następnej stacji zamówione, wsiedliśmy i jamszczyk (pocztyljon) ruszył, używając zamiast bata słów czułych, co w Rosji ma działać na konie skuteczniej od bata. Pędziliśmy dalej i dalej!

Przebyliśmy góry Uralskie, na szczycie których stoi obelisk, wzniesiony, jak mi mówił Iwan, na cześć dowódzcy kozaków Jermaka. Na stronie, na którą najprzód padał nasz wzrok, stoi napis: Europa, na przeciwnej: Azja.

Pierwszą noc w Azji spędziłem w Jekaterynburgu, na obrachowywaniu, gdy sen przyjść nie chciał, ile mil dzieliło mię od Pauliny.

Wiele dni upłynęło od czasu mego wyjazdu z Petersburga, a chociaż podróżowałem z możliwym pośpiechem, podróż zdawała się dopiero zaczętą. Właściwie nie prędzej będę wiedział, ile mi zostaje do przebycia, aż się znajdę w Tobolsku. Około 400 mil z Jekaterynburga do Tiumenia, ze 200 z Tiumenia do Tobolska, gdzie mam oczekiwać, aż się podoba jenerał-gubernatorowi udzielić mi nowych informacyj, będących w związku z celem mej podróży.

Przeprawiliśmy się przez szeroką żółtą rzekę Irtysz. Samo przebycie jej, posuwa ruskiego oficera o stopień wyżej. Jest to zachęta do służenia na Syberji, zaczynającej się właściwie na wschodnim brzegu tej rzeki.

Jesteśmy nareszcie w Tobolsku. Na widok mojego paszportu, gubernator staje się uosobieniem grzeczności. Zaprasza mię na obiad i raczy po królewsku. Z ksiąg jego dowiaduję się o Ceneri'm wszystkiego. co można. Ponieważ przestępstwo jego należy do tych, które bywają najsrożej karane, został on wysłany na najdalsze kresy cesarskich posiadłości. Gdzie zostanie na stałe, nie jest jeszcze ostatecznie postanowione. W każdym razie nie będzie to stanowiło dla mnie wielkiej różnicy. On przebywa drogę pieszo, a że ta jest tylko jedyną, to chociaż partja, w której się znajdował, wyszła z Tobolska przed kilku miesiącami, łatwo mi ją będzie dognać. Dowódzcą eskorty jest kapitan Warłamow, do którego Jego Ekscellencja da mi kilka słów wraz z dodatkowym paszportem, przez siebie podpisanym.

— Gdzie, jak się panu zdaje, spotkam partję? — spytałem.

Gubernator zaczął rachować.

— Około Irkucka zapewne.

Od Tobolska zaś do Irkucka jest około 2000 mil. Pożegnałem z wdzięcznością wysokiego dostojnika i kazałem tak pędzić, że nawet mój spokojny Iwan zaczął szemrać: „Przecież każdy człowiek, a nawet i Rosjanin jest śmiertelnym... nie powinienem był się spodziewać, że znajdę arabskie rumaki, między pocztowemi rządowemi końmi, płacąc 8 kop. od mili i t. p.“ Nie dawałem ani jemu, ani jamszczykowi czasu na posiłek. Jeszcze nie przełknęli herbaty, a już gnałem dalej. A co o nocnym wypoczynku, to nie było nawet i mowy!

Przed tą podróżą nie miałem wyobrażenia, jaką to ilość herbaty zdolnemi są przyjąć wnętrzności śmiertelnika. Piją napój ten półgarncówkami, mając zawsze z sobą zapas prasowanej herbaty w cegiełkach, do preparowania których jak się dowiedziałem ze wstrętem, używają krwi owczej lub innego jakiego zwierzęcia.

Pili herbatę rano. w południe i wieczór; na każdym przystanku, gdzie wrzącej wody można było dostać. Przyrządzali takowej pełne wiadro i wiewali w siebie.

Z podróży tej nie pozostało mi żadnych głębszych wrażeń. To też nie podróżowałem z zamiarem wydania opisu mych podróży lub dla zbadania zwyczajów i obyczajów tamecznych mieszkańców.

Głównym moim celem było spotkać się jak najprędzej z Cenerim, a tymczasem przebywać stację za stacją jak najśpieszniej.

Pędziliśmy przez obszerne stepy, dzikie bagna, lasy brzóz, wyniosłych sosen, dębów, jasionów i innych drzew.

Przebywaliśmy szerokie rzeki, ciągle dalej i dalej, szeroką drogą wprost przed siebie. Zmuszeni szukać wypoczynku, musieliśmy się obchodzić bez wszelkich wygód. Tylko w miejscach znaczniejszych znajdowały się zajazdy. Nauczyłem się zaspakajać sen, podrzucany w tarantasie. Była to podróż monotonna. Nie zbaczałem nigdzie dla zwiedzania ciekawości, wspominanych przez podróżników. Od rana do nocy, a często i przez większą część nocy, wóz nasz toczył się po drodze. Na każdej stacji, wzrok mój zatrzymywał się na drewnianym słupie, z oznaczoną liczbą mil przebytych od Petersburga. W miarę tego, jak dni i tygodnie mijały, zaczynała mię przerażać odległość, jaką miałem jeszcze do przebycia. Czy ujrzę kiedy jeszcze Paulinę? Kto wie, co może zajść do mego powrotu? Chwilami upadałem zupełnie na duchu.

Długość podróży nie tyle się oznaczyła dla mnie cyfrą mil przebytych, ile zmieniającym się ciągle strojem wieśniaków i ich dyalektem. Typy jamszczyków na koźle i ich kostiumy, a nawet sama rasa koni przedstawiały się coraz odmiennie. Lecz jakiemikolwiek byli jamszczyk i konie, powożenie było niepospolicie zręczn m. Pogoda sprzyjała. Miejsca uprawne wyglądały żyźne i urodzajne. Syberja nie jest wcale taką, za jaką ogólnie jest uważaną. Powietrze, gdy nie za gorące, było rozkosznem. Bardziej orzeźwiającem i wzmacniającem nie oddychałem nigdy. Były dnie, gdy powiew wiatru zdawał się wlewać nowe życie.

Lud był względnie uczciwym, a ilekroć znalazłem sposobność zaprodukowania moich papierów, wyraz: grzeczność nie określa dostatecznie obejścia, jakiego doznawałem.

Kraj cały zajęty był po większej części sprzętem z pola, tak ważnym dla gmin, że na sześć tygodni, więźniowie rozsyłani bywają do pomocy. Polne kwiaty, pomiędzy któremi bardzo wiele ślicznych, rosły w obfitości. Twarze ludu jaśniały zdrowiem i zadowolnieniem. Syberja, widziana latem, pozostawia nader przyjemne wrażenie.

Wolałbym jednak, aby to była zima, gdyż wtenczas, pomimo chłodu, podróżuje się wygodniej. Iwan upewniał mię, że gdy spadnie śnieg obfity i tarantas można zamienić na sanie, przestrzeń, jaka się daje przebyć w ciągu jednej doby, jest nadzwyczajną. Nie śmiem orzec z pamięci, ile to mil przebiegają w przeciągu 24 godzin szybko mknące się ławiny, gdy się raz niemi koła zastąpi.

Doznaliśmy naturalnie różnych małych przygód, a z nich opóźnienia, gdyż i tarantas, jakkolwiek mocno zbudowany, nie jest wieczny. Koła się czasem łamały, osie zginały, sprychy pękały. Dwa razy nastąpił wywrót, lecz ponieważ nie wynikło stąd nic, prócz opóźnienia, nie będę się rozwodził nad szczegółami tych wypadków.

Nie będę również wymieniał miast i wsi przez któreśmy przejeżdżali, nie chcąc aby moje opowiadanie było tak zajmujące, jak genealogiczna tablica. Tara, Koływan, Tomsk, Krasnojarsk, Ni ni Udińsk, mogą być znanemi lub nie czytelnikowi, stosownie do stopnia jego geograficznych wiadomości. Lecz nazwy wielu innych miejscowości byłyby niczem innem więcej, jak martwą literą, gdybym nawet był zdolny napisać je poprawnie. Może kiedyś, śledząc pochód ruskiej armji ku Indjom, poznamy się lepiej z geografją azjatyckich posiadłości cesarza wszech Rosji. A jednak, u wjazdu do każdego z tych małych miasteczek i wsi, znajdował się, obok koniecznej stacji, posępny, czworokątny budynek, większy lub mniejszy, stosownie do miejscowości, otoczony wysoką palisadą, z wrotami o silnych ryglach, pilnie strzeżonemi. Budowy te, były tą tak zwane ostrogi, czyli więzienia. Tu nieszczęśliwi więźniowie gromadzili się dla wypoczynku wśród długich marszów. Więzienia budowane na dwustu, musiały zwykle mieścić w sobie podwójną liczbę. Mówiono mi, że w epoce pękania lodów i wylewu rzek, wstrzymujących pochód, wnętrza więzień przedstawiały sceny nie nadające się do opisu. Mężczyźni, kobiety, razem natłoczeni, w stancjach pełnych nieczystości i trujących wyziewów, ulegali śmiertelności masami. Trudy podróży niczem są w porównaniu z okropnościami tak zwanych wypoczynków. W jednym z takich ostrogów miałem znaleść Ceneri'ego.

Często po drodze mijaliśmy oddziały więźniów z trudem podążających ku miejscu przeznaczenia. Iwan mówił mi, że po większej części oni skuci łańcuchami. Biedni nędzarze! jakże widok ich krwawił mi serce! Jakkolwiek byli występni, nigdy nie odmawiałem im jałmużny, o którą prosili. O ile mogłem zauważyć, zarówno żołnierze jak i oficerowie, obchodzili się z nimi dobrze, lecz opowiadano mi okropności o cierpieniach, jakich doznają od nieludzkich dozorców i komendantów więzień. Tam za najmniejsze przewinienie czekają ich: zamknięcie w ciemnej celi, pałka i tym podobne kary.

Lżej mi było, ilekroć spotykana partja znikała znowu z oczu, gdyż sprzeczność między mojem położeniem i tylu moich bliźnich była boleśnie rażącą. Jeśli jednak Ceneri nie usunie mych obaw i wątpliwości, będę wracał nieszczęśliwszym, niż każdy z tych nędzników upadających z utrudzenia. W tydzień, czy dziesięć dni po wyjeździe z Tobolska, zacząłem się dowiadywać, kiedy przechodziła partja Warłamowa i gdzie mogę się spodziewać z nią spotkać. Odpowiedzi, które odbierałem w tym względzie, zgadzały się z tem, co mi mówił gubernator: „W Irkucku lub nieco dalej.“ Obrachowałem ściśle, o ileśmy z każdym dniem robili więcej drogi niż więźniowie.

Nareszcie dostaliśmy się do pięknego i dużego miasta Irkucka; wówczas wstąpiło we mnie przekonanie, żem u kresu lub blisko kresu podróży.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.
Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.